



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 512

kg. 910

TOM II.

KRONIKA POLSKA

1916



LOZANNA

RAPPERSWIL

BERN

IMP. HOIRS BORGEAUD

1916

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO:

	Str.
1. O REPREZENTACYĘ KRÓLESTWA POLSKIEGO	3
2. DOKUMENTY SPRAWY POLSKIEJ:	
I. Deklaracye warszawskie	10
II. Uchwała przedstawicieli rad okręgowych	12
III. Deklaracya z 22. lutego (Deklaracya stu)	14
IV. Deklaracya Ligi Państwowości polskiej	16
Sprawa polska na Węgrzech	17
Uchwały komitetów węgierskich	19
Mowa hr. Andrassyego	28
Mowa ks. Alojzego Liechtensteina	30
Ustęp z mowy Bethmanna Hollwega	34
3. SPRAWA POLSKA WE FRANCYI	36
4. ZNISZCZENIE I ODBUDOWANIE POLSKI	56
5. PODZIAŁ GALICYI	86
6. PRZED JUTREM	101
7. POLITYKA POZNAŃSKIEGO	117
8. KRONIKA KRAJOWA:	
Ze spraw szkolnych na terenie okupacyi austriackiej	127
Stanowisko Wydziału Oświecenia	130
Ordynacya powiatowa Królestwa Polskiego	147
9. RECENZYE:	
Adam Zagórski: „Na przełomie”	151
„O naszą przyszłość” :	153
„Uwagi I.” Styczeń	158
„Charakterystyczny dokument”	160
„Rok Polski”	166
10. BIBLIOGRAFIA	170

512

ROK I.

leg. 910

TOM II.

KRONIKA POLSKA

1916



RAPPERSWIL

LOZANNA

BERNO

IMP. HOIRS · BORGEAUD

1916



O reprezentację Król. Polskiego.

Królestwo Polskie w dniu 5 sierpnia przeszło z pod panowania rosyjskiego w tymczasowy zarząd okupacyi niemiecko-austriackiej, faktem wzięcia przez Niemców Warszawy. Warszawa zatem i Królestwo stanęło przed faktyczną zmianą swego państwowego ustroju i żadna kabalistyka prawnicza nie zdoła odjąć temu faktowi prawnopństwowego znaczenia.

Jak zachowało się wobec takiego stanu rzeczy Królestwo i jego opinia publiczna? Oto zagadnienie nietylko duszy polskiej, lecz również państwa polskiego dotyczące. Państwo polskie pod względem prawnym co najmniej w swojej skurczonej postaci Królestwa kongresowego z r. 1815 zniesione nie zostało. Państwo Polskie niepodległe istniało jako wytyczna i jako cel opinii narodu polskiego w jej ostatnich wolnych wypowiedzeniach: manifeście sejmowym 25 stycznia 1831 r., manifeście Rządu Narodowego 22 stycznia 1863 roku. Zarówno więc państwowo-prawne podłoże, jak ideowy sprawdzian woli narodu polskiego nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Jednem i drugim jest niezależność państwowa, jest państwo polskie.

Przecież znalazły się w sprawie tak jasnej i nie podlegającej żadnemu wahaniu, wątpliwości. Polegają one na tem, że Warszawa z chwilą zmiany rządów, z chwilą prawnopństwowej przemiany swoich

losów i swego istnienia nie wypowiedziała tej woli narodu polskiego jawnie; polegają one również na tem, że Królestwo Polskie w przeciągu ośmiu miesięcy od czasu zmiany rządów, nie wytworzyło jednej i powszechnej organizacyi reprezentacyjnej, któraby wolę narodu polskiego wypowiedzieć mogła z autorytetem całej jego opinii.

Wątpliwości te podnieśli skwapliwie wszyscy wrogowie narodu polskiego od Petersburga po Berlin, od Budapesztu po Paryż i Londyn. Niedawno stwierdzano ze świadomą złą wiarą, iż jakowaś partyjna instytucya pod półrosyjskiem kierownictwem dawniej powstała w Warszawie, dziś do Petersburga przeniesiona reprezentuje jeszcze teraz, jedyna w sposób legalny, Królestwo i jego opinię. W rozlicznych broszurach, powstałych w owem zainteresowaniu, jakie ogarnęło dzisiaj na tle sprawy polskiej opinię międzynarodową, przedstawiono wielokrotnie, że naród polski, który nie ujawnił swej chęci, posiada li tylko dotychczas przez obcych zań wyrażaną opinię poddaństwa. Znalazły się szkody ważniejsze i cięższe: na posterunkach odpowiedzialnych rządów mocarstw wypowiedziano zdanie, że w Polsce właściwie niema z kim mówić, niema z kim się o sprawę polskiego narodu układać; a wyolbrzymiając drobne swary i nieporozumienia stronnictw, tak mało dzisiaj znaczących wobec ogromu samej sprawy narodu polskiego, podniesiono zarzut z miejsc bardzo wysokich, iż Polacy się tylko kłócić umieją i sami właściwie nie wiedzą, czego dla Polski na prawdę chcą. I nie było w tym całym okresie czasu potwarzy ni bluźnierstwa, nie było takiej kalumnii, ani nie oszczędzono nam żadnej intrygi: lecz wszystko się knuło i snuło, aby powiedzieć, że Polska żyć nie

chce, lub że żyć jest nie warta. Zaraziło to wiele umysłów polskich, osiadło wątpieniami na dnie niejednej ze szlchetnych dusz, osłabiło ramię czynu narodowego, zmroziło w zawiązku niejedną zbawczą myśl.

Czas jest ten tuman z opinii zdjąć, czas temu wszeteczeństwu, czynionemu ku naszej szkodzić koniec położyć; czas jest wykazać, że jeśli Warszawa długi czas milczała, to miała ku temu głębokie i ciężko ważące powody, i że to milczenie już jest skończone.

Królestwo Polskie od początku wojny było przetrzięte w poprzek i wzdłuż okopami bojów. W grudniu 1914 część Królestwa została podzieloną między okupację austriacką i pruską. Administracyi polskiej ani w jednej części Królestwa nie ustanowiono, a wszelkie w tym kierunku wysiłki inicjatywy społecznej własnej zostały w zarodku stłumione. Do Warszawy weszli nie ci, których ona z biciem serca oczekiwała w 1909, których zaczęła lekceważyć za brak decyzji r. 1912, w których przestała wierzyć w 1914; nie weszły polskie pułki, dające nam od pół wieku ostoję narodowo-państwowego bytu Austrii. Weszli do Warszawy Prusacy, — weszły wprawdzie świetne pułki bawarskie z Księciem ze szlchetnego rodu Wittelsbachów na czele, weszli nie junkrzy pruscy, ale armia nowożytna zjednoczonego w śmiertelnej wojnie z Rosją narodu niemieckiego, — weszli jednak znienawidzeni przez naród polski za krzywdę poznańską Niemcy.

Odtąd krok za krokiem rządy okupacyjne zarówno niemieckie, jak austriackie nie zbliżały się ani na moment do uznania prawa Polaków stanowienia o własnym ich losie. Podział na dwie oku-

pacye, raniący arterye życionośne polskie, został utrzymany w coraz sroźszej swej mocy. Lwia część kraju ze stolicą narodu Warszawą, z centrem przemysłu Łodzią, ze źródłem bogactw Kaliskiem i Zagłębiem, z oparciem na Wiśle o Płocczynę, z wyglądem poza Brześć, Białystok, Grodno i Wilno pozostała w rękach Niemców. Na cały kraj spadła klęska głodu i bezpamiętnej ruiny ekonomicznej. Padał przemysł, łamane, niszczone lub wywożone precz były warsztaty pracy, handel wydano na pastwę wszystkich pasożytów pośredników. I zapewne wszystko zarzucić można narodowi polskiemu, krom tego, by był niezdolnym do ofiary; ale całe dzieje stulecia pogłębiły duszę i wolę polską do tej miary, w której ofiarę się ponosi za coś wzamian. Przez szwedzką pożogę w wieku XVII. naród doszedł do wyzwolenia i państwowego zmartwychpowstania. Przez ruinę czasów napoleońskich naród, jak fenix z popiołów na nowo powstał i odbudował samego siebie. W kryzysie potępieńczym dwóch lat wszechświatowej wojny nie dano Polsce oddechu, nie dano poczucia samodzielności, nie dozwolono z nikąd własnego polskiego działania. Nietylko mitem okazały się obietnice, jakiegoś otwierającego nam przyszłość manifestu; nietylko zlekceważono ze strony mocarstw okupacyjnych tę naturalną potrzebę moralnej gwarancji, jaka konieczną jest w każdym politycznem działaniu: — ale unikniono aż w drobiazgach i w pozorach nawet, uznania narodowych polskich praw, spętano każdą próbę działania, nawet oświatową, nawet pomocniczo-gospodarczą, któraby wyrażać mogła samodzielność polskiego działania.

Pozostawiono jedyne Legiony. W Legionach Polskich, walczących wspólnie z armią austriacką przeciwko Rosji skupił się wszystek instynkt samodzielności narodowej Polaków. Legiony mogły się stać okupem wszystkich nieszczęść i zniszczeń, całej krzywdy polskiej we wszechświatowej wojnie, mogły być zapłatą za ofiarę. Ale na istnieniu i losie Legionów uwidocznił się brak decyzji w sprawie polskiej i obawa przed oddaniem w ręce polskie samodzielnego w tej decyzji udziału. Bez komendy własnej, bez odpowiadającego im równoważnika administracyjnego w kraju. Legiony nie weszły do Warszawy, owszem rozproszone były na drobne części dalekiego wojennego frontu w chwili jej wzięcia przez Niemców. Ten stan dzieła legionowego nie był na miarę Warszawy. To skurczenie instynktu samodzielności własnej wzbudzało wątpliwości. Jeżeli olbrzymia większość narodu polskiego była przeciwko Rosji, to z drugiej strony mocarstwa centralne nie postawiły dotychczas swego stosunku do Polski tak, aby ona bez wahania mogła się złączyć z niemi. Do entuzjazmu nie dano nam powodu. Nie było żadnej podstawy z zewnątrz danej do wyrażenia programu narodu polskiego w myśl życzeń poszczególnie wyrażanych z Berlina, czy z Wiednia. Decyzja Królestwa musiała się ukształtować wewnątrz, niezależnie od wpływów. Wypowiedzenie się Warszawy i organizacja Królestwa musiały znaleźć sobie moment: chwilę taką, w której nie byłyby ani przesyłane, ani zignorowane.

Sytuacja da się streścić tak: nie mogła podlegać od początku żadnej wątpliwości opinia Królestwa Polskiego, wyrażająca się w jego prawie do samodzielnego państwowego bytu i w jego dążeniu do

oswobodzenia się od jarzma Rosyi. Konsolidacyi Królestwa Polskiego na tej naturalnej dlań podstawie stanęło na przeszkodzie niewyjaśnione postępowanie mocarstw centralnych w stosunku do Polski.

Nikt zatem nie ma prawa się dziwić, że konsolidacya Królestwa następuje powoli. Niniejsza publikacya obejmuje stopniowy konsolidacyi tej rozwój. Są to odezwy opatrzone szeregiem firm partyjnych i podpisów*). Stronnictwa dziś jednak spletały się wzajem i całość ich działalności polega właśnie na szukaniu platformy dla wszystkich. Zebranie tych albo innych jednostek jest częściowo rzeczą przypadku. Enuncyacye z różnych pochodzące źródeł i środowisk spajają się tym sposobem w jedną całość i oznaczają konsekwentny rozwój opinii narodu.

Nicią przewodnią, łączącą wszystkie odezwy warszawskie jest niepodległe państwo polskie. Spaja ona nieprzedawnione stanowisko prawne z powszechnem dążeniem opinii. Zawiera ona wyrażone najszerzej żądanie samodzielności dla działania politycznego Polaków oraz realny postulat państwa. Wypowiada się zatem ze wszystkimi konsekwencyami przeciw Rosyi.

Ani jedno słowo tych odezw nie przeczy możliwości kompromisu, polegającego na związaniu państwowości polskiej węzłem federacyjnym z państwowością inną. Odezwy zawierają jednakże warunek takiego związania nieodzowny: zachowanie samodzielności działania, stworzenie państwowości polskiej własnej. Bez zachowania tego warunku każda łączność Królestwa z państwem innem byłaby przeciwną woli całego narodu polskiego i mogłaby się dokonać jedynie gwałtem. Jak i z kim połączyłby

*) Por. „Dokumenty sprawy polskiej”: Deklaracye warszawskie.

się miało państwo polskie, o tem stanowić będą nie tylko sami Polacy — i to jest opinii naszej wiadomem. Odezwy stanowią platformę postulatów i dążeń. Kompromis tworzy się przez układy.

Odezwy warszawskie są w tonie swoim zimne i ostrożne. Ich pobudką nie jest entuzjazm chwili, lecz myślowa celowość. Ich celem nie jest wywołanie nastroju, ale realne postępowanie narodu. Przez ten chłód i skróś formę spokojnej rozważki przebiega jednakowoż duma i poczucie siły. Poczucie to wypływa z faktu znanego całej opinii polskiej, że wypowiedzenie się ostateczne całego narodu polskiego po jednej ze stron walczących będzie miało doniosłe następstwa międzynarodowe. Duma polega na świadomości, że jesteśmy narodem znacznym liczbą, narodem o wielkiej ambicji. I ambicyą przemawiającą ze wszystkich po kolei i razem wziętych odezw warszawskich jest osiągnięcie w tym dziejowym okresie nie skrawka swobody i nie państwowości okrojonej z ziem, lecz państwa silnego, obejmującego większość Polaków, posiadającego w sobie gwarancję własnego znaczenia i rozwoju.

Tem stanowiskiem mojem ogólnem odezwy warszawskie zbliżają się w pewnej mierze do programu złączenia Galicyi z Królestwem, postawionego przez Naczelny Komitet Narodowy Galicyi. Tą drogą otwarta jest w wypowiedzeniu się opinii Królestwa realna możność związania dążeń państwowych narodu polskiego z dynastycznym i dziejowym interesem Austro-Węgier. Zrealizowanie takiej możliwości nie tylko od postępowania jednej strony — Polaków — zawisło.

Dokumenty sprawy polskiej.

Deklaracye warszawskie.

I.

POLACY!

W przeświadczeniu o konieczności ujednostajnienia i skoordynowania wszelkich prac i wysiłków, zmierzających do uzyskania niepodległości Konfederacya Polska i Unia Stronnictw Niepodległościowych, mające centralne zarządy w Warszawie, oraz zjednoczenie Stronnictw Niepodległościowych, działające na zachodzie Królestwa Polskiego, powołały do życia Komitet Naczelny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych.

Kierownictwu Komitetu Naczelnego poddały się dotychczas następujące stronnictwa polityczne: Narodowy Związek Chłopski, Narodowy Związek Robotniczy, Polska Partya Socyalistyczna, Związek Chłopski, Związek Niepodległości, Związek Państwowości Polskiej, Związek Patryotów.

Celem polityki Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych jest uzyskanie w wojnie obecnej całkowicie Niepodległości niepodległego Państwa Polskiego w możliwie najszerszych granicach — państwa mającego dostateczne oparcie we własnej sile zbrojnej, we własnych rządach, demokratycznych, i możliwości prowadzenia samodzielnej polityki zewnętrznej.

Podwaliną Państwa Polskiego muszą stać się ziemie zaboru rosyjskiego, który zawiera $\frac{4}{5}$ obszarów Polski. Rosyę uważamy za śmiertelnego wroga, który najsilniej zatruwał duszę narodu, szerząc środkami państwowymi deprawację w społeczeństwie i zabijając zdolności państwowo-twórcze Narodu. Obludne obietnice Rosyi, pomijając oczywistą niemożliwość ich zrealizowania, starały się zepchnąć naszą sprawę do roli kwestyi wewnętrzno-rosyjskich.

Fakt ustąpienia Rosyi z ziem bylej Rzeczypospolitej wzmocnienia międzynarodowy charakter sprawy polskiej, a utrzymanie tego jej charakteru przez nasze stanowisko czynne ma pierwszorzędne dla nas znaczenie. Jedynie na gruzach panowa-

nia Rosyi w Polsce może powstać Państwo Polskie.

Stwierdzamy uroczyście, że wszelkie deklaracje polskie w Petersburgu nie były wyrazem dążeń społeczeństwa, zostały nam przez przemoc i złą wolę narzucone i niczem Polski nie zobowiązują.

W zakresie walki z Rosją interesy nasze są łączne z interesami państw Dwuprzymierza. Wierzymy, że dobrze zrozumiany interes własny tych mocarstw, chęć ludów Europy zażegnania w przyszłości takich kataklizmów dziejowych, jak wojna obecna, skłoni je do uznania dążeń i praw naszych.

Chęć narzucenia nam obcych form państwowych, wszelką chęć nowego podziału żywego ciała Polski odczuwać musimy jako gwałt i bronić się od tego będziemy wszystkimi dostępnymi nam środkami.

Dotychczas nie mamy dowodu, czy Państwa Dwuprzymierza przychodzą do nas, jako sprzymierzeńcy, czy jako przeciwnicy naszych politycznych zamierzeń. Przez rok wojny, wojska i władze państw centralnych przeważnie zachowywały się w Polsce, jak w kraju nieprzyjacielskim. Domagać się więc musimy zmiany stosunku do nas. Za istotną rękojmię tej zmiany uważać będziemy uznanie już dziś naszych praw do tworzenia własnych rządów, własnej siły zbrojnej, oraz niekępowania narodowego bytu — w granicach, możliwych w czasie wojny.

Za zaczątek wojska polskiego uważamy Legiony Polskie, walczące od roku o Niepodległość Polski. Duch niepodległościowy w szeregach wojskowych czyni z Legionów najjaskrawszy wyraz naszej woli, zbiorowej. Legiony Polskie dowiodły możliwości stworzenia armii polskiej już w czasie wojny obecnej, oraz świadczą o gotowości Narodu do walki.

Aby jednak ogół społeczeństwa stanął do walki z Rosją, aby mógł wytworzyć siłę potężną — niezbędnem jest, aby zaczątki wojska polskiego zostały całkowicie skupione na ziemiach polskich, pod komendą polskiego wodza, uznanego przez Naród, aby zostały przetworzone na samodzielną armię Polską, oraz aby werbunek oddany został w ręce władz politycznych tworzącej się Polski.

Naczelny Komitet Narodowy Galicyi, polityczna reprezentacja Legionów, umieścił w swym programie polskie żądania państwowe, przyczynił się do zorganizowania naszej siły zbrojnej i przez to położył niespożyte zasługi dla Sprawy Polskiej.

Stojąc na czele ruchu niepodległościowego w Królestwie, zamierzamy prowadzić niezależną politykę polską i będziemy dążyli do skoordynowania naszej działalności z akcją Naczelnego Komitetu Narodowego.

Z głęboką świadomością, jak wielka odpowiedzialność ciąży na nas, i ze szczerą wiarą w siły i patryotyzm naszego społeczeństwa aktem niniejszym rozpoczynamy naszą działalność.

Naród chcący żyć i rozwijać się, nie może być biernym widzem swoich przeznaczeń, ale musi być swej przyszłości twórcą. Jedynie planowy i jednolity wysiłek całego Narodu, zmierzający do budowania już obecnie podstaw państwowości polskiej we wszelkich dziedzinach może zapewnić zwycięstwo w walce o wskrzeszenie niepodległego Państwa Polskiego.

Wzywamy do współpracy z nami wszystkie grupy polityczne, stojące na gruncie Niepodległości Polski, oraz ogół naszego społeczeństwa.

KOMITET NACZELNY

Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych.

Warszawa, 5 sierpnia 1915 roku.

* * *

Na zebraniu z 18 grudnia, składającym się z przedstawicieli t. zw. Rad okręgowych oraz delegatów Konfederacji Polskiej, Polskiej Partii Socjalistycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego ukonstytuowanie się Naczelnnej Rady Narodowej okazało się, wobec nieobecności przedstawicieli innych stronnictw, niemożliwym. Wybrano więc komitet, nazywany Centralnym Komitetem Narodowym, któremu polecono działać jako komisji organizacyjnej przyszłej Naczelnnej Rady Narodowej. Skład C. K. N. został powiększony przez kooptację wybitnych działaczy bezpartyjnych. W końcu marca 1916 do C. K. N. przystąpił „Związek Patryotów“, w kwietniu z. r. „Radykali narodowi“.

II.

UCHWAŁA PRZEDSTAWICIELI RAD OKRĘGOWYCH.

W dniu 18 grudnia 1915 roku na zebraniu organizacyjnym Naczelnnej Rady Narodowej, składającym się z przedstawicieli ziem kieleckiej, lubelskiej, piotrkowskiej, plockiej, radomskiej, siedleckiej i warszawskiej, oraz stołecznego m. Warszawy — została przyjęta i stwierdzona imiennymi podpisami następująca rezolucja:

1. W obecnej chwili dziejowej dążymy do zdobycia Niepodległego Państwa Polskiego, za którego podwalinę uważamy uwolnione z pod panowania Rosyi ziemie dawnego zaboru rosyjskiego i czujemy się uprawnieni oświadczyć, że jest to dążenie całego narodu.

2. Nie przesadzając dziś form i granic tego państwa — z jednym zastrzeżeniem niepodzielności Królestwa Polskiego, którego podziałowi musielibyśmy się opierać z całą stanowczością, gotowi jesteśmy poprzeć taką formę, jaka się okaże najkorzystniejszą dla narodowo-państwowych interesów Polski.

3. Mocne liczbą i duchem Państwo Polskie stanie się wobec stale grożącego ze strony Rosyi niebezpieczeństwa politycznym sojusznikiem Państw Centralnych.

4. W walce zbrojnej z Rosyą, której pokonanie uważamy za warunek konieczny naszego wyzwolenia, będziemy dążyli do utworzenia wojska polskiego, za którego zawiązek uważamy Legiony.

5. Zapewnienie normalnego rozwoju Legionom, by przy odpowiednich koncesyach udzielonych Polskiej Reprezentacyi Narodowej przez Państwa Centralne mogły się stać kadrami wojska polskiego, oraz moralne i materyalne ich poparcie — będzie jednym z najważniejszych zadań Naczelnej Rady Narodowej.

6. Dla ujednolajnienia zagranicznej polityki polskiej będziemy dążyli do porozumienia z Naczelnym Komitetem Narodowym Galicyi.

Czujemy się uprawnieni — z całą świadomością ciężającej na nas odpowiedzialności — stwierdzić, że za powyższą rezolucyą stoi ogromny odłam narodowych sił żywych, twórczych, zdecydowanych i zdolnych do czynu.

Odczuwamy jednak głęboko znaczenie, jakie miałyby wypełnienie składu Rady przez wejście do niej tych wszystkich grup i osób, którym dotkliwie skrepowanie administracyjne, bądź niedostateczne wykrystylizowanie się poglądów, czy, wreszcie, jakiegokolwiek inne przyczyny nie pozwoliły dotąd jeszcze wziąć udziału w naszej pracy.

Gońco polecamy przysłemu Wydziałowi Wykonawczemu, by, prac innych nie zaniedbując, za pierwsze swe zadanie uważał dopełnienie składu Rady przez tworzenie dalszych organizacyi lokalnych, oraz porozumienie się z partjami i grupami do jednego celu z nami dążącemi.

Jesteśmy przekonani, że, pomimo spustoszeń wojny, naród

nasz obecnie, jak i zawsze, gotów jest wydobyć olbrzymi zasób ofiar krwi i mienia, by złożyć je na ołtarzu dobra Ojczyzny. Wzywamy wszystkich patryotów do szerzenia naszych ideałów i poparcia naszych dążeń, które nie mają nic innego na celu, jak odbudowanie wolnej niepodległej Polski.

* * *

III.

DEKLARACYA Z 22-GO LUTEGO. (DEKLARACYA STU.)

W doniosłym okresie dziejowym, gdy ważą się losy narodów, nie chcemy trwać nadal w niemem oczekiwaniu wypadków. Milczenie tej części Polski, którą zdarzenia wojenne uwolniły z pod panowania Rosyi, może niesłusznie wywołać wątpliwości, jakie są istotne dążenia Polaków. Aby temu stanowi rzeczy kres położyć, oświadczamy, że dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie państwa niepodległego, zabezpieczonego własną siłą zbrojną.

Nasza świadomość narodowa, nasza siła liczebna i pełna chwały historia dają nam wolę stanowczą i nieugiętą w dążeniu do odzyskania samodzielnego bytu. Stać nas na czyn i męstwo, a opromienione chwałą Legiony Polskie są tego wymownym dowodem. I niema takich ofiar, na jakie nie zdobyłby się nasz naród dla osiągnięcia swego celu.

Wiekowy ucisk nie zdołał zmniejszyć naszej siły żywotnej, a w twardych warunkach dokonywana praca dała nam szereg nowych czynników, niezbędnych dla pełni narodowego rozwoju. Odbudowane państwo polskie, powołując do życia politycznego szerokie warstwy polskiego ludu, będzie przedmurzem cywilizacji zachodniej i gwarancją jej wzrostu.

Przeświadczeni głęboko, że zarówno interes nasz, jak interes Europy wymaga utworzenia państwa polskiego, stwierdzamy, że pod tem hasłem stoi naród polski.

WARSZAWA, dnia 22-go lutego 1916 r.

1. Grupa Pracy Narodowej, 2. Konfederacya Polska, 3. Liga Państwowości Polskiej, 4. Polska Partya Socyalistyczna, 5. Polskie Stronictwo Ludowe, 6. Polskie Zjednoczenie Postępowe, 7. Związek Patryotów, oraz Bezpartyjni.

Abramowicz Maryan, Ignacy Baranowski (jun.), Marek Borkowski, Stanisław Boryssowicz, Władysław Bukowiński, Zygmunt

Chmielewski, Leon Chrzanowski, Dr. Zygmunt Chrzanowski, Bolesław Czarkowski, Gustaw Daniłowski, Piotr Danysz, Władysław Dembiński, Medard Downarowicz, Zygmunt Dreszer, Stefan Ehrenkreutz, Tytus Filipowicz, Stanisław Garlicki, Ks. Franciszek Gąsiorowski, Zygmunt Gąsiorowski, Witold Giełżyński, Jan Godlewski, Aleksander Gołębiowski, Artur Górski, Jan Grabowski, Władysław Grabowski, Aleksander Graff, Ludomir Grendyszyński, Józef Gródecki, Karol Grymiński, Aleksander Heflich, Maksymilian Heilpern, Benedykt Hirszbard, Jan Jankowski, Henryk Janowski, Tadeusz Jaroszyński, Czesław Jędrzejewicz, Dr. Witold Jodko, Witold Kamieniecki, Rafał Kempner, Józef Kernbaum, Lucyan Kobylecki, Ignacy Kosiński, Dr. Zygmunt Kramsztyk, Mirosław Kryński, Marek Kuratow, Aleksy Kureyusz, Władysław Kurkiewicz, Dr. Lauterbach Alfred, Stanisław Libicki, Bolesław Lutomski, Michał Lempicki, Dr. Józef Łuczyński, Wacław Łypacewicz, Julian Machlejd, Wacław Makowski, Jan Milkowski, Jan Moczarski, Jakób Mortkowicz, Dr. Antoni Natanson, Ks. Dr. Maryan Nitecki, Karol Noskiewicz, Stanisław Osiecki, Franciszek Paschalski, Stanisław Patek, Józef Polikier, Stanisław Popowski, Edward Potemski, Czesław Poznański, Stanisław Pyrowicz, Władysław Radwan, Dr. Rafał Radziwiłłowicz, Emil Rauer, Jan Rogowicz, Dr. Jerzy Rogodziński, Bolesław Rotwand, Tadeusz Rychter, Kazimierz Sąchocki, Wacław Sieroszewski, Wincenty Sikorski, Artur Śliwiński, Stanisław Śliwiński, Edward Słoński, Egeniusz Śmiarowski, Kazimierz Sterling, Dr. Seweryn Sterling, Bohdan Straszewicz, Leon Supiński, Tadeusz Szempliński, Henryk Tennenbaum, Teodor Toeplitz, Dr. Antoni Tomaszewski, Tadeusz Tomaszewski, Edward Trojanowski, Dr. Leon Wernic, Edward Wittig, Karol Skarbek-Wodzinowski, Stefan Wodziński.

UWAGA. Stronnictwa i osoby, stojące na stanowisku deklaracji, przyjętej na Zjeździe 18-go grudnia 1915 r., podpisując wraz z innymi powyższą enuncyację, jako zgodną w zasadniczej swej części, z naczelnym postulatem Zjazdu, czują się w obowiązku zaznaczyć, że deklaracja z dnia 18-go grudnia w dalszym ciągu i w całej rozciągłości je obowiązuje.

IV.

Liga Państwowości Polskiej jest zrzeszeniem obejmującym szereg działaczy, których wytyczną jest uzyskanie w obe-

cnym kryzysie dziejowym państwa polskiego. Liga powstała wiosną 1915 w Łodzi, w na zjeździe w Piotrkowie nastąpiło połączenie Ligi ze Związkiem Państwowości Polskiej Zagłębia, po odsłonięciu Warszawy we wrześniu t. r. przystąpiło do Ligi Zjednoczenie Narodowe (t. zw. Secesya). Pod koniec 1915 Liga była blokiem 3-ch stronnictw (Zjednoczenie Narodowe, Polskie stronnictwo Ludowe, Radykali Narodowi) do którego wchodził również szereg osób bezpartyjnych. Gdy z Ligi wystąpiło Stronnictwo ludowe, a następnie Radykali Narodowi, Zjednoczenie Narodowe zawiesiło swe czynności i wraz z bezpartyjnymi utworzyło pod postacią Ligi Państwowości Polskiej jednolitą organizację. Do tak przetworzonej Ligi mogą jednakże należeć i członkowie innych ugrupowań politycznych.

DEKLARACYA LIGI PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

Deklaracya z dnia 22 lutego 1916 roku stwierdza jednomyślność narodu polskiego w dążeniu do własnego państwa, zabezpieczonego własną siłą zbrojną. Liga Państwowości Polskiej, jako jedna z grup na deklaracyi podpisanych, w poczuciu ważności przeżywanej chwili dziejowej, poczytuje za swój obowiązek, pozostając na gruncie deklaracyi, wypowiedzieć się bardziej szczegółowo.

Sprawa polska była i jest sprawą międzynarodową i winna być rozstrzygniętą w wyniku wojny obecnej na drodze porozumienia międzynarodowego. Jedyne słusznem jej rozwiązaniem może być zgodne z wolą i nieustannymi wysiłkami narodu powstanie państwa polskiego, które usunie grożące stale ze Wschodu niebezpieczeństwo dla pokoju i kultury Europy.

Przyszłość Polski tylko z Zachodem może być związana. Zasadniczego wroga Państwowości polskiej widzimy w Rosyi. Pokonanie jej uważamy za pierwszy warunek odbudowania Polski. Nie przesądzając kwestyi prawno-politycznego stanowiska państwa polskiego, przekonani jesteśmy, że powstanie jego jest w interesie mocarstw centralnych i że nastąpi pożądane porozumienie co do jego stosunku do monarchii Austro-węgierskiej.

Podstawę terytoryalną państwa polskiego stanowić winny ziemie byłego zaboru rosyjskiego wraz z Galicyą. Państwo takie dawać będzie rękojmię trwałości i dalszego rozwoju. Wszelka próba

nowego podziału byłaby nowym gwałtem nad narodem polskim. Byłaby także wielkim błędem politycznym, którego następstwa dałyby się odczuć w życiu całej Europy.

Uznajemy Legiony polskie za najdobitniejszy wyraz woli Polaków do uzyskania samodzielnego bytu i poczytujemy za obowiązek narodowy czynne współdziałanie z nimi w celu ich usamodzielnienia i powiększenia. W Legionach widzimy kadry przyszłej armii polskiej, która zorganizowana przez tymczasowy rząd polski, mogłaby jeszcze w wojnie obecnej wziąć udział w walce przeciwko Rosyi.

Od chwili wybuchu wojny jedynym dotychczas organem wcielającym w życie myśl państwową jest Naczelny Komitet Narodowy utworzony w Krakowie w dniu 16 sierpnia 1914 r. Uważamy za konieczne, aby w dawnym zaborze rosyjskim powstała odpowiednia organizacja polityczna, któraby w porozumieniu z reprezentacją Galicyi objęła kierownictwo polityki polskiej.

WARSZAWA, 25 lutego 1916 r.

LIGA PAŃSTWOWOŚCI POLSKIEJ.

* * *

Sprawa polska na Węgrzech.

W roku 1831, gdy powstanie listopadowe zmagало się ostatnim wysiłkiem z przemocą rosyjską, trzydzieści kilka komitatów wystąpiło z rezolucjami, domagającemi się od króla interwencji w sprawie polskiej. Akcja ta, dzięki poparciu Deaka i Kólcey'a odbiła się głośnie echem w sejmie, lecz realnych wyników nie przyniosła. Rząd centralny nie myślał wtedy narażać swych stosunków z Rosyą dla sprawy polskiej.

Po zajęciu Warszawy w sierpniu 1915 r. wystąpił bar. Syntynis z projektem podobnej akcji na rzecz Polski. Myśl jego podjął klub polsko-węgierski w Budapeszcie i prezes klubu bar. Nyáry wystosował do wszystkich rad komitatowych węgierskich odezwę z wezwaniem do uchwalenia rezolucyi, domagających się od rządu i sejmu interwencji za przywróceniem Polsce samowolnego bytu państwowego. — Akcja dała pomyślne wyniki. W ciągu kilku miesięcy zapa-

dło trzydzieści kilka uchwał w tym duchu, które w najbliższym czasie zjawić się mają na porządku dziennym Izby poselskiej.

Stanowisko, zajęte w nich wobec sprawy polskiej przez naród węgierski identycznym jest z zapatrywaniem przywódców politycznych węgierskich. Ze strony opozycji znalazły one kilkakrotnie wyraz w artykułach i oświadczeniach hr. Juliusza Andrássyego, oraz w przemówieniach jego i reprezentantów innych stronnictw opozycyjnych w czasie sesji sejmowej w grudniu 1915 r. Stanowisko sfer rządowych znalazło swój wyraz w półurządowej enuncjacji ogłoszonej po zajęciu Warszawy w „Politische Corresp.“. Baron Rosner, węgierski minister „a latere“ w mowie wygłoszonej do wyborców 5 września 1915 r. w krótkich słowach potwierdził wyrażone w niej poglądy.

„Politische Korrespondenz“ 7. VIII. 1915. Z Budapesztu pisać: Na Węgrzech ocenia się i święci się upadek Warszawy i Dębina nie tylko jako wypadek, który może mieć i zapewne mieć będzie bardzo wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju kampanii rosyjskiej i ostatecznego przypiecztowania militarnej katastrofy Rosyi; łączy się z tymi wypadkami także rozważanie co do dotychczasowego traktowania nierosyjskich ludów stojących pod władzą Rosyi, a w szczególności Polaków; jest to zainteresowanie, które znajduje swe naturalne wyjaśnienie w sięgających aż w najnowsze czasy długowiekowych najściślejszych związkach między Węgrami, a Polską, między Węgrami, a dawnym Królestwem Polskim, które to zainteresowanie dziś z nową odżywa siłą. Pamięta każdy, że wszechwładcy rosyjscy przyrzekali niebo i ziemię wszystkim swym ludom, co do których mieli podstawy przyjąć, iż oczekują przez wojnę światową uwolnienia od gniołącego jarzma rosyjskiego, jak n. p. żydom i innym, a przed innymi Polakom, że jednakże te przyrzeczenia w miarę, jak szczęście wojenne Rosyan zdało się zabłyskać, bladły i na raz całkiem umilkły i co więcej, że przeciwnie zmieniały się w brutalne pogroźki. Teraz jednak, gdy klęska w pełni spadła na armię rosyjską, teraz doczekały się te przyrzeczenia podejrzenie świetnego zmartwychwstania. To co się tam Polakom przyrzeka, jest politycznym rajem na ziemi: Niezawistość, kon-

stytucya, Wolność, Autonomia itp. piękne rzeczy nie są najmniejszymi z tych, które spadają z rosyjskiego rogu obfitości na Polaków rosyjskiej Polski. — Goremykin ukazuje się w dumie Polakom jako dawca wszelkiego ziemskiego dobra. Na Węgrzech nikt nie wierzy, by Polacy doświadczeni długoletnimi przyrzeczeniami i pogrózkami Rosyi, dali się omamić obecnymi przyrzeczeniami. Polacy byli zawsze przy całym gorącym uczuciu narodowym także trzeźwymi politykami. Po upadku Warszawy dadzą oni rosyjskim przyrzeczeniom tak mało wiary, jak przed rokiem. Uwolnienie rosyjskiej Polski od rosyjskiego jarzma jest starem i prawdziwym życzeniem Węgier. Każdy Węgier buduje z całą pewnością na tem, że wojna światowa przyniesie Polakom rosyjskiej Polski, jako wspaniałą nagrodę ich miłości ojczyzny i ich niewypowiedzianych cierpień, wolność i ostateczne zrzucenie tyranii caryzmu i że przez to Polaków, w męskiej obronie pokoju, prawa i kultury przeciw wszystkim obecnym i przyszłym wrogom tychże; postawi godnie u boku narodów walczących pod sztandarami mocarstw centralnych. Dlatego wita się tu upadek Warszawy z podwójną i prawdziwą radością i godzina oswobodzenia od jarzma carskiego, która teraz wybiła Polakom oznacza także dla całych Węgier radość i entuzjazm.

* * *

Uchwały Komitatów węgierskich.

Naród węgierski odczuwa tradycyjną sympatyę dla narodu polskiego, dlatego też zjazd autonomicznego komitatu Somogy wypowiada życzenie, aby po szczęśliwym zakończeniu — jak się tego spodziewamy — wojny, wywołanej przez egoizm mocarstw nieprzyjacielskich, po wojennym kongresie pokojowym zostało przyznane narodowi polskiemu zupełne prawo do wolności i życia narodowego według słusznych życzeń narodu polskiego. Wychodząc z tego stanowiska, autonomiczny komitat uprasza królewski rząd węgierski, aby w swoim czasie i miejscu wpływ swój w tym kierunku wywarł. (3. listopada).

* * *

Zjazd Komitatu **Udvarhely** (L. 7506/351 1915) pełnem sercem podziela tradycyjną sympatyę narodu węgierskiego ku polskiemu i wobec Król. Węg. rządu daje wyraz życzeniu, by przy zawarciu pokoju doznały z jego strony odpowiedniej opieki, był narodowy i prawa wolnościowe Polaków.

* * *

Zjazd Komitatu **Csanad** (L. 483 kgy 9823/1915) zwraca się z prawdziwą sympatyą ku ludowi polskiemu, który tyle wycierpiał. Uznając bohaterstwo, z jakim Polacy przyczynili się do zrzucenia od tak dawna w więzach trzymającej ich niewoli, daje wyraz nadziei, że pokój przyniesie im podstawy lepszej i pewniejszej przyszłości. Holdując tradycyi, która w przyszłości uczyniłaby narody polski i węgierski, sprzymierzeńcami, sąsiadami i przyjaciółmi w złej i dobrej doli, zjazd zwraca się do Izby posłów sejmu węgierskiego i polecając jej rozważyć słuszne i sprawiedliwe załatwienie sprawy polskiej.

* * *

Zjazd Komitatu **Nograd** (L. 1569/319 1915) z zadowoleniem wita ten wielkiej doniosłości fakt, że ziemie stanowiące największą część dawnej Polski, uwolnione zostały z pod jarzma rosyjskiego i że dzielne wojska węgierskie wzięły godny udział w uwolnieniu narodu żywiącego ku nam braterskie uczucia — a idąc za wskazówką historyi i zwracając się do minionych wielkich czasów z niewzruszoną świadomością odczuwa, że ukochana ojczyzna węgierska wtedy była silną i wtedy najbardziej otoczona była szacunkiem Europy, kiedy naród polski żył, rozwijał się i z braterskim uczuciem stał u boku węgierskiego narodu. Dlatego to w dobrze zrozumiałym interesie naszego państwowego bytu zwracamy się do Król. węg. rządu, by przy zawieraniu pokoju, który nastąpi po krwawej walce zechciał ująć się za losem narodu polskiego i zapewnić mu to sprawiedliwe traktowanie, na które w pełni zasługuje, ten wraz z nami walczący naród.

* * *

Zjazd Komitatu **Jesz-Nagykun-Szolnok** (L. 26229 kgy/1915) przejęty temi przyjaznemi uczuciami, które oddawna oba narody łączyły i wyłącznie wspominając mężne zachowanie się bratniego narodu w czasie naszych walk daje wyraz głębokiej sympatyi ku

narodowi polskiemu i zwraca się przez król. węg. rząd z prośbą do sejmu węgierskiego, by na mającym się zebrać kongresie pokojowym reprezentant nasz podniósł dobitnie swój głos w interesie przywrócenia wolności Polaków. Uchwałę tę przedstawia się rządowi i panu król. prezydentowi min.

* * *

Komitaty **Vas** i **trenczyński** ograniczyły się tylko do wyrażenia swej sympatii narodowi polskiemu. **Debreczyn** (miasto) natomiast uchwalił w myśl odezwy bar. Nyaryego wystosować do Sejmu węgierskiego petycję, zmierzającą ku ziszczeniu narodowych interesów Polaków. (L. 292 - 19096/7506 1915). Dalsze uchwały przytaczam w całości.

* * *

Komitat **Szolnok-Doboka** uchwalił: „Zjazd Komitatu Szolnok-Doboka przejęty tradycyjnem uczuciem sympatii, żyjącem od wieków w duszy węgierskiej, serdecznie pozdrawia naród polski i daje wyraz życzeniu, by pretensye do wolności tego narodu, który przeszedł przez tyle prób przy zawarciu pokoju wzięte były pod uwagę. Aczkolwiek zjazd nie czując się powołanym do zabrania głosu w kwestyi międzynarodowej, nie wysyła adresu do sejmu, poleca jednak sprawę Polaków światłej i sprawiedliwej rozprawie czynników, działających przy zawarciu pokoju“.

* * *

Miasto **Nagyvarad** „... nie chcąc obecnie rozwódzić się nad korzyściami, jakiebyśmy zyskali w zdolnej do życia, silnej, z nami duchowo złączonej Polsce, przeciw słowiańskiej hegemonii, naszemu największemu wrogowi, nie zapomina i o tych uczuciowych kartach, które wspólna, historyczna przeszłość i pokrewne właściwości charakteru wniosły między nasz naród, a Polaków, a które w sercu każdego Węgry budzą pragnienie, by mający się zebrać kongres pokojowy postąpił z Polakami sprawiedliwie. Dając wyraz sympatii swej dla Polaków odkłada jednak do czasu ukończenia wojny światowej powzięcie uchwały, co do poparcia w Budapeszcie dla odzyskania wolności Polaków“.

* * *

Komitat **Komarom** (Komorno) stanął na podobnem stanowisku, co Komitat Szolnok-Doboka, uchwalając jednak, że „kierując się wobec rycerskiego narodu polskiego najgorętszą sympatyą, wynikającą ze wspólnej z nim przeszłości, uważa dążenia narodu polskiego do wolności, nie tylko za sprawiedliwe, ale i zupełnie uprawnione i ufa, że mający się odbyć kongres pokojowy, powołany do ułożenia losów świata, odda w swym czasie Polakom sprawiedliwość i odbudowaniem wolności polskiej umocni jeszcze węzły łączące oba narody“.

* * *

Komitat **Hont.** „Zjazd Komitatu, wychodząc od tych przez wieki istniejących węzłów między narodem polskim i węgierskim daje wyraz swym przyjaznym uczuciom, opartym na historycznych podstawach, dziś, kiedy zmartwychwstały znowu dni dawnej narodowej chwały i kiedy niedalekiem jest rozstrzygnięcie losów narodu polskiego, dając wyraz najgorętszej sympatii głęboko odczuwanej wobec narodu polskiego i jego przyszłych losów i spodziewając się, że na nowo w całości odżyje dawna jego narodowa chwała lśnjącymi zgłoskami zapisana na wieki w dziejach świata, ma na sercu także słuszne i sprawiedliwe załatwienie kwestyi polskiej“.

* * *

Komitat **Lipto.** „Zjazd Komitatu liptowskiego postanawia zwrócić się do pana węgierskiego Prezydenta ministrów, by przy sposobności układów o zawarciu pokoju wywarł pełny swój wpływ w tym kierunku, by w odpowiedni sposób wzięto pod uwagę pretensye narodu polskiego do wolności i narodowego bytu“.

* * *

Komitat **Esztergom** (Ostrzyhom, siedziba Prymasa). Viceżupan tego komitatu zawiadomił bar. Nyaryego jako inicjatora akcji komitatowej pismem pod l. 9761/1915, że zjazd komitatu Esztergom na ostatniej kwartalnej sesji wziął pod obrady jego odezwę i „przyjawszy ją za swoją w interesie tej sprawy zwrócił się z rezolucją do Izby (Panów) posłów“. Warto przytoczyć wspomnianą odezwę w ważniejszych wyjątkach:

„W roku 1849 szeregi rosyjskie przedzierające się przez Kar-

paty tylko po trupach Polskiego Legionu, stojącego tam na straży, zejść mogły na nasze żyzne równiny, a dzisiaj pierwsze fale groźnego najazdu rosyjskiego powstrzymały dzieci legendarnego Legionu Polskiego. Wsi, miasta, komitaty uratowali od spustoszenia. Bronili nas, gdy własna ich Ojczyzna legła wskutek wojny w gruzach i popiołach. Podział Polski był jednym z najniesprawiedliwszych historii świata. Polska może z podniesioną głową prawnie żądać dla siebie wolności“.

W końcu odezwa powołując się na stanowisko Deaka, Kossutha i Andrassyego w kwestyi polskiej wzywa do uchwalenia rezolucyi w powyższym duchu.

Zjazd Komitatu **Zolyom** stwierdza (l. 299) że tradycyjne braterstwo Polaków i Węgrów, oparte na przeszłości żyje i dzisiaj — a zjazd komitatu **Tolna** (l. 610 rk.) 99 (12545) zaznacza, że wyswobodzenie narodu polskiego z pod jarzma rosyjskiego napędza wszystkich Węgrów prawdziwą i szczerą radością. A co się tyczy wystosowania rezolucyi do Sejmu w sprawie utworzenia niezależnego Królestwa Polskiego, to choć przedwczesnem byłoby zajmować stanowisko w jakimkolwiek kierunku w tej kwestyi, jednak zjazd ze spokojem zawiera rozwiązanie tej ważnej sprawy światłym kierownikom mocarstw centralnych, którzy z pewnością będą się kierować najlepszą wolą wobec narodu polskiego i bez wątpienia przy zawarciu pokoju sprawią, że prawa narodu polskiego do wolnego bytu i wolności narodowej będą odpowiednio zaspokojone“.

* * *

Zjazd Komitatu **Maramaros** (l. 269/1915) śledzi z żywym zainteresowaniem przyszły los narodu polskiego, który świetna i zwyciężka wojna, prowadzona wspólnie z naszym sprzymierzeńcem bez wątpienia korzystnie ukształtuje. Ścisłe związki Polskiego i Węgierskiego narodu, wspólne cierpienia i pełne chwały wspomnienia walk o wspólnych celach budziły zawsze dla Polaków w narodzie węgierskim prawdziwe sympatyje i szczerze współczucie w ciężkich czasach próby“.

Zjazd Komitatu **Maramaros** wyraża niewzruszone przekonanie, że po ukończeniu wojny w porozumieniu z naszymi sprzymierzeńcami prawa narodu polskiego do narodowego bytu i wolności zostaną słusznie i sprawiedliwie zaspokojone. W konsekwencji tych uczuć powyższy zjazd wystosuje pismo do węgierskiego królewskiego prezydenta ministrów“.

* * *

Rada samorządneho miasta **Aradu**, powzięła dnia 13 stycznia 1916 roku następującą uchwałę: „Prośbie (Klubu Polsko-węgierskiego w Budapeszcie) z radością czynimy zadość, wiedzeni wielką czcią i miłością ku bratniemu, rycerskiemu narodowi i oświadczamy w drodze uchwały: zwracamy się z rezolucją przez Królewsko-Węgierski Rząd do ciał prawodawczych, prosząc, by przy zawarciu pokoju, po ukończeniu obecnie toczącej się wojny, wzięto odpowiednio pod uwagę słuszne prawa męzkiego narodu polskiego do narodowego bytu i wolności“.

Podobną uchwałę powzięła Rada samorządneho miasta **Kecskement** i zawiadomiła Klub Polsko-Węgierski, iż już 30 września z. r. zwróciła się z rezolucją do sejmu „W interesie wzięcia pod uwagę słusznych praw narodu polskiego, przy zawarciu pokoju“.

* * *

Zjazd Komitatu **Torda Aranyos**, odkładając wystosowanie rezolucyi do rządu do chwili, w której decydować się będą losy zajętych obszarów „daje z radością wyraz przywiązania i sympatyj odczuwanej wobec bratniego rycerskiego narodu i z gotowością uznaje, że w ciągu 1000 lat istnienia Węgier naród polski zawsze z wiernością i oddaniem się prawdziwego towarzysza broni udział w naszych walkach brał. Zjazd komitatu z radością przyjmuje myśl odbudowania samodzielnej i niezależnej Polski, spełnienie jej uważa za pożądane“.

* * *

Komitat **Szabolcs**, który już raz powziął uchwałę w kwestyi polskiej na posiedzeniu z 21 grudnia 1915 r. raz jeszcze zajął się naszą sprawą, uchwalając następującą rezolucję: „Zjazd Komitatu ... dając raz jeszcze wyraz współczuciu swemu dla losu Polaków i raz jeszcze biorąc pod uwagę wierną i pełną oddania się pomoc towarzysza broni okazywaną nam przez Polaków w naszych walkach w ciągu tysiącletniego trwania Węgier, przejęły wzniosłą ideą wolności ludów, uchwała zwrócić się z rezolucją do królewsko-węgierskiego rządu, by był w stosunku do przyszłych losów Polski rzecznikiem popierającym i podzielającym spełnienie narodowych ideałów Polski. Żaden naród nie przelał tyle krwi za wolność, co Polacy i w historii świata wiecznie błyszczyć będą te karty, na których zapisane są ich walki o wolność, od upadku Polski, w których nie znajdowali nigdy pomocy na szerokim świecie. Los

poniżył tę dawniej wielką potęgę, a ręka tyrana po każdej próbie topionej w krwi strumieniach, tem więcej ciążyła nad nią. Bezliśnie zazdrosne stało się o nią państwo rosyjskie rozciągające się na pół świata, wiedząc, że potęgi jego dotąd tylko lękać się będą, dokąd zdoła utrzymać w więzach Polskę. Z pośród ruin Polski, spustoszonej w obecnej wojnie światowej wyrrywają się znowu stare i pełne ufnej nadziei słowa hymnu: „Boże coś Polskę“ i Polska krwawiąc zrazu z nadzieją woła do świata o sprawiedliwość. A my, Węgrzy podnosimy i nasz głos o lepszy los dla Polaków, którzy i dzisiaj, wstrzymując pierwsze fale, ze zgrozą przeżytego rosyjskiego najazdu uratowali całą część kraju od spustoszenia i bronili nas, gdy ich własną ojczyznę obracała wojna w pustynię. Zjazd komitatu Szabolos postanawia przeto zająć stanowisko w interesie Polaków, życząc sobie pomyślnego i słusznego rozwiązania sprawy polskiej. O czem zawiadamia się królewsko-węgierski rząd w drodze rezolucyi“.

* * *

Komitat **Orawa** uchwała: „Naród węgierski łączyła z narodem polskim przez stulecia wspólna historyczna przeszłość i w jej naturalnem następstwie, prawdziwa sympatya. Sympatya ta wzmocniła się jeszcze w srożącej się obecnie wojnie światowej, kiedy oba narody ramię w ramię walczą ze wspólnym wrogiem. Wiedziony tem uczuciem zjazd komitatu postanawia zwrócić się z prośbą w formie uchwały do Wysokiego król. węgierskiego Rządu, jako powołanego ku temu czynnika, by przy zawarciu pokoju raczył wziąć pod należytą rozagę pretensye narodu polskiego do narodowego bytu i wolności. Uchwałę tę postanawia się przedłożyć Wysokiemu król. węgierskiemu Rządowi“.

* * *

Komitat **Saros** uchwała: „Zjazd Komitatu ocenia wiernie i oddane poparcie towarzysza broni, jakiego Węgrzy w ciągu tysięcletniej historii doznawały zawsze od Polaków i uchwała zwrócić się do węgiersko-król. Rządu i do Izby poselskiej z przedłożeniem w tym celu, by był wspierającym i współdziałającym rzecznikiem przyszłego losu Polski i urzeczywistnienia się polskich idei narodowych i to w tym kierunku, by pretensye narodu polskiego do narodowego bytu i wolności pozostały zaspokojone. To przedkłada się węgiersko-królewskiemu Rządowi“.

Komitat, Mosocz uchwała: „Zjazd Komitatu Mosocz oceniając wierne i oddane poparcie towarzysza broni, okazywane przez Polaków w ciągu tysiącletnich walk o istnienie Węgier, uchwała dla poparcia i urzeczywistnienia polskich idei narodowych zwrócić się z rezolucją do król. węgierskiego Rządu, by był wspierającym i współdziałającym rzecznikiem przyszłego losu Polski i ziszczenia się polskich idei narodowych i ażeby pretensye narodu polskiego do narodowego bytu i wolności odpowiednio wzięte były pod rozważenie.

My Węgrzy, przez tysiąc lat żyliśmy w bezprzykładnej niemal sąsiedzkiej przyjaźni z Polską, która tak, jak w czasie walki o niepodległość w r. 1849 wobec przedzierających się przez Karpaty Rosyan, tak w obecnej wojnie światowej, dla odparcia zalewających Węgry hord rosyjskich z braterskiem uczuciem stanęła przy nas i dopomogła do zniweczenia i poskromienia molocha, chcącego unicestwić byt narodu węgierskiego. Niech odezwą się zatem Węgry i żądają słusznego i sprawiedliwego załatwienia kwestyi polskiej. Jeśli inaczej nie możemy, to tem poprzyjmy ich w odzyskaniu wolności. Węgry pozyskały sobie wielką cześć i dlatego ich bezinteresowne słowo ważko padnie w każdym razie na wagę sprawiedliwości.

Niniejszą uchwałę, celem poparcia sprawy podobnemi rezolucjami, przesyła się wszystkim komitatom, oraz jako rezolucję przedkłada się Panu węgiersko-król. Prezydentowi Ministrów i węgierskiemu Sejmowi“.

* * *

Komitat Koloszwär uchwała: „Zjazd Komitatu Koloszwär przyjmuje za swoją uchwaloną przez zjazd komitatu Moson rezolucję co do urzeczywistnienia narodowych ideałów Polaków i postanawia poprzeć ją rezolucją, zwróconą do król.-węgierskiego Rządu. Zredagowanie rezolucyi powierza się Wiceżupanowi“.

Wiceżupan tegoż komitatu, powołując się na powyższą uchwałę, przesłał węgierskiemu Prezydentowi Ministrów pismo z daty 3/1 1916, w którym oświadcza: „Na polecenie zjazdu komitatowego i w imieniu komitatu proszę jego Ekscelencyę, by raczył być współdziałającym i wspierającym rzecznikiem przyszłego losu Polski i polskich idei narodowych i działać w tym kierunku, by pretensye

polskiego narodu do narodowego bytu i wolności odpowiednio wzięte były pod uwagę”.

Prócz powyższych, uchwalił w sprawie polskiej rezolucye szeregu komitatów, a między nimi: Szatmar, Bihar, Koloszwarmia i sto, których tekst dotychczas nie jest jeszcze znany.

MOWA Hr. ANDRASSY'EGO,

wypowiedziana 7 grudnia 1915 w Izbie Poselskiej Sejmu
Węgierskiego

Więcej z pośród zagadnień przyszłości nie chcę teraz podnosić w tej Izbie, bo nie są one dziś, jak mówi Niemiec, na tyle „spruchreif“, by je można wnieść tutaj. Chcę podnieść tylko jedną kwestyę (słuchajmy! słuchajmy na lewicy i skrajnej lewicy); wielką wagę przywiązuję do tego, żeby w węgierskim parlamencie podniesioną była ta kwestya a tą jest kwestya Polski (słuchajmy! słuchajmy z lewicy).

Przyznaję, że Monarchia wyruszając na tę wojnę, nie żywiła żadnych zamiarów zaborczych. Rozwiązanie sprawy polskiej także nie było jednym z celów wojny. Ale wypadki same postawiły tę sprawę na porządku dziennym, czyniąc ją dojrzałą do dyskusyi. Dzisiaj musimy się już zająć nią publicznie. A sędzę, że bez wszelkiego niebezpieczeństwa dadzą się w niej skonstatować i stwierdzić dwie podstawowe prawdy. Oto pierwsza: Byłoby błędem zasadniczym, gdyby po wyjaśnieniu wyników wojny Polska historyczna została zwrócona Rosyi! (Tak jest, z prawej i lewej strony). Miałoby to bowiem ten skutek, że właśnie pięta Achillesowa Rosyi byłaby uzdrowiona, bo Polska przysłaby do przekonania, że po zwycięstwie Europy środkowej nie może się niczego spodziewać (tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy), że los związał ją raz na zawsze z Rosyą, że więc musi porzucić nadzieję wydobycia się kiedykolwiek z pod jarzma rosyjskiego. I wtedy drugie naturalne pragnienie narodu polskiego wystąpiłoby na plan pierwszy, pragnienie zjednoczenia. Jeżeli już nie może się oswobodzić, to niechaj razem znajduje się pod jednym rządem! I wtedy rozwinie się dążność i pragnienie, aby pod opieką carską osiągnąć to zjednoczenie. Po takich jednak ofiarach zwycięskiej walki nie powinno się do tego dopuścić. (Prawda! tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy).

Drugą wielką prawdą, o której jak sędzę, wolno już dzisiaj mówić jest, że Polska nie powinna być raz jeszcze narażoną, na niebezpieczeństwo nowego podziału. (Prawda! tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy). Jakkolwiek sprawa będzie rozstrzygnięta, to

Hr. Juliusz Andrassy, b. minister spraw wewnętrznych i przywódca partyi konstytucyjnej, po raz pierwszy deklarował się w sprawie polskiej w marcu 1915 r. w głośnym odczycie „O celach dobrego pokoju“ w „N. Fr. Presse“ (12 września 1915).

musi być wykluczonem, aby na ciele Polski była przedsiębrana ponowna operacya. Bo taka polityka doprowadziłaby tylko do tego, że naród, który nam był przyjazny, uczynilibyśmy naszym wrogiem. Byłoby to zbrodnią, do której etycznie nie mamy prawa. Byłoby zbrodniczem mnożyć to, cośmy w tym względzie dotąd popelnili i powtarzać błąd, który zrobiliśmy w przeszłości i to właśnie teraz, kiedy mamy sposobność do naprawienia go. Właśnie Węgry, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać nieco także i swojego uczucia. Historia i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska, tak jak dawniej były Węgry, jest podzielona, jęczała pod obcem jarzmem. Musimy odczuwać — co to znaczy dla narodu, jakie to cierpienie i ból! Jest naszym obowiązkiem moralnym pojąć to i podać Polakom przyjazną dłoń. — O ile Polacy sami zrozumieją, że ich przyszłość związana jest z Europą środkową, że przyszłość ta oddziela ich od pansławizmu, musimy odnieść się do nich z największą sympatyą, z największą przyjaźnią i z największym zaufaniem. (Tak jest! na lewicy i skrajnej lewicy). To uczucie jest najmądrzejszą polityką, bo zaufanie budzi zaufanie. Nieufność i zła wola, z której wynika małostkowa krytyka i wielkie pretensye, zatrutyby nasz stosunek do Polski, zaraz przy pierwszym kroku. A pierwsze kroki bywają najważniejsze. One wyciskają swą pieczęć na przyszłym rozwoju. Sądzę więc, że działam zgodnie z uczuciami narodu węgierskiego, jeżeli z tego miejsca powitam Polaków (okrzyki: Eljen) i dam wyraz nadziei, że prawnopanstwowy byt Polski pomieści się w ramach środkowo-europejskich, nie chcę o tem mówić — gdzie i jak. (Żywe okrzyki Eljen! i oklaski na lewicy i skrajnej lewicy).

MOWA KSIĘCIA ALOJZEGO LIECHTENSTEINA *)

z dnia 25 lutego 1916 r.

Na jakiej podstawie będzie zawierany pokój? Żyjemy w wieku panowania idei narodowościowej i ona prawdopodobnie będzie dyktowała warunki.

Rządy Niemiec i Austrii hołdują zasadom zbyt mądrym i umiarkowanym, by zechciały wcielić do swych państw narody, których nie można zasymilować.

Sądzę, że w zachodniej Europie pokój przywróci stosunki z przed wojny...

Główne straty i ciężary poniesie według mego przeświadczenia — Rosya. Przepadł zarówno jej wpływ na Bałkanie jak i nadzieja na opanowanie Konstantynopola. Rozwiał się marzenia Piotra Wielkiego i carowej Katarzyny. Obszary oddzielone obecnie niemiecko austriackimi okopami od Rygi i Dynaburga po Besarabię są bezpowrotnie dla niej stracone. Niemcy zatrzymają Kurlandję, okręg suwalski i gubernię kowieńską, Austria — Polskę Kongresową, Litwę i Wołyń. Uciemiężone ludy tego obszaru: Niemcy, Łotyśze, Litwini, Polacy i Rusini, odzyskają prawo stanowienia o sobie i wolność narodową. Odetchną i ujmą swój los we własne dłonie. (Werden der Selbstbestimmung und der nationalen Freiheit wiedergegeben. Sie werden aufatmen und ihr Geschick in die eigene Hand nehmen).

Od półtora wieku całą Europą odczuwała ucisk rosyjskiej przemocy. Na obszarach zdobytych przez Rosję wyższa kultura ujarzmionych narodów usychała wydana na łup samowoli narodów o kulturze niższej polowicznej i powierzchownej.

Przez swą naturę szlachetną i pełną chwały historję są one pokrewne cywilizowanemu Zachodowi, związane z nim duchowo. Ich jarzmo zostało zrzucone, ich okowy zostały skruszone.

*) wypowiedziana na kongresie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Wiedniu. „Münchener Neueste Nachrichten“ z 27. lutego stwierdzają: Wobec wiernych sojuszników z Niemcami poglądów ks. Liechtensteina i wobec powagi politycznej jego osobistości — można na pewno przyjąć, że nie wygłosiłby takiego oświadczenia w tak stanowczej formie, gdyby nie miał zupełnej pewności co do zamiarów tak Austro-Węgier, jak i Niemiec“. Por. jeszcze telegram biura Havasa w dziennikach francuskich z 27. lutego; „Alldeutsche Blätter“ z 18. marca; „Neues Wiener Tagblatt“ z 29. marca; „Basler Nachrichten“ z 30. marca.

Pozwólcie panowie, że już teraz wystąpię ze sprostowaniem krakań, które niewątpliwie się odezwą przy aneksyi Królestwa Kongresowego i Wołynia, w obawie przed obciążeniem finansowem Monarchii.

Wystąpi znany i do znudzenia powtarzany komunal o krajach „biernych“. Wskazywać będą na to, że Austria, która za siebie dźwiga już wielkie ciężary wojenne z trudnością opłacić by mogła koszta odbudowania Polski, Litwy i Wołynia.

Przemysł Królestwa Polskiego w szeregu artykułów przewyższa znacznie nasz. Łódź, Warszawa, Sosnowiec, Piotrków, Lublin, są pierwszorzędnymi ośrodkami górnictwami i fabrycznemi i choćby najbardziej ucierpiał przez wojnę, podniosą się, gdyż Rosya przez długi czas nie obejdzie się bez ich produktów.

Wołyń posiada podobnie jak Wschodnia Galicya słynny czarnoziem, niewyczerpany w urodzajności, zwłaszcza przy nakładzie trudu, znajomości rzeczy i kapitału. Dostarczyć może Cisłitawii ogromnego nadmiaru produktów rolnych; bydła rzeźnego i pszenicy, których tak bardzo potrzebujemy i których brak tak był dotkliwy w czasie wojny światowej.

Prawda, że Rosyanie w czasie odwrotu postępowali jak barbarzyńcy: puszczały z dymem wsi, dwory i folwarki, podpalali zbiory, rznąli lub zabierali bydło, uwozili maszyny fabryczne i rolnicze, pędzili przed sobą bezlitośnie i bezcelowo setki tysięcy spokojnych mieszkańców.

Rosyanie, zaślepieni nienawiścią, konfiskują poza ziemiami przez nas okupowanemi tysiące posiadłości niemieckich, wielkich i drobnych. Nasz zarząd będzie musiał szukać zadośćuczynienia za ten niesłychany gwałt i zająć dla skarbu państwa setki majoratów rosyjskich, utworzonych przez carów po rozbiorach polskich dla rodzin generalskich. Lasy rządowe w Królestwie obejmowały w roku 1911 — 1.507.58 morgów. Jeżeli odliczymy 398.901 położonych w okręgu suwalskim, gdyż ten obszar przypadnie prawdopodobnie Prusom — otrzymamy ponad 1,100.000 morgów. Stodzie sięć mil kwadratowych najpiękniejszego lasu rządowego, który za osławionej rosyjskiej administracyi domem przynosił rocznie wiele milionów rubli, stanie się państwową własnością przyszłego Królestwa Polskiego.

Majoraty obejmują w Kongresówce 652.000 mil — odliczając

349.000 mil z okręgu suwalskiego jeszcze ponad 300.000, więc 30 mil kwadratowych. Z tej liczby trzeba odjąć tylko fideikomisy rodzin polskich — o ile wiem tylko trzech: Wielopolskich, Krasieńskich i Zamojskich.

W tej części Litwy, która leży w obrębie naszych okopów, więc w guberniach wileńskiej i grodzieńskiej znajdują się również rozległe domeny rządowe:

W gubernii wileńskiej 380.000 ha; w gubernii grodzieńskiej 397.000 ha; razem więc 783.000 hektarów, co wynosi w milach kwadratowych 140, więc więcej niż w Kongresówce. Lasy rosną częściowo na bagnach, mimo to drzewo ich przedstawia olbrzymią wartość.

Na Wołyniu znajdują się także rozległe dobra koronne i apanażowe, cyfr podać nie mogę, gdyż brak mi szczegółowych danych, ile z nich leży w obrębie naszej okupacji, ile poza nią.

Z tych cyfr widzicie panowie, że zdobycze Austrii na północy i północnym wschodzie może od samego początku, w każdym zaś razie trwale, nie będą skazane na subwencje z naszych źródeł podatkowych.

Jaki los przypadnie Austrii powiększonej i rozszerzonej po szczęśliwie zawartym pokoju?

Zdecydowanie będzie wierną na całą przyszłość związkowi z państwem niemieckiem.

Wielka nasza ojczyzna powstała i wzrosła w związku z państwem niemieckiem i oparciu się o państwo niemieckie. (In der Anlehnung an das deutsche Reich und mit Rückendeckung durch das deutsche Reich).

Groźne niebezpieczeństwo tureckie zespoliło w silną całość różnorodne kraje i ludy Monarchii. Posłannictwem dawnej Austrii było służyć chrześcijańskiej Europie jako tarcza obronna. Jeżeli podówczas udało się Habsburgom powstrzymać i odrzucić Turków, zawdzięczają to w znacznej mierze pomocy, której udzielili podówczas cesarskim wojskom Księcia Eugeniusza Welfowie, Hohenzollernowie, Wittelsbachowie.

W społecznym okresie dziejów — ożywionym ideą narodowościową, Monarchia austriacka ma nowy potężny impuls wzrostu i pomyślności. Ma wypełnić nową misję: wszystkie drobniejsze narody (alle die kleinen Völker) zamieszkałe pomiędzy Niemcami i Wielkorusami połączyć dla wzajemnej obrony.

Te narody, każdy oddzielnie są za słabe, by bronić swej wolności przed przemocą sąsiada: są za silne, by się poddać jarzmu. Tylko w sprawiedliwym braterskim związku, który zapewni każdemu rozumną i należną dążność samodzielności — będą one mogły bez przeszkód rozwijać własną kulturę i ochronić przed wschodnią tyranią swój honor, swą godność i niezawisłość. (Ihre Ehre, Würde und Unabhängigkeit).

Lecz i to może się im udać tylko przy poparciu i w związku z państwem niemieckiem. (Durch den Rückhalt und die Bundes-Genossenschaft des deutschen Reiches). Zmienne koleje losu i ostatnie świetne rezultaty wojny światowej dostatecznie nas o tem przekonały.

My, Niemcy austriacy, jesteśmy poręczycielami i najtrwalszym cementem związku obu państw.

Wśród Niemców stała kolebka naszej ojczyzny, my stanowimy i stanowić będziemy jej rdzeń — ośrodek krystalizacyjny, około którego powstała i wzrosła.

Związek z Niemcami nasuwa się zdawien dawna, jako naturalna i historyczna konieczność, tem głębsza, że łączy współtowarzyszy doli wolnych, równorzędnych.

Jakież będzie stanowisko nasze — Niemców austriackich w okresie przemian, w które wstępuje nasza ojczyzna i potem?

Możemy być tylko *primi* — *inter pares*: pierwszymi wśród równych. Dlatego wszelkie zagadnienia konstytucyjne, które czekają Austryę, muszą być rozwiązane w sposób wykluczający wszelką majoryzację narodową.

Narody nie mogą być przegłosowywane — naród niemiecki bardziej niż inne. Sprawy narodowościowe nie mogą być przedmiotem rachuby, lecz dobrowolnego, życzliwego porozumienia.

Co się tyczy języka ogólnopanstwowego (Verkehrssprache) tego nowego, tak bardzo różnojęzycznego państwa, będzie nim zapewne język niemiecki, nie dlatego, żeby nam sprawić przyjemność, lecz dla zadośćuczynienia wymogom życiowym Związku narodów we wszystkich koniecznościach wspólnych.

USTĘP Z MOWY BETHMANNA HOLLWEGA,

Kancelerza Rzeszy, wygłoszonej w Parlamencie niemieckim
dnia 5 kwietnia 1916.

Z powodzi krwi i łez, z mogił milionów musi się zrodzić dla Europy pokój.

Wyruszyliśmy w bój dla naszej obrony. Lecz teraz nie istnieją już owoczesne stosunki, życie nie zawraca wstecz. W zamiarach naszych i Austro-Węgier nie leżało wysuwanie sprawy polskiej, wysunął ją los bitew. Teraz ta sprawa istnieje i czeka rozwiązania. (Jetzt ist sie da und harrt ihrer Lösung). Niemcy i Austro-Węgry muszą ją rozwiązać i rozwiążą (oklaski). Historia po tak olbrzymich wstrząśnieniach nie zna status quo ante (żywe potakiwania). Belgia zmieni się po wojnie. Nie ma już tej Polski, którą opuścił czynownik rosyjski, wymuszając jeszcze w pośpiechu łapówkę i kozak rosyjski, pałac i rabując. Nawet członkowie Dumy wyznają otwarcie, że nie mogą sobie wyobrazić powrotu czynownika tam, gdzie już Niemiec, Austryak i Polak ucziwie pracowali dla dobra nieszczęśliwego kraju. Pan Asquith mówi o zasadzie narodowościowej w swoich warunkach pokojowych. Czyniąc to, stając w charakterze przeciwnika niepokonanego jeszcze i niezwyciężonego, czyż rzeczywiście wyobraża sobie, by Niemcy dobrowolnie wydali na pastwę reakcyjnej Rosyi ludy, które wraz ze swymi sprzymierzeńcami wyzwolili na obszarach od Bałtyku do błot Wołyńskich: Polaków, czy Litwinów, Białych czy Łotyszów? (Oklaski). Nie Panowie, Rosya nie może po raz drugi rzucić swych wojsk na nieosłonięte granice Prus Wschodnich i Zachodnich (burzliwe oklaski), nie może znowu za pieniądze francuskie urządzać z kraju nadwiślańskiego bramy wypadu na nieosłonięte Niemcy (żywe brawa).

A taksamo moi Panowie, czyż może kto przypuszczać, że krajny zachodnie, które zlała krew ludu niemieckiego wydamy, nie uzyskawszy zupełnego zabezpieczenia na przyszłość?

Zagwarantujemy sobie realnie, by Belgia nie była wasalką Anglii i Francyi, folwarkiem dla ich akcyi wojskowej i gospodarczej przeciwko Niemcom (żywe potakiwania). I tu nie może powrócić status quo ante (brawa) i tu życie nie pójdzie wstecz. I tu Niemcy nie mogą wydać na wynarodowienie ludu flamandzkiego, zdawna hamowanego w rozwoju — lecz muszą mu zapewnić zdrowy rozwój, z gruntu mowy niderlandzkiej i właściwości odręb-

nych wydobywający bogate zadatki narodowe (żywe potakiwania, kilkakrotne okrzyki posła Dr. Liebknechta, dzwonek przewodniczącego).

Panowie! Nie chcemy sąsiadów, którzyby się przeciw nam znowu połączyli, by nas zdusić; pragniemy mieć sąsiadów, którzy z nami, a my z nimi pracować będziemy dla obopólnego pożytku. (Burzliwe oklaski, okrzyk posła Dra Liebknechta: Wy ich później napadniecie! Wielkie wzburzenie. Dzwonek przewodniczącego).

Sprawa polska we Francyi.

Zainteresowanie się sprawą polską we Francyi, chociaż platoniczne trochę i na jakiś bardzo daleki plan ustępujące wobec tylu najżywoźniejszych interesów, w których Francya sama czuje się zagrożona, nie jest jednak rzeczą tak błahą, abyśmy zupełnie, ze swojej strony, uwagi na niego zwracać nie mieli. Rozpisywała się wcale obszernie o sprawie polskiej prasa francuska; aluzye do niej znajdujemy w niektórych książkach o wojnie i celach wojennych; były liczne odczyty, wreszcie Polonia p. Gąsiorowskiego, przez ankietę swoją, rozpoczętą w lutym 1915, a ostatniemi dopiero czasy do końca doprowadzoną, dostarczyła materiału bodaj najciekawszego, w postaci enuncyacyi szeregu osobistości wybitnych, których głos istotnie coś waży.

Stosunek Francyi do Polski przed wojną cechowało powolne wygasanie, a wreszcie wygaśnięcie niemal zupełne, dawnych francuskich tradycyi polonofilskich: było ono naturalnem następstwem zmian zaszłych od czasu powstań i w Polsce samej i we Francyi, w głównej zaś mierze następstwem sojuszu z Rosyą. Niemniej jednak tliła pod popiołami, przejawiała się tu i ówdzie w jakimś słowie którego z duchowych przywódców narodu, pewna istotna, szczerza i bezinteresowna, na bliskości kulturalnej oparta, sympatya; poczucie, że Francuzi i Polacy należą do pewnej szerszej zbiorowości, do której nie-

tylko niemiecki wróg, ale i rosyjski sprzymierzeniec z pewnością nie należy. Wybuchło też to uczucie formalnym okrzykiem ulgi z chwilą, gdy odezwa wielkoksiażęca, jak to z ujmującą naiwnością wyraził prof. Faguet, pozwoliła Francuzom, wołając „niech żyje Rosya!“ wołać także: „niech żyje Polska!“. Wołano tedy „niech żyje Polska!“, wynagradzając sobie całe długie ostatnie dziesięciolecie milczenia; a choć wiele w tem było frazesu, nawet u ludzi poważnych, chociaż prasa codzienna, w wielu wypadkach, okazała się nędzną i płytką, faktem jest jednak, że „oswobodzenie“ Polski zostało włączone przez Francuzów do ich ideologii wojennej. Faktem niemniej niezaprzeczonym, ujawnionym między innemi, jaskrawie podczas ostatniej dyskusyi o armii polskiej, jest ich chętnie uwzględnianie czynnika siły polskiej, który coprawda, w stosunku do rosyjskiego, może być uważany za znikomym, nigdy jednak nie jest bagatelizowany bezwzględnie, ani wprost usuwany z rachuby.

Realne atoli formy, które to zasadnicze uczucie przybiera, zależne są, rzecz prosta, od politycznego interesu Francyi, a więc, w pierwszym rzędzie, od jej antagonizmu do Niemiec. Rozglądając się, na długo jeszcze przed wojną, za coraz to nowymi sprzymierzeńcami, zwrócili Francuzi uwagę także na Polaków, o których mieli wszelki powód przypuszczać, że się w zasadzie na takich sprzymierzeńców nadają. Przeszkodą i utrudnieniem był atoli stosunek Rosyi do Polski oraz obecność Austrii u boku Niemiec; z przerażeniem stwierdził Andrzej Lichtenberger, w roku 1910 bawiąc w Królestwie, że Warszawa „otworzyłaby ramiona Austryakom jako oswobodzicielom“, i zapytywał się zdumiony, „na skutek

jakiej, aberacyi rząd carski upiera się w ten sposób iść na rękę swym przeciwnikom i szkodzić interesom, które nam są wspólne“; w 1913 zaś Albert Milhous, naoczny świadek zbrojnych i politycznych przygotowań Polaków na terenie galicyjskim do wystąpienia przeciw Rosyi, znowu opinię swemi korespondencyami alarmował. Tak więc powstawał dla Francuzów, w stosunku do Polski, realny polityczny problem: wbrew wszystkiemu, co Polacy od Rosyi wycierpieli, wstrzymać ich od wypowiedzenia się za mocarstwami centralnemi. Podczas wojny przybrał on kształt konkretny, który tak można sformułować: wydobyć od Polaków zapewnienie, że pod żadnym warunkiem z mocarstwami centralnemi nie pójdą, i że poprawy swego losu spodziewają się jedynie po zwycięstwie koalicyi. „Byłoby może w interesie Polaków — mówił Andrzej Lichtenberger w swej odpowiedzi na ankietę Polonii — zebrać w formie dyplomatycznej słuszne swe zażalenia, zaznaczając jednocześnie, że tylko od zwycięstwa Rosyi i jej sprzymierzeńców spodziewają się lepszej przyszłości“.

Przekonywanie Polaków odbywało się, trzeba powiedzieć, za pomocą argumentów częstokroć dziwne naiwnych. Po pierwsze, sami Polacy, którzy przed wojną mieli sposobność wpływać uświadamiająco na Francuzów, czy to pod wyraźną sugestją Narodowej Demokracji, czy to poprostu idąc po nieszczęsnej, a tak u nas umiłowanej linii najmniejszego oporu, przedstawiali zazwyczaj sprawę polską jako w istocie swej zwróconą wyłącznie przeciw Niemcom, nie przeciw Rosyi. Złą ślepa wiara Francuzów w żywiołową nienawiść Polaków do Niemców, tak potężną, że wbrew wszelkim względom in-

teresu racji stanu, bez najmniejszych widoków uzyskania dla siebie czegoś pozytywnego, rzuci ona, w chwili stanowczej cały naród polski na Niemcy jak rzeszę krwawych mścicieli, gotowych samych siebie zagrzebać, byle przedtem swoją zemstę nasycić. Po drugie zyskały sobie u Francuzów niesłychaną popularność pomysły wszechsłowiańskie i neosłowiańskie, pochlebiające ich interesowi politycznemu, a jednocześnie tak znakomicie upraszczające myślenie polityczne przez podstawienie, w miejsce tyłu przeróżnych narodów o sprzecznych często dążeniach, jedną jedyną Słowiańszczyznę — la grande Slavie — połączoną jakąś nieokreśloną bliżej wspólnotą krwi i psychiki. Ztąd skłonność do mniemania, że stanąć po stronie Rosyi i Serbii jest poprostu obowiązkiem Polaków; „Polska po bohatersku spełniła swój obowiązek jako naród słowiański“, pisał kiedyś Andrzej Lichtenberger. Po trzecie istniał wszak i obowiązek Polaków wobec kultury łacińskiej, a raczej wobec całej kultury i cywilizacji wogóle; niema dziś bowiem Francuza, któryby Niemców nie uważał za wrogów i niszczycieli najwyższych dóbr ludzkości, a wojny z nimi za krucyatę i wyprawę Świętych na bestyę apokaliptyczną. To też po wzięciu Warszawy, gdy rozeszły się wieści o zamiarach niemieckich odbudowania państwa polskiego, znaleźli się inteligentni Francuzi gotowi nas zaklinać poprostu w imię etyki, byśmy z rąk Niemiec czy to względnej, czy nawet pełnej niepodległości nie przyjmowali. Pan René Pinon, w ankiecie Polonii ubrał te swoje wywody w formę wizji kuszenia Chrystusa przez szatana — Polski przez Niemcy.

Z całą tą psychologią francuską liczyć się trzeba.

Przejdźmy jednak do rzeczy bardziej realnych. Realną argumentację stanowi, oczywiście, przekonywanie Polaków, że od Niemiec i Austrii nie się spodziewać nie mogą, od zwyciężkiej zaś koalicji bardzo wiele. Co się Niemiec i Austrii tyczy, straszy się nas aneksją i podziałem Królestwa, co zaś do korzyści płynących z ewentualnego zwycięstwa Rosyi i koalicji, to argumentem, jedynym ale silnym, stała się od początku wojny odezwa Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Jakiemi zachwytyami, jakiemi hymnami i peanami Francya ową odezwę przyjęła, wiemy wszyscy; nie brakło, w lirycznym tym chórze, nawet trzech byłych ministrów spraw zagranicznych, po których czegoś więcej można się było spodziewać. Tkwiła w tem jednak odrazu konkretna treść polityczna, i to nawet dosyć złożona, bo inna w stosunku do Polaków, inna w stosunku do Rosyi. Francuzom, w interesie walki z Niemcami chodzi o jaknajpełniejszą ugodę polsko-rosyjską. Zależy im tedy, z jednej strony, aby Rosya poczyniła ustępstwa jaknajwiększe, z drugiej, aby Polacy zadowolili się jaknajmniejszymi. „Jeżeli nawołujemy Polaków do przeczności, nawołujemy także Rosyan do poszanowania praw bratniego narodu“, brzmi określenie podwójnej tej gry przez pana Haumant, profesora języka i literatury rosyjskiej w Sorbonie. Polakom tedy wykazuje się doniosłość zapowiedzianych przez Rosyę ustępstw, oraz dowodzi się (własnej jednak odpowiedzialności zbytnio nie naruszając), że Rosya tych zapowiedzi dotrzyma; wmawia się, że to, co Rosya daje, jest czemś ważnem i wielkiem, i w pełni zadawalniającem. Że w taktyce tej można niefortunnie przeholować, dowodem bemyślne zachwyty z powodu

samorządu ogłoszonego na Wielkanoc 1915. „Jeszcze podczas wojny dotrzymał cesarz rosyjski danej Polsce obietnicy“ — pisał wówczas jeden z dzienników, ostro za to skarcony przez takie nawet pisma, jak „Revue de Pologne“ i „Polonia“. Jednocześnie jednak z tą, dla nas niemiłą, tendencją, istnieje, w stosunku do Rosyi, druga: tendencja wzięcia jej za słowo, interpretowania odezwy jaknajszerszego, oraz podkreślania jej bezwzględnie obowiązującego charakteru, aby w ten sposób wyrzucić rodzaj presyi moralnej, stworzyć sytuację, w której obawa zawiedzenia opinii francuskiej nie pozwoliłaby Rosyi całkowicie się od zobowiązań się uchylić. „Kroki, jak ten, są nie do cołnięcia“, pisze Gabryel Hanotaux. Że atoli Francuzom przydatni są coprawda Polacy, stokroć jednak potrzebniejszą i niezbędniejszą jest Rosya, więc oczywiście nacisk, czysto moralny nawet, na Rosyę, bez porównania jest mniejszy, aniżeli nacisk na Polskę, i utrzymuje się w trwożliwych granicach niezadrażnienia Rosyi najlżej nawet i za żadną cenę. Stąd wynik, sformułowany jasno przez Andrzeja Lichtenbergera (ankieta „Polonii“): „Uważam, że wszelka dyskusya o drażliwych punktach kwestyi polskiej, któraby mogła zadrasnąć naszych sojuszników, jest zupełnie przedwczesna, i nie przyniosłaby ani Polsce ani nam żadnych korzyści.“

Stanowisko to znajduje swój wyraz w poglądach Francuzów na ustrój i granice odbudowanej przez Rosyę przyszłej Polski, jakoteż i na stosunek sprzymierzeńców do odezwy Wielkiego Księcia i zawartych w niej zobowiązań.

Co do ustroju, to zwolennikami niepodległości zupełnej okazało się zrazu kilku niedobitków dawnego „romantyzmu politycznego“, z lat swych mło-

dziennezych entuzyastów powstania roku 1863, dziś już starców, jak prof. Debidour, oraz nieco skrajnych, wojowniczo wobec prawosławia usposobionych katolików, jak Etienne Lamy, dożywotni sekretarz Akademii francuskiej, dla którego protektorat rosyjski byłby do przyjęcia tylko w ostateczności i jako stan przejściowy. Rosyę możnaby odszkodować na Wschodzie. Prof. Boyer i prawnik Andrzej Weiss natomiast obszernie dowodzą, że niepodległość jest niepożądana. Różnice te zresztą aż do chwili podjęcia dyskusyi o armii polskiej, były czysto teoretyczne, ponieważ wszyscy, w rezultacie, godzili się na to, że trudno od zwyciężkiej Rosyi żądać uznania niepodległości, albo ją do tego gwałtem zmuszać. „Francya i Anglia — mówi Boyer — chociaż zainteresowane w kwestyi polskiej i w sprawiedliwym rozwiązaniu zagadnienia, nie będą mogły ani chciały sprzeciwiać się rosyjskiemu projektowi Polski autonomicznej pod berłem cara.“ Chodziłoby więc tylko o stopień tej autonomii. Niektóre interpretacye były nader skromne; prof. Boyer n. p. dawał na teraz zrealizowanie projektu roku 1905, jako ideał dalekiej przyszłości, ukazując równocześnie konstytucyę roku 1815. Tu i ówdzie, na początku wojny. („Journal des Débats“ z 16-go sierpnia 1914, Clémenceau w „Homme Libre“ z 17-go) spotkać się było można z określeniem tego co Polska ma otrzymać jako „*autonomie locale*“; ogół jednak Francuzów, w myśl taktyki, o której wspominaliśmy przed chwilą, pojął zapowiadzianą autonomię jaknajśzerzej, biorąc sam termin inaczej zgoła, niżby na to pozwolił nasz polski zwyczaj językowy. Wynikałoby to choćby z wyrażenia „autonomiczny rząd Polski“ w listopadowej odezwie komitetu Michelet-Mickiewicz; ostatnio

zaś w prasie znaleźliśmy nawet „polskie państwo autonomiczne“. Takiemu pojęciu „autonomii“ odpowiadałby chyba stopień samodzielności, jaki przedstawiała konstytucya roku 1815, którą też niektórzy (n. p. historyk Lacour- Gayet) zdają się brać za podstawę. Większość jednak powołuje się, ze względów bardzo zrozumiałych, nietylko na ten dziejowy dosyć smutnej pamięci precedens, ile na społeczny wzór unii austriacko-węgierskiej. Czyni to i teoretyczny zwolennik niepodległości, prof. Debidour, przedstawiający sobie przyszłą Polskę jako „wolne państwo przy Rosyi, związane z nią unią cesarskiej i królewskiej korony“ — i jej teoretyczny przeciwnik, Andrzej Weiss, który tylko kładzie nacisk na konieczność realnego, nie czysto personalnego, charakteru unii. W tych granicach obracają się niemal wszystkie pomysły. Ostatnio jeszcze, w marcu b. r., w „Bibliothèque universelle et Revue suisse“, powołuje się na ten sam wzór prof. Louis Léger, chociaż w szczegółach nie wszędzie za nim idzie; udział Polaków w załatwianiu spraw wspólnych, mianowicie wyobraża sobie raczej według stosunku Chorwacyi do Węgier: Polacy wysyłałiby posłów do Dumy. Ze względu na swoją szczegółowość zasługuje wreszcie na uwagę obraz, jaki w swojej książce o wojnie (*La guerre, ses causes immédiates et lointaines*, 1915) kreśli prof. Denis. Przede wszystkim daje nam cztery polskie uniwersytety: oprócz dwóch galicyjskich, jeszcze w Warszawie i w Poznaniu. Poczem tak ciągnie dalej: „Rady prowincjonalne, wybrane według bardzo liberalnego systemu głosowania, będą kierowały administracją miejscową, a sejm centralny będzie miał w swej kompetencji sprawiedliwość, oświatę, sprawy religijne

i ekonomiczne. Cara będzie reprezentował w Warszawie członek rodziny carskiej, a jedynymi ministeryami wspólnymi dla Rosyi i dla Polski będą ministerya wojny, marynarki, spraw zagranicznych i komunikacyi.“

Co do kwestyi granic, to w kierunku na zachód, oczywiście panuje skłonność zakreślania ich dosyć szeroko. Najmniej hojny we wszystkich dziedzinach prof. Boyer daje nam tu Poznańskie, część Śląska i ewentualnie Toruń z okolicą; odmawia natomiast Gdańska, w imię zasady narodowości, nie mówiąc już o Prusach Wschodnich. Inni, jak Jerzy Bienaimé, są zdania, że należy od Niemiec oderwać i do Polski przyłączyć co tylko się da; cały Śląsk mianowicie i całe Prusy Wschodnie i nie jest on z tym swoim poglądem odosobniony. Najpoważniejszy i najbardziej odpowiedzialny Edward Herriot, w historycznym swym artykule z 18-go sierpnia, daje Poznańskie, Prusy Zachodnie całe i Górny Śląsk. Miarę tę można uważać za przeciętną. Wielu jednak Francuzów podkreśla (i ze względu zwłaszcza na toczącą się w ostatnich czasach dyskusję o niepodległości pamiętać o tem należy), że granice Polski będą mogły być zakreślone szerzej, jeżeli Polska pozostanie w związku z Rosyą, i nabytki Polski będą nabytkami Rosyi, znacznie jednak ciśnień, jeżeli Polska zostanie niepodległą. Odnosi się to mianowicie do Gdańska (Etienne Lamy), przeciw którego wydaniu Polsce drugi już, w ten sposób, wyłania się skrupuł. Błędem tedy jest zapatrywanie tych Polaków, którzy mniemają, że zwycięstwo koalicji zapewniłoby nam w każdym razie dostęp do morza.

Co do granic wschodnich panuje albo milczenie, albo, nawet u najprzychylniejszych, pogląd dla sprawy

polskiej na kresach wręcz zabójczy. O Litwie ani się nie wspomina, nawet tak zdecydowany skądinąd polonofil jak Jerzy Bienaimé, dając w Biuletynie towarzystwa geograficznego całkiem porządną zarys geografii ziem polskich, pomija ją zupełnie. Louis Léger zaś, we wspomnianym artykule, dosyć wyraźnie zaleca tamtejszej „znikomej mniejszości etnograficznej polskiej“ cofnięcie się z tych „zbyt oddalonych od kraju macierzystego ziem“ do swych właściwych ośrodków; w każdym zaś razie uporządkowanie tamtejszych stosunków należy bez żadnych zastrzeżeń pozostawić wyłącznie Rosyi. Tak samo ma się rzecz z Galicyą wschodnią: wyłączają ją z przyszłej, „odbudowanej“ Polski, nawet tacy sympatycy jak Etienne Lamy lub, co gorsza, Edward Herriot, a prof. Léger (z artykułu jego daje się to przynajmniej wynikać) znosi nawet uniwersytet we Lwowie. Dla profesora Léger jest zresztą naukowym pewnikiem, że Rusini to są Rosyanie. Jeden tylko Jerzy Bienaimé występuje tym razem przeciw prądowi, wykazuje, że Galicya wschodnia może być polską albo ruską, ale że rosyjską nigdy nie była i nie jest. Skłania się on do rodzaju unii Rusinów z Polską.

Kwestya wreszcie stosunku mocarstw zachodnich do odezwy Wielkiego Księcia, kwestya tak zwanych „gwarancyi“ koalicyjnych, rozpada się na dwie części: na kwestyę samego postawienia sprawy polskiej na kongresie i na kwestyę nacisku sprzymierzonych na Rosyę. Dwa te pytania należy ściśle rozróżniać, i z pomyślnej odpowiedzi na jedno nie wysnuwać optymistycznych wniosków co do drugiego. I rzeczywiście: że sprawa polska nie należy wyłącznie do Rosyi, ale musi być załatwiona przez kongres

europijski, na to zgadzają się od początku mniej-
więcej wszyscy, od zasadniczo nieprzychylnych Rosyi
katolików, jak Lamy i Lacour-Gayet, aż do zdecy-
dowanych rusofilów. Szczególnie cennem jest w tej
mierze oświadczenie Andrzeja Weissa, jako facho-
wego znawcy prawa międzynarodowego: „Kwe-
stya polska zjawi się przed kongresem europejskim,
gdyż nie chodzi tu o obdarzenie tej lub innej części
Polski takim lub innym ustrojem, ale o postano-
wienie co do losu terytoryów, które będą wydarte
wrogom trójporozumienia i jego sprzymierzeńców.
Błądzą ci, którzy wciąż jeszcze uważają kwestyę
polską za kwestyę wyłącznie rosyjską; jest ona prze-
ciwnie, w najwyższym stopniu, kwestyą czysto euro-
pejską.“ Na tym punkcie, można powiedzieć, jedno-
myślność panuje zupełna.

Co do stopnia nacisku atoli, jakiby mógł być
wywarty na Rosyę, sprawa przedstawia się inaczej.
Kilka głosów pomyślnych przytoczyć można. P. La-
cour-Gayet powiada wyraźnie, że „jeśli Rosya bę-
dzie się upierała“, trzeba na nią nacisk ten wyrzucić.
Także prof. Debidour jest przekonany, że „dyplo-
macya mocarstw europejskich rzuci cały ciężar swojej
powagi moralnej i materyalnej na szalę żądań pol-
skich.“ Prof. Denis pisze: „Liberałom angielskim
roku 1915 zależeć będzie na naprawieniu błędu Ca-
stlereagh'a i Wellingtona z roku 1815, a poprze ich
z entuzjazmem Francya, którą tyle wspomnień łączy
ze Słowianami z nad Wisły.“ Cennem byłoby także
wypowiedzenie adwokata Joneta, znanego pacyfisty,
gdyby nie był to jeden z tych ludzi, których ich
beznadziejny idealizm w chwilach praktycznie roz-
strzygających skazuje na bezsilność. Powiedział on:
„Jest moralnem niepodobieństwem, aby po tem osta-

tniem męczeństwie Polska znowu padła ofiarą zawodu i rozczarowania. Jest to poważną sprawą honoru całego świata cywilizowanego, przede wszystkim Francyi i Anglii. Obie potrafią dać Rosyi do zrozumienia, że są nadzieje, których zawodzić nie wolno. Nie chodzi już dzisiaj o powtórzenie roku 1815, chodzi o coś wręcz przeciwnego“. — To są głosy najprzychylniejsze; na ogół jednak zapowiedziano Polakom to coś nieuchwytnego, co zwa „poparciem moralnem“, i to w jakich ostrożnych formułach! „Mamy nadzieję, że Polska otrzyma rękojmę moralnego poparcia Europy“, wyraził się Paweł Leroy-Beaulieu. Zastanówmy się nad temi słowami: nadzieja rękojmi moralnego poparcia. Niektórzy wreszcie wypowiadają się wręcz negatywnie, między innemi Andrzej Weiss, najgorętszy właśnie rzecznik międzynarodowego charakteru sprawy polskiej. „Dyplomacya państw zachodnich, oświadcza on, będzie działała w kierunku odpowiadającym naszym zamiarom, to rzecz pewna, jednakowoż bez wywierania nacisku na Rosyę.“

Z tych dwóch przesłanek: że na kongresie sprawa polska postawiona będzie i że nacisku na Rosyę nikt nie wywrze, dawałby się wyciągnąć wniosek najbardziej ujemny jaki sobie można wyobrazić: usankcyonowanie woli Rosyi przez Europę, z paru może złagodzeniami dla zaspokojenia opinii. Platonicznie stawiany program szerokiej autonomii, z zastrzeżeniem, że dla jego urzeczywistnienia nie stanowczego się nie uczyni; oto mniej więcej zasadnicze stanowisko Francyi wobec sprawy polskiej z początkiem wojny, a w znacznej mierze i potem.

Na zmianę tego stanowiska w kierunku dla nas pomyślniejszym wpłynął szereg wypadków już pod-

czas wojny, a mianowicie: zawód sprawiony przez Rosyę, która zasad odezwy nawet częściowo w życie nie wprowadziła, w Galicyi zaś wszczęła znaną politykę russyfikacyi; drugi zawód dotyczący wewnętrznych stosunków rosyjskich i spodziewanego u nich liberalnego przewrotu: wreszcie ofenzywa majowa i zajęcie Warszawy, Królestwa, Litwy, przez armie mocarstw centralnych.

Niewprowadzanie w życie zasad odezwy samoby może wpływu wielkiego nie wywarło, gdyby nie niesłychana gospodarka w Galicyi. Niektórzy coprawda Francuzi, jak prof. Boyer, twierdzili uparcie, że „wiadomości o nadużyciach rosyjskich były z pewnością przesadzone“; inni jednak, jak Andrzej Lichtenberger, albo adwokat Jonet, przyznali Polakom odrazu, że mają tu słuszny powód do rozgoryczenia i zaniepokojenia na przyszłość: p. Cazin w „Polonii“ z 23 października przyznaje nawet, że „nie jest oburzony nieprzychylnem dla koalicyi stanowiskiem Galicyi, smutnie usprawiedliwionem doświadczeniami lwowskimi“. Wykazując w ten sposób dowodnie, że na odezwie Wielkiego Księcia polegać nie można, miały rządy rosyjskie w Galicyi ten skutek, że zmusiły Francuzów do uczynienia pierwszego nieśmiałego kroku na drodze do wmięszania się w sprawy polsko-rosyjskie. Za krok taki może uchodzić wysunięcie tezy o niechybnym rozwoju Rosyi w kierunku liberalnym, z czego także Polska skorzysta. Przedtem naogół zadawano się twierdzeniem, że odpowiedzialność za dotychczasowe prześladowanie Polaków przez Rosyę pośrednio ponoszą Niemcy, a to dzięki dwom czynnikom: biurokracyi pochodzenia niemieckiego i uprawianej przez Bismarcka polityce wiązania Rosyi i Rzeszy wspól-

nym interesem niedopuszczania na forum europejskie sprawy polskiej. Gdy oba te powody odpadły, przyszłość zapowiadała się pod znakiem niezamąconego braterstwa. Tylko paru ludzi najlepiej poinformowanych, znających Polskę z osobistej bytności, jak bracia Leblond lub Andrzej Lichtenberger, wiedziało, że obok biurokracyi jest w Rosyi jeszcze inna siła wroga Polakom: „rozszałały — jak pisze Lichtenberger — nacyonalizm“ rdzennie rosyjski; ale i ci mieli nadzieję, że obecnie nacyonalizm zwróci się jednostronnie przeciw Niemcom. Gdy wszystkie te rachuby zawiodły, zjawia się u Francuzów, *deus ex machina*, wielkiego, łada dzień mającego nastąpić, rosyjskiego zwrotu liberalnego. Do ugruntowania tej wiary, która przez dłuższy okres była kamieniem węgielnym całego systemu poglądów francuskich i koalicyjnych na sprawę polską, przyczyniły się zwłaszcza wypadki z sierpnia 1915, kiedy reakcyę rosyjską uważano już za złamaną, i w prasie francuskiej pojawiały się tryumfalne artykuły pod tytułami, jak M. Schwoba „Rewolucya rosyjska“. Za realną podstawę liberalnej ewolucyi na przyszłość uznano powszechnie zwiększoną po wojnie zależność finansową Rosyi od sprzymierzeńców zachodnich; a chociaż najwyraźniej sformułował to Belgijczyk, poseł Lorand, we włoskim „Secolo“ (artykuł z 6-go sierpnia p. n. „La Polonia autonoma nella Russia libera), to jednak inspiracyę pana Lorand, który w porozumieniu z rządem francuskim jeździł na Bałkan, także i w tym wypadku niewątpliwie pochodzą z Paryża w pierwszym rządzie.

Jesień atoli przyniosła w Rosyi zwrot reakcyjny, który we Francyi wywołał nieufność i gwałtowne niezadowolnienie, a co zatem idzie, szereg enuncyacyi,

stanowiących wyraźne mieszanie się do spraw wewnętrznych rosyjskich, celem poparcia pewnych kierunków, a zwalczanie innych: poparcia liberałów a zwalczania prawicowców, już nie tylko biurokratów, ale i istinno-russkich. Wtedy to napisał Hervé w „Guerre sociale“, bez trudności ze strony cenzury, że ten, kto doradził cesarzowi zamknięcie sesji dumskiej powinien być powieszony. Na szczególną jednak uwagę zasługuje serya bardzo stanowczych artykułów w lyońskim „Progrès“ z listopada i grudnia. Był to już początek nacisku, przyczem także i sprawę polską poruszano. A oto w tym samym czasie zachodziły fakta dla tej właśnie sprawy bardzo doniosłe. W ciągu sierpnia Warszawa i całe Królestwo wpadały w ręce mocarstw centralnych, pojawiły się dwie polskie odezwy Naczelnego Komitetu Narodowego i Koła Polskiego, zajmujące front przeciw Rosyi i domagające się odbudowy Polski przy Austrii; prasę zalały niezliczone depesze o najrozmaitszych projektach polskich Niemiec i Austrii oraz komentarze do tych projektów; zaczęły się tedy porozumienia między nami, a Niemcami i Austrią poważnie obawiać. Polska oryentacya antyrosyjska nie dała się już, jak dotąd na ogół, przemilczeć; trzeba jej było coś przeciwstawić. Z tego stanu umysłów wynikły w owym czasie wystąpienia Edwarda Herriota, burmistrza Lyonu i senatora, mianowicie wielki jego artykuł w „Radical“ z 18 sierpnia p. n. „Pensées vers la Pologne“. Znaczenie tego artykułu na tem polega, że stawiając jasny i konkretny program odbudowy Polski autonomicznej, zawiera jednocześnie formalne imieniem stronnictwa radykalnego oświadczenie, że stronnictwo to będzie pamiętało o Polakach w chwili zawierania pokoju. Oświad-

czenie to, złożone przez wybitnego polityka francuskiego imieniem pewnej grupy, jest pierwszym tego rodzaju. Można je pod pewnym kątem widzenia uważać za pierwszy skromny rezultat usiłowań Polaków oryentacyi koalicyyjnej, którzy od początku wojny kołatali u Francuzów o słynne i nieszczęśliwe „gwarancye“. Wchodząc jednak w samą istotę rzeczy, trudno nie przyznać, że zdobyły go nam przede wszystkim, nie mówiąc już o broni mocarstw centralnych, antyrosyjskie polskie odezwy domagające się własnej państwowości, oraz całe stanowisko N. K. N., którego istnienie i rolę autor zna dobrze i czyni do nich aluzję.

Te zaczątki presyi na Rosyę zrazu się nie rozwinęły. Z czynniejszych wystąpień francuskich w sprawie polskiej należy tylko zaznaczyć założenie z początkiem listopada, komitetu Michelet-Mickiewicz, z programem ogólnego zbliżenia polsko-francuskiego, propagowania we Francyi znajomości spraw polskich przez odpowiednie publikacye, wreszcie zbierania składek na wychowanie i kształcenie dzieci polskich osieroconych przez wojnę; zebrane pieniądze mają być, po zawarciu pokoju, wręczone „autonomicznemu rządowi polskiemu“. I dopiero, gdy w styczniu rozeszła się wiadomość o mającej być utworzonej armii polskiej po stronie mocarstw centralnych, rozwinęły się w pełni zaczątki z czasów sierpniowych, prasa zaczęła się domagać zbiorowej, obowiązującej deklaracyi koalicyi, gwarantującej Polsce czy to szeroką autonomię, czy nawet — była to opinia większości — niepodległość zupełną. I na tym też przykładzie widzimy, że tylko istnienie w Polsce silnej oryentacyi antyrosyjskiej, rozporządzającej organizacją polityczną oraz kadrami wojskowemi, i mogącej przeto

być groźbą i postrachem, może pchnąć sprawę polską naprzód, nawet w państwach czwórporozumienia.

Pozostaje dodać słów kilka o stanowisku wobec sprawy polskiej poszczególnych grup czy stronnictw, ewentualnie pojedynczych jednostek. Najmniej mają sympatyi dla Polski sfery konserwatywne, o ile w ich konserwatyźmie nie przeważa pierwiastek szczerego (nie czysto politycznego) katolicyzmu: a więc monarchiści z „Action française“, bonapartyści, do których zalicza się i Fryderyk Masson, autor najgwałtowniejszych podczas wojny na Polskę napaści, oraz wszystkie siły wojującego nacyonalizmu, wszyscy ci, którzy prą do aneksyi, w razie zwycięstwa, lewego brzegu Renu i, dorabiając do tego programu odpowiednią ideologię, z góry się już dziś wypierają zasady narodowości, o ile interes imperyalizmu francuskiego w grę wchodzi. W ich to organach — „Libre Parole“, „Echo de Paris“, „Intransigeant“, a także we wspomnianej już „Action Française“ — pojawiały się i pojawiają wszystkie ataki, czy to na Polaków zamieszkałych we Francyi, jako na szpiegów austriacko-niemieckich, czy to na Komitet weweyski za posyłanie pieniędzy do okupacyi austriacko-niemieckiej, czy to na całe stanowisko Polaków w tej wojnie. W komitecie Michelet-Mickiewicz nie figurują; oni to natomiast, podczas obecnej dyskusyi o niepodległości, pierwsi uderzyli na alarm, w imię niedrażnienia Rosyi i w imię najciaśniej pojętego egoizmu narodowego. Jedyńy człowiek z tych sfer, który miałby i możność i dobrą wolę zajęcia się sprawą polską i piszący o niej czasem z sympatją, Maurycy Barrès, jest najwidoczniej w zamiarach swych skrępowany: zapowiedziawszy w lecie, w odpowiedzi na ankietę „Polo-

nii“, że sprawą polską zajmie się czynnie, nie uczynił nic absolutnie i nie jest nawet członkiem komitetu Michelet-Mickiewicz.

Wyjątkowo natomiast przychylne stanowisko zajmowały te żywioły prawicy, dla których na pierwszy plan wysuwa się pierwiastek religijny i interes katolicyzmu. Odgrywa u nich rolę nieufność lub wyraźna niechęć do Rosyi, i obawa o los Kościoła na polskich kresach. Lacour-Gayet oburza się na cerkwie w Warszawie, Etienne Lamy Rosyi wprost nienawidzi. Śmiałe były zawsze wystąpienia ultraklerykalnej „La Croix“, oraz czasem dziennika „Eclair“, dużo bardziej umiarkowanego ale czerpiącego chętnie informacye z fryburskiej „Liberté“. Tą głównie drogą przedostała się do opinii francuskiej wiadomość o niektórych zarządzeniach rusyfikacyjnych, szczególnie zaś przeciw Unii, w Galicyi. Rzadką też serdeczność okazała katolicka prasa prowincjonalna z okazji składek na Polskę w dniu 21-go listopada 1915.

Lewica mieszczańska liczy się więcej niż prawica z zasadą narodowości, oraz wciąga w rachubę możliwy wpływ liberalny odbudowanej Polski na Rosyę, czemu klasyczny, programowy wyraz dał w swym artykule senator Herriot. Stąd odnoszenie się do sprawy polskiej zasadniczo przychylne; drugi jednak z wymienionych tu względów pociąga za sobą pewną niechęć do zupełnego usamodzielnienia Polski, i skłonność do utrwalenia jej węzłów z Rosyą. Nawrócenie się do idei niepodległości było w tych sferach rzeczą ostatnich miesięcy i musi być położone na karb obawy przed armią polską.

Stronnictwem, u którego zasady wolności i stanowienia narodów samych o sobie najsilniej działają

jako pobudki realne, są rozumie się socjaliści. Jak socjaliści całego świata zresztą nienawidząc caratu, opowiedzieli się za rozwiązaniem sprawy polskiej jaknajbardziej po myśli Polaków (artykuł Sembata w „Humanité“ z 18 sierpnia 1914); na tem stanowisku wytrwali, i dzisiaj Humanité jest najbardziej stanowczym szermierzem sprawy niepodległości.

Z ludzi, którzy są jednocześnie szczerymi przyjaciółmi Polski i sprawie polskiej większą uwagę poświęcają, trzech zasługuje na wyróżnienie: Gustav Hervé, Jerzy Bienaimé, i kilkakrotnie już wspomniany senator Edward Herriot. Znane są jaskrawe często wystąpienia Hervé'go; on to, po upadku Warszawy, w „Guerre sociale“ z 7-go sierpnia, pisał o błędach Rosyi popełnionych w Galicyi, że „błędy te, natury politycznej, nie pozostały bez następstw natury woj-skowej“; on bodaj pierwszy, w artykule z dnia następnego, dał do zrozumienia, że jeśli Rosya chciała Polaków pozyskać, powinna była odrazu stworzyć Polskę niepodległą i armię polską. Jerzy Bienaimé, autor pracy wydanej w roku 1910 o „Sejmie galicyjskim i jego dążeniach autonomicznych“, jest najlepszym zdaje się we Francyi znawcą Polski; cechuje go wielka bezstronność w stosunku do oryentacji antyrosyjskiej, Legionów i N. K. N., o którym nigdy się wspomnieć nie waha. On też (w „Guerre sociale“ z 17-go sierpnia) zdobył się na formułę, że program N. K. N. jest dla Polaków w Austrii jedyną możliwą formą ujęcia praktycznego polskich dążeń do niepodległości. Ważniejszą od nich obu osobistością jest oczywiście Herriot, polityk istotnie wpływowy. O roli jego w sierpniu jużśmy wspominali. Podówczas stał jeszcze p. Herriot na stanowisku szerokiej autonomii. Niezmiernie charakterystycznym dla postępów

sprawy polskiej faktem jest, że obecnie nawrócił się całkowicie do programu niepodległościowego inspirowany przez niego „Radical“ pierwszy, w większym umotywowanym artykule (24-go stycznia 1916) rzucił hasło obowiązującej deklaracyi koalicyi na rzecz niepodległości Polski, i w miesiąc potem, przeciw zakazowi cenzury omawiania tej kwestyi, w najostrzejszy sposób protestował.

Zniszczenie i odbudowanie Polski

Rozdział I.

Zniszczenie.

Można było oczekiwać, iż we wszechświatowej zawierusze kraj bierny i naród bezsilny ulegnie powszechnemu rozgrabieniu. Przykładem w historii były Niemcy w wojnie 30-letniej. Gdy któryś z mówców, przepowiadając kataklizm, na rok przed wojną mówił w Zakopanem, chciał użyć najczarniejszych barw dla odmalowania pomsty bożej na kraju „ni zimnym, ni gorącym“, dla zestawienia skutków obranej przez naród polski samolubnej roli widza wtedy, gdy inni będą się krwawić, wtenczas kiedy się spełni wojna narodów, przyzywana przez polskich proroków, gdy zacznie się bój między Rosją a Niemcami, oczekiwany przez polskich statystów — mówca odmalowywał wówczas okradzenie i sponiewieranie, profanację świątyń i utratę zdobytej zamożności, rzeczywistości jednak nie dojrzał, grozy przyszłej nie docenił. Nie przeczuł klątwy, która okazała, że nietylko o bierny kraj oprzeć się miały armie i dostawy, lecz skrós samo żywe ich ciało przejść miał wzdłuż i w poprzek, przychodzić i wracać, jakby z tym nieszczęsnym gruntem nieodwołalnie wyrokiem dziejów związany, ognisty pług wojny. Istotny obraz Polski w wojnie wyrósł daleko ponad szalone zjawy fantazyi i okryty żałobą naród, skutą kajdanami kraj postawił ponad brzegiem ruiny.

Przypatrzmy się bliżej głównym kierunkom i chwilom dzieła zniszczeń, dopełnionego na życiu Polski.

W ciągu pierwszego okresu wojny Królestwo gorszyło się rekwizycjami i uważało je za najcięższą plagę wojny. Od pierwszych dni sierpnia po pierwsze dni listopada, przez ćwierć roku, wojska rosyjskie, niemieckie, austro-węgierskie i oddział Legionów przemierzyły południowo-zachodnią połąć Królestwa od Kalisza po Łowicz, od Dąbrowy Górniczej po Radom i Zwoleń, po Piotrków i Łódź, po Białobrzegi i Grójec, od Sandomierza po Ostrowiec i Iłżę. Rekwizycye, szczególnie w październiku na terenie objętym ofensywą Hindenburga przyjęły formę masową: w całych powiatach ziemi Kieleckiej i Radomskiej nie pozostawiono koni i wzięto wszystko zboże. Z miast, Radom, miejsce najdłuższego postoju Hindenburga, wyciśnięto jak cytrynę; przez 20 dni wszystko było tam oddane na potrzeby wojska, a cywil autochton pozostał stworzeniem jedynie tolerowanym. Większość produktów i środków żywności pobrano za kwitami, które w następnych okresach wojny częściami zostały spłacone; tam, gdzie zorganizowana ludność dopomniała się o przedmioty zabrane bez kwitu, wpłacono należność gotówką. Niestety, okazało się od razu, jak olbrzymia większość ludności jest niezorganizowaną i wobec potęgi organizacyjnej bezradną: pewna część zabranych w czasie październikowego pochodu Niemców rekwizycyi w ten sposób pozostała nie zwróconą.

W tymże okresie dokonana została krótka sierpniowa inkursya armii austriackiej w głąb ziemi Lubelskiej, po Kraśnik i Krasnostaw. Armia ta szła, podobnie jak wojska Hindenburga pod Dęblin, z nad-

miernem poczuciem siły przed zwycięstwem, z fugą i temperamentem zbyt łatwych zdobywców; w zbiorowej mieszance narodowości i plemion, na jaką się składały pułki czeskie czy Honwedzi, w pierwszą linię wysłani, nie brakło, czy to zapamiętałych wrogów Słowiaństwa, idących z przekonania na jego pogiębienie, czy też znowu, co najoryginalniejsza, Słowian, mszczących na Polsce jej odstępstwo od sprawy słowiańskiej, t. j. rosyjskiej: jedyny zapewne w dziejach wypadek armii idącej na wroga z tak żywiołowym uczuciem ku niemu, jutro zapaśnikowi na polu krwawem, z tak odruchową nienawiścią do Polski — swego sojusznika. Dość, że w okresie krótkiej kampanii straty przeniosły sumę 34 milionów rubli, dochód trzyletni gospodarstw tego terenu. Działo się to w kraju zasobnym, zamieszkałym przez ludzi możnych, albo wśród chłopstwa od dawien nieprzyjaznego Rosyi, w tej dumnej ziemi Małopolskiej, której opinia wiele waży, częstokroć rozstrzyga w decyzjach zbiorowych Królestwa. Te krótkie dni lubelskiego pochodu Auffenberga i Dankla zawały się niemało w tem uczuciu, z jakim następnie już kraj cały, uprzedzony przez Hrubieszowskie, przez Tomaszów i Zamość, witał zdobywców.

W tymże wstępnym czasie, w pierwszych dniach sierpnia, odbyła się na drugim krańcu Królestwa, w Kaliszu rzecz, której na wojnie inaczej nazwać niepodobna, jak nieporozumieniem. Po paru strzałach z nieznanej strony i paru zdarzeniach z cechą prowokacyi rosyjskiej, garnizon, złożony w znacznej części z wrażeńców Poznańczyków, począł bezmyślnie strzelać po mieście, a komendant niemiecki ze ślepym pruskim gniewem i podszytą tchórzostwem tradycją wojskowej bezwzględności, zbombardował

miasto granatami, zamieniając w gruzy i w perzynę całość śródmieścia.

Tak w pierwszym ćwierć roku przywitała Polskę wojna: bez zbytniej czułości, z wymuszoną rekwiizycjami kontrybucją na bezbronny narodzie, tu i ówdzie ze zniszczeniem i gwałtem, lecz jeszcze bez systemu w nich, ze zwykłą koleją niepewności powszechnego losu. Poznańskie zostało oszczędzone, również Prusy Zachodnie, Śląsk i znaczna część Galicyi. Na wschodzie wtargnęła bez cięższych nadużyć inwazyja rosyjska.

Drugi okres wojny zaczyna się rozwojem i upadkiem ofensywy Hindenburga na zachodzie Królestwa, słynnym jego „odwrotem strategicznym“ na linię granic, kończy się czasem walk pozycyjnych, trwających aż po majową ofensywę Mackensena: pół roku rowów strzeleckich skroś przez zachodnie Królestwo i zachodnią Galicyę wytyczonych.

Niemieckie wojska, po ustawieniu między Częstochową a Miechowem, z chyżością 40-tokilometrych marszów, na kształt szarańczy obeszły cały kraj, sięgnawszy po Sochaczew, Nieporęt i Grójec, długą linią szturmową okalając całą górną Wisłę i San. W odwrotowej bitwie warszawskiej ucierpiały wszystkie miasteczka okolicy, częściowo spalone, jak Raszyn i Białobrzegi. Hindenburg rozpoczął od 15 października swój odwrót, który pozostanie pomnikiem sprawności wojennej i przykładem strategii. Szarańcza, jak przysła, nagle i zewsząd, tak odpłynęła powrotną falą, wszędy i nigdzie, urywając kontakt z nieprzyjacielem. Znaczną część sukcesu tego świetnego wojennego poruszenia stanowiło doskonałe wykonane zniszczenie wszystkich środków komunikacyjnych lewobrzeżnego Królestwa. Z precy-

zyą wyrwano na kolejach i szosach mosty i mostki, zmieniając je w kupę gruzu lub zwitek potarganego żelaza. Spalono wszystkie stacye, wysadzając w powietrze części mechaniczne, aparaty elektryczne, walcząc w gruzy warsztaty, wysadzając jednak przedewszystkiem ogromnymi ładunkami dynamitu wszystkie pompy i rezerwoary wody. I nie tylko piłowano słupy telegrafów, skrzętnie usuwając druty, ale główne, t. j. jedyne używalne szosy pocięto rowami w szachownicę dla utrudnienia pochodu taborów i artyleryi. Te wojenne wzorowe czyny pozbawiły na szereg miesięcy nasz biedny w komunikacye kraj jedynych arteryi wspólnoty społecznej, rozerwały komunikacyę między miastami, wykluczyły wszelki ruch, jakibądź handel, jakiekolwiek porozumiewanie się ludności. A fala odpływająca była jednocześnie grabiarką, zbierającą po drodze wszystko, co mogło być pomocnem nieprzyjacielskiemu wojsku, a więc wszystko, co żywiło ludność. Rekwizycye odwrotowe znów sprowadziły w prostaczym umyśle chłopka świetność strategii do pojęcia łupiestwa.

Fala inwazyi rosyjskiej ogarnęła natenczas Galicyę środkową, wtargnęła do zachodniej, doszła za Tarnów i Bochnię, sięgła po Wieliczkę i Limanowę; i masa rosyjskiego żołdactwa, nie mając już więcej „rosyjskich ziem“ do oswabadzania, obnażyła swe instynkty. Padły przedewszystkiem ofiarą stare i możne dwory. W jednym z nich, domu świecącym nie tylko możnowładczem nazwiskiem, ale miękkością wyrafinowanej kultury, pocięto rodzinne portrety, zrabowano wszystkie przez wiek gromadzone pamiątki pokoleń. W innym, z kilkunasto-tysięczną tomowej biblioteki zostawiono kilkadziesiąt rozciętych szabłami książek. W innym wreszcie, z pomiędzy

najdostateczniejszych domów szlacheckich, zostawiono po prostu odrapane ściany, wyrwane siekierami podłogi i straszne niechlujstwo pijanej swoloczy we wnętrzu. W środkowym Królestwie od pocisku granatów w Lubelszczyźnie, staroświeckich jej kątach, od bezmyślnej orgii idącego naprzód tchórzostwa, w Tarnowskim i nowosądeckim przez dzicz gnanej naprzód hordy pólazyatyckiej, padały jeden za drugim, takie już nieliczne stare polskie dwory, przybytki obyczaju i piękna, łączniki żywe między nowem i dawnem, między starym ładem a przyszłością odrodzonych narodowych ideałów.

Wzdłuż rozciągniętej zachodniej granicy Królestwa stanęła pod koniec listopada 1915 linia okopów austro-niemieckich: dwukrotnie cofnięta z Suwalszczyzny na Mazury, zagięta pod Ossowcem i Łomżą, przez dwukrotnie odbierany Przasnysz i przez Płońsk dochodziła pod również zmieniający pana Płock, zagięta pod Toruń, przez Sieradz łączyła się z linią granicy niemieckiej, lecz wciąż na terytorium Królestwa, między Noworadomskiem a Częstochową, między Dąbrową Górniczą a Wolbromiem dochodziła pod dystans wystrzału fortów Krakowa. Wgłębiła się ta linia okrutna w żywe ciało Królestwa grudniową ofensywą Hindenburga przez Włocławek i Kutno, Łódź i Brzeziny. I zmieniona linia okopów od grudnia szła od Wisły z pod Płocka linią Bzury i Rawki, z Opoczyńskiego linią Pilicy na południe, między Włoszczową a Kielcami, linią Nidy aż do Wisły, aby na prawym jej brzegu kolaniem Dunajca i Karpat obejmować okupowaną przez Rosyan Galicyę. Ten stan rzeczy wojny trwał aż po ofensywę majową: trwał, jeśli nie liczyć poruszeń walca wojny w tył i w przód przez lasy nad jeziorami Suwał-

szczyzny i przez żyzne błonia pod Sochaczewem. Na polach tych wyrosły dziwne posiewy: „zbieramy zamiast plonów bożych — pisze jeden z właścicieli ziemskich — tysiące pudów kul karabinowych i armatnich; pole miejscami połyskuje jak od rosy od stali i żelaza, które się na nie przez ośm miesięcy bez przerwy sypało. Chcąc dać pojęcie gęstości tego siewu śmierci, przytoczę dwa fakty: za te kule płacą Niemcy pięć rubli za pud; dziecko 10-cio lub 12-sto letnie zbiera dziennie w przecięciu za 15 rubli tego materiału, zaś gospodarz-włościanin, mój sąsiad gruntu swego, wynoszącego 5 morgów, zebrał kul za 2.000 rb.“ Takie zbierano latem plony stalowego zimą posiewu. Zniszczony został Sochaczew, zniszczone z powierzchni ziemi całymi szeregami majątki, spalone liczne kolonie Łowickie. W powiecie, szereg majątków wykazał w tym czasie straty przeciętne 100, 115, 545 rb. z morga. Straty w pasie zniszczeń w powiecie rawskim wyniosły 12½ milionów rubli, przeciętnie 53 rb. z morga. W powiecie suwalskim spalono 173 wsi. Podobnie wśród walk, trwających od sierpnia po październik i od listopada po marzec, zrównane zostały z ziemią okolice Przemyśla, aż do 23. marca bronionej twierdzy austriackiej. I tu, i tam powstały szerokie przestrzenie pustyni, wyrosły burzany, jak na Ukrainie.

Z pierwszej odezwy Generalnego Komitetu Pomocy dla ofiar wojny w Polsce, wydanej w lutym 1915 wyjmujemy następujące uogólnienia cyfrowe:

Królestwo Polskie mierzy 127.500 km. kw. i 13 milionów (z doliczeniem przyrostu 13·6.) mieszkańców. Wojną została dotknięta przestrzeń 100.000 km. kw. o 10 milionach ludności; przestrzeń ta zawiera 200 miast i 9.000 wsi; z tych 5.000 wsi zniszczonych

z 1.000 kościołów uszkodzonych a 100 rozwalonych. Straty bezpośrednie przeniosły miliard rubli. Wszystko ziarno i wszystka pasza, większość bydła rogatego i koni zarekwirowano. Pod wpływem przekopania ziemi rowami, przeorania pociskami armat, warstwa ziemi rodzajnej została w wielu częściach kraju usuniętą lub pokrytą kamieniami i piaskiem. Produkcya rolna o wartości miliarda rubli została nawpół straconą.

Galicja liczy 78.500 km. kw. i 8 (z przyrostem 8·5.) milionów mieszkańców; została dotkniętą wojną na przestrzeni 73.500 km. kw. 7.250.000 ludności. Z tej przestrzeni 18 tys. km. kw. i 1½ miliona mieszkańców Galicyi Wschodniej cały ten drugi okres wojny zostawało pod okupacją rosyjską. Zona środkowa Galicyi o 56. tysiącach km. kw. i 6. milionach ludności była terenem powracających i przechodzących walk. Sto miast i 6 tysięcy wsi zostało dotkniętych, z tych 2.500 zniszczonych, straty przeniosły wartość 2. miliardów koron. Zarekwirowano większość koni i bydła rogatego, wszystko zboże i paszę, pogrążając w ruinę produkcję rolną o wartości rocznej miliarda koron. Zniszczono miasta Tarnopol, Brody i Nisko, zrujnowano 700 kościołów.

Inne obliczenia podają straty rolnictwa i lasów Królestwa do maja 1915 roku na pół miliarda rubli. Ogół strat miejskich i wiejskich obliczał Centralny Komitet Obywatelski w marcu na 650 tysięcy rubli. Minister spraw zagranicznych Sazonow określił je w styczniu na posiedzeniu komisji budżetowej w Dumie na półtora miliarda rubli. Tak, sprzeczne stosownie do danych, oddalenia, a nawet tendencji, sprawozdania szkód, pozwolą je sprawiedliwie ocenić, wraz z pośredniami, już w pierwszym roku

wojny, przed obliczeniem żniw, na sumę miliarda rubli.

W listopadzie wojska niemieckie, cofnięte na linię przechodzącą pomiędzy Zawierciem, Strzemieszycami z jednej, a Wolbromiem i Pilicą z drugiej strony, zarządziły zniszczenie kopalń zagłębia węglowego Dąbrowy Górniczej. Ze zwykłą systematycznością dokonane, w asystencji urzędnika pruskiego urzędu górnictwa, nie ograniczyło się na usunięciu, nie mogących być sprowadzonemi, części maszyn, lecz zniweczyło złośliwie części integralne szybów; tym sposobem, prócz paru kopalń uratowanych, wstrzymano na razie całkowicie, obezwładniono w połowie na czas najmniej roku produkcję zagłębia, wynoszącą 30.000 wagonów dostawy miesięcznej

W styczniu 1915 wojsko niemieckie, okupujące Łowicz i zajmujące się tamże szeregiem eksperymentów germanizacyi miasta, było bezczynnym widzem, przy panującym braku dyscypliny, napadów rabunkowych na dwa muzea prowincjonalne tam się znajdujące, muzeum etnograficzne ziemi Łowickiej i muzeum historyczne Tarczyńskiego; obie, tak rzadkie w dewastowanych przez Moskali ziemiach polskich instytucje kulturalne poniosły bezpowrotne straty.

Wśród grozy tych wypadków dziejowych, w przechodzie milionowych wojsk, odwrocie strategicznym niemieckim, stanowiącym może o losach i przyszłości całego wszechświatowego imperium Rzeszy, najściu milionowych mas rosyjskich na Kraków, stanowiącym może o ostatecznym ciosie śmiertelnym dla jednego z zapamiętałych zapaśników, trudno odróżnić tych wiór, które lecą, kiedy się drzewa rąbią, od drzew kładzionych pod siekierą

bez myśli i bez celu. Wystarczy stwierdzić, że były tu w grze interesy życia i śmierci narodów, że Polska nie była w tej grze, że Polska nie stanęła jednolicie i całkowicie czynnikiem pewnym i zdecydowanym jednej ze stron walczących, że przerzucaną być musiała jak piłka, że przeorywaną musiała być szpadlem żołnierza obcego i kulą dział obcych, jak pole puste, bez współczucia, że walec wojny ją ugniatał, że narody ziemię jej udeptywały, a wszystko co trzeba, by wyżyć, brał żołnierz obcy w kraju cudzym, w ojczyźnie niczyjej, plemieniu obojętnemu, bez kontroli, bez miary, bez względu.

Poznaliśmy jeszcze zniszczenie całkowicie inne.

Systematyczna gospodarka nowoczesnego państwa wkroczyła w kraj sobie pozostawiony, lecz siebie nie uznający. Wszechwładne wymagania sztabowe poddały kraj, „terytorium okupowane“, ustalonym na okresy potrzebom wojennym. Wynikł administracyjny podział terytoriów okupowanych między Austryę i Niemcy i poddanie całej ich administracji zarządowi wojskowemu.

Na konferencji poznańskiej ze stycznia 1915 r. określono nową sztuczną na ziemiach polskich granicę, biegnącą wzdłuż Pilicy, na północ od Tomaszowa, na zachód od Łaska, na wschód od Częstochowy, linią kolei żelaznej przepoławiając Zawiercie, pomiędzy Będzinem a Dąbrową Górniczą, Sosnowcem a Zagórzem, Modrzejowem a Niwką, uchodzącą w dawny „Dreikaisereck“ pod Mysłowicami. Granica ta, wbrew niekompetentnym sądom, nic wspólnego nie mająca z linią trzeciego podziału (1795), sztuczna, przypadkowa, najwyraźniej tymczasowego charakteru i znaczenia, rozdzieliła stanowiące jedną całość miejscowości, szła wzdłuż toru kolei lub szosy, wprowadza-

jąc wszędzie w życie ludności zamęt, nieład i niepomierne utrudnienie. Niemcy zarezerwowali sobie połac zachodnią z wyraźnym koncentrycznym kierunkiem na Warszawę, z wzięciem od razu bogatych ziem Łowickich, Kutnowskich, Kujaw, z zaborem przemysłu Łodzi, Pabianic, Zduńskiej Woli, Częstochowy, Zawiercia (oddanego na podstawie następnej regulacyi w całości) wreszcie większej części Zagłębia węglowego Dąbrowy Górniczej, z $\frac{2}{3}$ jego kopalń. Wybitne zainteresowanie naszym krajem w odróżnieniu od władz austriackich wykazały przy tej sposobności rządowe instancye pruskie, delegujące na konferencye 20 rzeczoznawców, specjalistów od spraw Królestwa Polskiego, pomiędzy którymi nie brakło n. p. oddzielnego znawcy spraw lasowych; w ten sposób osaczono trzech nieszczęsnych a poczciwych rzeczoznawców austriackich.

Kraj objęła w samowładne posiadanie administracya wojskowa. Wedle wysoko kompetentnego sądu: „przyszło do was to, co najgorszego mamy w wojsku, ani front, ani rząd, ani aparat dostawy i łączności, po prostu dekierzy i biurowcy“. Przeważnie ludzie tej kondycyi wiedzą wszystko napewno od początku świata do jego końca i znają tylko względy strategiczne: pewność siebie, ignorancya i bezwzględność nadużyć charakteryzuje to smutne życie za okopami. Poza sztuczną granicą dwóch terytoryów, w okupacyi austriackiej zamknięto granicę powiatów, odcięto okręgi przemysłowe od rolnych, podwojono niezmierne trudności wyżywienia ludu. Ślepe narzucanie bezmyślnego systemu, niezajomość języka, kraju i ludzi, skłonność do ciągnięcia zysku i wyzysku charakteryzowała pierwsze czasy tych rządów wielu narodów: Czechów, Ma-

dziarów, Niemców, Kroatów, węgierskich i niemieckich Żydów; pod ich osłoną Żydzi miejscowi, wkupejący się i znający język, o władnęli wszystkimi stosunkami zbytu, pośrednictwa, nawet administracyjnych formalności. Ludność wsi obezwładniona, bez rynków zbytu i bez dróg zakupów, strwożona, lada chwila czekająca powtórzonej muzyki dział, ze wsząd i ciągle okrażana rowem strzeleckim i drutem kolczastym, ssana była jak pijawkami. Tłumne przymusowe zaganianie do robót komunikacyjnych i pomocniczo-wojskowych odejmowało wszelką celowość normalnej pracy. Dopiero późno, w kwietniu, na alarmujące żądania przerażonego sytuacją aprowizacyjną Wiednia nastąpiły przygotowania i wojskowe pomoce dla zasiewów. Można szacować część trzecią terytorium okupacji austriackiej, jako nie obrobioną i nie zasianą w 1914/5 roku.

Pod bardziej dostępnym normalnemu rozsądkowi rygorem ziemie okupacji niemieckiej przeszły przez zimowy kryzys gospodarstwa rolnego bez szczególnych wstrząśnień. Nad miastami, Łodzią o 500.000, Częstochową, Sosnowcem po 100 tys. mieszkańców, ogółem nad przenoszącą milion ludnością miejską zawisł głód, brak opału, przede wszystkim brak pracy. Komunikacje odbudowywane z nakładem i pośpiechem poświęcone były dostawom wojsk. Węgiel nie był przywożony. Z oddalonych lasów ludność miast ciągnęła na postronkach materyał opału korowodami po kilka i kilkanaście wiorst, dzieci i starzy. Wyżywienie, a właściwie możność otrzymania kawałka chleba stały się problemem rodzin; pojawiły się choroby głodowe. Jednocześnie niemiecka administracja miast obezwładniła cały wielki przemysł; przeprowadzono rek wizycyę przedmiotów

użytku wojennego, którymi były bawełna, podstawa i materiał przemysłu Łodzi, oraz miedź i stal, stanowiące niezastąpione części wielkich maszyn. Przemysł łódzki, gdzie rekwizycje bawełny za czas tych pierwszych okupacyjnych miesięcy szacowano na 50 milionów rb. stanął w zagadkowym położeniu w stosunku do swego kapitału, gdyż zwrot wartości zarekwirowanych przedmiotów zasadniczo postawiono od razu w wątpliwość, uzależniając go od pokoju z Rosją i jego warunków traktatowo-handlowych; praktycznie zaś zredukowano od razu, licząc najniższe ceny rynków niemieckich, odliczając od nich jeszcze „koszta“ stosunkowe administracji kolejowej służącej dla przewozu. Przedewszystkiem jednak cały przemysł wielki został natychmiastowo i kompletnie wstrzymany. Produkcya wartości około miliarda rb. rocznej, zajmująca ręce około 400 tys. robotników runęła za jednym zamachem. Produkcya górnicza wznowiona prawie od razu na terenie okupacji austriackiej, w niemieckiej stanęła zupełnie. Ogółem sięgała zaledwie 40 proc. produkcji dawnej. Tysiączne rzesze robotnicze wyległy na wieś, powracali do swych rodzinnych siedzib aż w Sandomierskie i w Opoczyńskie; nagle ujawnił się fakt, jak mało jeszcze cała ta wielka produkcya kraju, rzekoma podstawa bogactwa i przyszłości narodu łączy się i wiąże z jego istotnym prymitywnym bytem, jeszcze na wpół wieśniaczym, nie przystosowanym do miast i ich kultury, do potrzeb i urządzeń wielkiej gospodarki miejskiej. Tysiące wyległy na ulice, zostały bezradne na bruku. Rozwinęło się w miarę nędzy żebractwo, w miarę wyciągniętych o jałmużnę rąk miłosierdzie zbiorowe. Dziesiątki tysięcy ludzi zaczęły żyć jałmużną, stale wydawanych żebra-

czych zapomóg, czy głodowych obiadów. Łódź utrzymywała z górą sto tysięcy takich bez chleba biedaków.

Reszta Królestwa, gub. Lubelska, Siedlecka i Radomska, część Kieleckiej, Suwalskiej, Łomżyńskiej, Warszawskiej i Płockiej, pozostały w drugim okresie wojny we władaniu Rosyi. Przytłoczone olbrzymią masą wojsk rosyjskich, dwumilionową armią, maszerującą w październiku na zdobycie Śląska, Krakowa, Wrocławia i Berlina, później armią brończącą niezmierniej przestrzeni okalającej Warszawę linią, żyło Królestwo w zupełnej prostracyi duchowej, niby lokator tego koliska fortec, dostawca tego ludzkiego mrowia. Zanihilowanie moralne narodu, wytrącenie go z normalnej kolei rozwoju produkcji związane zostało z wyrośnięciem w górę wszystkich iluzyi bogactwa, z łatwością niebywałą dla życia i wyżycia się, z ogromem możliwości, jakie dać może spryciarstwo na tyłach armii, której zasadą jest nieporządek. Poszczególne części kraju przechodziły raz w raz z rąk do rąk i wtedy kosztowały dobrodziejstw owej tymczasowości rosyjskiej. Centralizacyjna natura organizacyi społecznej Królestwa, wyniesiona jeszcze z tradycyi czasów napoleońskich, wznowiona i rozwinięta w latach organizowania po 1905, przyuczyła wzrok wszystkich kierować ku Warszawie, od niej oczekiwać inicjatywy w pracy, kierownictwa w każdym przedsięwzięciu, pomocy w wydarzonych trudnościach losu. Warszawa stała się w czasie wojny centrem wielkiej pomocniczej i filantropijnej organizacyi Polaków i pod hasłem żyć i przeżyć karmiła, wzmacniała, by normalne powrócić życie w zastygłe żyły, części Królestwa związane z nią na nowo.

Tymczasem, z okupowanej przez Rosyan Galicyi, ogromna masa ludzi umknęła przed falą, rozeszła się po krajach koronnych Austrii. Obok oficjalnego, konkursowego słowa „uchodźca“, ukuto tragiczno-śmieszną nazwę „wywiałków“, narodu wianego, uciekającego stamtąd, skąd wieje. Pozostały ułomek Galicyi zagrożony sam inwazyą, ich nie przyjął, przed najściem tak masowem Śląska przez Polaków wzdrygnął się hakatyzm austriacki, zamożnych przyjął Wiedeń, Salzburg, Graz, Praga, dla mas w późnych jesiennych i zimowych miesiącach pobudowano w Czechach i na Morawach miasta baraków. Liczba uchodźców galicyjskich wzrosła w miesiącach zimowych do cyfry miliona stu tysięcy ludzi. Austria stała pod znakiem najcięższych niebezpieczeństw wojennych, w przededniu wzięcia Przemyśla, w momencie wtargnięcia mas rosyjskich na Węgry, w przededniu gotowej do wybuchu wojny z Włochami, po skończonej pierwszej imprezie serbskiej; znajdowała się w okresie materyalnych niebezpieczeństw, spadku kursów, rozstroju życia publicznego, demoralizacji urzędów, depresyi wśród wszechwładnych biurokratów, grożącego zewsząd kryzysu wyżywienia. Przewrót moralny zapowiadał tylko ruinę. Bezładna, nieprzygotowana i nie zorganizowana przez władze, bez opieki i bez kierownictwa ucieczka masy mieszkańców dopełniała usposobienia i kłopotów panujących w państwie. Miasta baraków, założone na prędcie w Choczni i we Frydrychstadzie, podczas zimy, bez kontroli budowlanej, sanitarnej, administracyjno-finansowej pozostały pamiętnym na zawsze Polakom pomnikiem gospodarki, w obliczu której przysłowiowa polska okazała się rajem. Śmiertelność

dzieci w tym okresie, nie poddająca się żadnej możliwej liczbowej kontroli, zmniejszyła pokaźnie liczbę i żywotność ludności polskiej, a jeżeli koszty rządowe utrzymania uchodźców przeniosły dwieście milionów, to z drugiej strony przez roczny pobyt miliona ludzi na obczyźnie bilans płatniczy Galicyi przesunął się na korzyść Niemców i Czechów o miliard koron.

Dopiero kiedyś analiza historyczna wykaże, jak dalece byt narodu polskiego zagrożony był w tej dobie rowów strzeleckich, w drugim okresie wojny wszechświatowej na ziemi polskiej. Królestwo zmniejszone niemal o połowę, stłoczone masą wojsk rosyjskich i znieprawione przeniesioną do Warszawy gospodarką militarną wszech-Rosyi; druga część Królestwa, wśród rowów, zasieków, pozycyi działowych, leżąca między obiema armiami pasem martwym, zgłiszczem, ruiną i strątanem polem; trzecia część Królestwa podzielona między dwie wojskowe okupacje, we władaniu obcych żołdaków i Żydów, gotowy teren doświadczalny dla wszystkich nowych zamachów na spistość narodu; przecięte wszystkie życionośne arterye, łączące Królestwo jednym systemem życia społecznego, jedną metodą organizacyi, dające Warszawie możność i zdolność stanowienia o sprawach polskiego narodu; zabrane ziemie Galicyi aż po nowo ochrzczone „Rieszow“, już nazwane oficjalnie i w duchu całej opinii olbrzymiej masy rosyjskiego narodu Rusią wyzwoloną z pod austro-polskiego jarzma — gotowy teren nowej, żywiołowej i zwycięskiej próby rusyfikacyjnej, tem niebezpieczniejszej, że dokonanej w kraju pozbawionym całego miliona uchodźców Polaków, więc co najmniej trzeciej części ludności kraju; bezczynna

emigracya Polaków w Austryi i Poznańskie żadnym czynem nie powiązane z całością narodu dopełniały obrazu. Groził Polsce wraz ze staraniami, podjętymi wówczas o oddzielny traktat pokojowy z Rosyą nowy podział Polski, z całą korzyścią dla Rosyi i dla rusyfikacyi Galicyi, dla Niemiec i dla germanizacyi zachodniego Królestwa, a ze zniszczeniem wszystkiego dorobku przemysłowych sił Polski.

W tych warunkach, po pierwszym wahającym i po drugim martwym nastąpił trzeci okres wojny światowej na froncie wschodnim. Rozwinęła się znakomita, świetny rozdział po wszystkie czasy w historii wojny stanowić mająca ofenzywa gorlicka. Przebicie frontu rosyjskiego w jego podgórskim kolanie i wzdłuż Dunajca zwinęło jak strzępy oddartego zwoju, część za częścią cały front karpacki, przemieniło front galicyjski w skłębioną, wciąż z dwóch stron na siebie rzucaną, wciąż łamiącą się masę; zachwiało tedy pozostającą na tyłach z boku linią nadnidziańską i cały front rosyjski od Tomaszowa aż po Bukowinę poczał się chwiać, jakby pas trzęsienia ziemi. Od 2 maja do 22 czerwca spędzone zostały masy rosyjskie od Gorlic pod Lwów, od Pilicy i Nidy po Wisłę. W drugiej fazie ofenzywa jak wachlarz odwrócona ku północy objęła Lubelskie, i gdy nagły atak Hindenburga złamał wielką linię fortec, siła obronna Rosyi w Królestwie pękła, padł otoczony Iwangród, bez walki otwarła się Warszawa, padł Modlin, moździerz 42. ctm. niemieckie stanęły przed Kownem, Grodnem i Brześciem Litewskim. Po wzięciu fortec, których beton trząskał pod nowymi granatami, jak wióry, armie austro-niemieckie stanęły na kresach ziem polskich, ogarniając Wilno, część Mińszczyzny, błota Poleskie i kli-

nem wdzierając się w Wołyń. Ziemie Polski uwolnione zostały z pod panowania Rosyi, pękły okowy stuletniego jarzma; ale z pod ciężaru tego kataklizmu, którego znaczenie i miarę określi daleka przyszłość, z pod pyłu marszu i pobojuwisk, z pod pokrywy rowów, drutów i zdeptań pojawił się kraj spopielający.

Wówczas, po minionej burzy, nastąpił czas pozornego spokoju, od sierpnia 1915 aż po nowy, 1916, rok trwający. Linia bowiem ustaliła się na kresach ziem polskich, środkiem przez Mińszczyznę, Pińsk, zachodnią część Wołynia, wschodnią część Galicyi, między Bukowinę i Besarabię. Cechą zatem główną okresu jest wyrzucenie z ziem polskich jednego z zaborców, i tak jak naczelnem zagadnieniem dotychczasowej Polski przed półtora wieku był jej trwający podział pomiędzy trzech, tak od lata 1915 nowa era życia Polski zaczęła się z chwilą jej uzależnienia od dwóch potęg środkowo-europejskich, Niemiec i Austro-Węgier. Ten okres zawiera utrwalenie zaprowadzonego przedtem administracyjnego podziału. Granica terenów okupacyjnych umową z września 1915, poprowadzoną została biegiem Pilicy do Wisły, Wisłą do Dębłina, starą granicą gubernii Lubelskiej do Prypeci. Lwią część ziemi polskiej, Warszawę i Wilno, Łódź i Siedlce, Kowno, Grodno, Białystok, Częstochowa, Łomżę, Płock, Kalisz, Suwałki i Zagłębie zatrzymały Niemcy; 73.120 km. kw., czyli 58 procent przestrzeni, i 7,595.000, czyli 58 procent ludności zawiera teren ich władania w samem Królestwie. Odchodząca z ziem polskich Rosya, nastałe w nich rządy pruskie charakteryzują całość trzeciego okresu.

Jak pożegnała ziemie polskie ich dotychczasowa

główna władczyni, Rosya? — Zniszczeniem kraju w odwrocie i przemocą przymusowego uchodźstwa.

Do wiosny włącznie okupacja rosyjska w Galicyi, częstokroć demagogicznie faworyzując chłopą, znęcając się nad opuszczonym przez ziemianina dworem, grabiąc pamiątki, zachowała we wszystkim miarę i dawała ludności te przywileje, jakie charakteryzują gospodarkę tego na nadużyciach stojącego państwa: łatwy, nawet bez pracy zarobek i tanie bez rachunku życie. W Królestwie egzystencya wielkiej armii wyssała kraj i zalała go pieniędzem. Dojutrzna łatwowierność Polaków błogosławiła wszechpotężną samowolę Rosyi. W Galicyi, jak opowiadali później ludzie, szereg dni odwrotu zniszczył cały rezultat starań rosyjskich w szeregu miesięcy okupacyi. Żołnierz rosyjski w klęsce zaczął rabować z instynktu, z narodowego zwyczaju; był to wreszcie kraj nieprzyjacielski i żołdat się mścił za przymus opuszczania. Wprędce jednak nastał okres drugi: szal żołnierzy udzielił się dowódcom. I wówczas ta sama strategia, która gnała bezmyślnie, dla politycznego celu setki tysięcy ludzi masami na złom karpacki i na pewną w nim śmierć, obecnie uparła się w iście moskiewskiej mądrości odwrotu. Na rozkaz dowodzącego palono wszystko w linii bojowej, gnano ludność w tył, przed uchodzące wojsko, zostawiając tym sposobem nadchodzącemu wrogowi pustynię, sobie na tyłach tworząc armię bezładnych uciekinierów. Bezmyślnie powtórzona strategia Kotuzowa ani wrogowi nie przyniosła szkody, albowiem nowoczesna armia prowiantuje się dostawą i brak ludności miejscowej równie może pomódz, jak zaszkodzić, a brak domów nie był decydującym w lipcu i sierpniu; ani własnej armii nie ułatwiła odwrotu.

Cała mądrość strategiczna skończyła się wreszcie owymi niezapomnianymi scenami nad Bugiem, za Brześciem, gdzie nie mogąc sobie poradzić z hordami uciekających bezładnie półoszalałych ludzi, ich wozami, inwentarzem, uciekający wodzowie chwycili się dawnych okrutnych sposobów wojny, zastawiając siebie od strzałów nieprzyjaciela tym żywym i bezbronnym celem.

W końcu dalsza ucieczka jednych, marsz ścigający drugich doprowadził stosunek tej wojny do ludności kraju do absurdu. W ziemiach, gdzie się zaczynały wsie ruskie, ginęła ślepa pasya wojennych zniszczeń wobec narodowego pobratymstwa, budziła się tem złośliwsza zawiść ciemnej i nieodpowiedzialnej masy żołnierzy „protiwu Polsce”: oszczędzano więc opuszczone masowo sadyby prawosławnych, niszczone do cna, z kościołem i zagrodą wszystką wieś katolicką, i wojna w pełnym rozkwicie czasów najbardziej nowych, w stuleciu wynalazków i humanitaryzmu wróciła pod znak starodawny walk religijnych.

Pas zniszczenia ciągnie się od rosyjskiego frontu w lecie przez wschodnio-północną Galicyę, środkiem Lubelskiego, przez Radom i linię opasującą z zachodu Warszawę. Szerokość pasa zniszczeń od kilku kilometrowej pod Radomiem sięga z górą 150 kilometrów między Janowem a Brześciem. Zniszczenie było prawie całkowite: palono nie tylko zabudowania wielkich majątków, lecz również na całych przestrzeniach, wzdłuż cofającego się frontu, dwory, wsie, osady, całe długie kolonie chłopskie i niektóre miasta: tak spalono zupełnie Urzędów, Włostów, Puławy i Ożarów, zniszczono częściowo Hrubieszów, Annapol, Parczów, Sochaczew i Ilżę. W niektórych czę-

ściach Lubelskiego palono w lipcu zboże na pniu, w innych miejscach kraj opustoszały nie miał rąk, któreby zebrały z pól, i złote łąny lubelskie stały nieżęte w sierpniu. Największemu zniszczeniu uległy części ziemi Lubelskiej: Janowskie, Krasnostawskie, Puławskie i Lubelskie. W tych czterech powiatach spalono 10 miast i osad, 240 wsi, razem 8 kościołów, 53 dwory i 14.000 budynków. W niektórych okolicach trzecia część wszelkich osad została zniszczoną, w czterech wymienionych powiatach zginęło lub zabrano połowę żywego inwentarza, w całej gubernii Lubelskiej przepadła lub zarekwirowana jedna czwarta. Okolice najżyźniejsze w Królestwie zrujnowano, zamienione w pustynię. Zniszczono bezmała wszystkie zakłady przemysłowe okręgu lubelskiego, wywożąc fabryczny materyał; zniszczono Żyrardów i jego zakłady, okolice i fabryki wkoło Warszawy. Z Warszawy przeniesiono do Moskwy, gubernii charkowskiej, poławskiej i nad Don 24 zakłady metalurgiczne, 11 innych fabryk z całym materyałem, maszynami i zapasem, w tej liczbie największe fabryki Warszawy. Rosyanie położyli kamień węgielny dziełu zniszczenia przemysłu Królestwa. Śladem palenia i rabunku szerzonych przez uciekającą armię rosyjską szła częstokroć rekwizycya pozostałych resztek mienia i dobytku przez wojska austriackie albo niemieckie i długo pozostanie pamiętnem w opinii kraju zachowanie się upojonej zwycięstwem, oszalałej dumą armii feldmarszałka Mackensena, która w Lublinie, sterczącym jak maszt ocalały z zatopionego okrętu nad tą ziemią zgłiszczy, w Lublinie, którego opinia publiczna wielokroć bywa miarodajną dla Warszawy, osławiała się wygłodzeniem miasta, zniszczeniem obywateli, wreszcie

nałożeniem szaleńczych kontrybucyi, nigdy naturalnie nie ściągniętych, które jednak tem więcej wzburzyły zrozpaczoną ludność. Pożary kozackie oświecały nocami jak szeregi stosów płomiennych tę ziemię, pogranicza unickie, która tą ruiną pracy pokoleń opłacała wyzwolenie religijne i narodowe.

Ta opłata podwojoną została strasznym podatkiem ludzi. Wojska rosyjskie już w Galicyi północno-wschodniej rozpoczęły nieumotywowane areszty obywateli; ze Lwowa, z ziemi tarnobrzeskiej, z całej połaci wschodniej, uprowadzano ludność męską od lat 18—48, wszystkich tych, którzy obowiązani być mieli do służenia w austryackiej armii; z niektórych wsi ruskich ludność dawno pozyskana dla prawosławnego cara dobrowolnie opuszczała swą ziemię i gromadnie przyłączała się do uciekających oswobodzicieli; w innych stronach zabierano ludzi przemocą i bez powodu, a gdy uchodzące wojska wstąpiły w obszar Królestwa i w wołyńskie pogranicze, rozkaz armii Iwanowa czy też instrukcyja, jaką przepisał z powodów politycznych Petersburg — zarządził „ze względów strategicznych“ wysiedlenie całej ludności miejscowej.

Rozporządzenie wykonane zostało z azyatyckim instynktem masowych represaliów; w niejednym wypadku do ostatniej chwili uspokajano ludność, aż dopiero wypędzano ją z siedzib, gdy gotowi złoczyńcy podpalacze, kozacy lub miejscowi dawniejsi agenci-prowokatorzy, rozpoczynali zniszczenie. Ludność uchodziła wtedy czem i jak kto miał, z najpierwszym ocalonym dobytkiem, z kobietami, dziećmi, z końmi i bydłatką. Później, gdy odwrót nie miał granic, bezmyślnie pędzona ludność zatrzymywała się po drodze, w jakimś miasteczku

czy osadzie; tak po odwróceniu rosyjskim w okolicach Brześcia szosami szły szeregi powrotnych uciekinierów, co się prześlizgnęli skroś grabiącą kraj powódź odwrotową, ciągnęły się szeregi biednych furmanek z półoszalałymi i głodnymi ludźmi, wracającymi do Radomia, do Opoczna, w Sandomierskie, do Janowa, setki wiorst do swoich zgłiszczy. „Sto tysięcy pokryło się w Białowieży, pięćdziesiąt tysięcy koczuje po lasach Kobrynia. Czem się żywią, czem będą w czas zimy, nikt nie wie. Ich droga się znaczy nie pochowanymi trupami...”.

Późniejszy odwrót uchodźców dalszych odbywał się przez wielkie przestrzenie rosyjskie równie bezładnie, a organizacya państwowa i wojskowa rosyjska niedość zapobiegliwa podówczas o wyżywienie i wagony dla własnego wojska i jego amunicyi, całkowicie straciła głowę wobec nieskoordynowanych tłumów uchodźczych. Brakło pociągów, więc ludność koczowała na stepach czy w lasach. Brakowało żywności, marły masami dzieci; brakło opieki lekarskiej, więc chorzy w stanie beznadziejnego opuszczenia towarzyszyli i zarażali zdrowych; jeszcze dokumenty tych strasznych dni i losów nie są zebrane, jeszcze nie możemy ani pełnego przedstawić obrazu, ani dać szczegółów, a już wieść autentyczna z własnych rosyjskich opisów donosi o epidemiach głodowych, o samobójstwach, o ponurych podróżach dziesiątkami dni, często z trupami nie uprzątanymi z wagonów, o potwornych tragediach rodzinnych; brakło już wszelkiej mocy wpływu i nawet moralnego znaczenia jakiegokolwiek bądź przedstawicielom tego tułaczego żebractwa, niefortunnym polskim propagatorom idei wszechsłowiaństwa w państwowej Dumie. Braterstwo polsko-rosyjskie, tak uczuciowo rozbudzone

wśród niemyślących tłumów polskiej inteligencji, zemściło się na polskich chłopach. Teraz, w głębi mużyckich krain, „nieraz pytano ich: po co przyszliście? kto was wołał?”. Wysiedlono, „jak gdyby dla ułatwienia kolonizacyi niemieckiej“, z Królestwa około 1,300.000 ludzi, z Litwy i Rusi ponad 3,000.000, ogółem wygnano ludności przeszło 4,000.000. W tej cyfrze Polaków liczyć można $\frac{1}{3}$, ponad cyfrę 1,200.000. Przy życiu mogło pozostać $\frac{2}{3}$ tych cyfr, 2,63 miliona ogółu, 8—900.000 Polaków. Nie trzymano ich w skupieniu, jak przedtem uchodźców nieszczęsnych w Austrii; owszem, rozpędzono tułaczko po olbrzymiem imperyum, aż w stepy nadwołżańskie i na wschód Sybiru. Oddano tę ślepą i bezradną masę w ręce czynownictwa; wynikł stąd niebawem projekt dobrowolnego osadzania Polaków na działach ziemi nowej na Syberyi. Znalazło się tam, na ziemi dawnych wygnań niebawem około pół miliona ludzi, ponad 200.000 samych Polaków. Stanowią oni w większości swej bezpowrotną stratę dla narodu. Jeśli duszący nas Zachód, trzymając nas w nielitościwie twardych okowach swoich zwyczajów i praw, skupiał nas, twardszymi czynił i kształcił odporność, to Wschód i tym razem jak zawsze anarchizował i rozpraszał. Przez dziwną, okrutną ironię dziejów, po tylu daninach, spleconych syberyjskim przestrzeniom przez Polskę w walce, dań swoją dawała z kolei dla Sybiru Polska bierna.

Pozostało Królestwo Polskie zmniejszone o $\frac{1}{10}$ część ludności, ziemie zabrane odarte z $\frac{1}{3}$ Polaków.

Nad pozostałym krajem i jego skurezoną ludnością zawisła ciężka dłoń niemiecka. Utrzymany został z woli Niemiec podział okupacyjny, zaostrozono go jeszcze całym zbiorem form i przepisów. Granice

okupacyjne nie stały się przez to mniej sztuczne: zachowano przecież linię graniczną, biegnącą torem kolei, zachowano en-clavę austriacką w środku Częstochowy, utrzymano przynajmniej symbolicznie charakter dwuprzymierzowy okupacji Warszawy. Granica więc pozostała rażąco sztuczną i przez to samo zupełnie tymczasową. Cały system zarządu kraju, metoda postępowania z ludnością, zastosowane przepisy i zarządzenia gospodarcze wyrażały też tymczasowość: obdarcie kraju nie mogło być argumentem ani krokiem wiodącym ku jego zniemczeniu. Zaważyły nad Królestwem ciężkie potrzeby wojny: stanął kraj teraz na tyłach bardzo potrzebującej paromilionowej armii: jego drogami szły linie etapów; jego miasta były siedzibą sztabów. Wojsko wymaga regularności dowozów, dowództwo w wojnie obowiązuje do tajemnicy. Wszystkie środki wojny, konieczne dla walczącej armii, stały się dla ludności kraju zdzierstwem lub szykaną. Podział na okupacje wrzynał się, jak związanie życionośnych arteryi w ciało kraju.

Niemcy ze ścisłą systematycznością odbierali Królestwu Polskiemu ludzi, chleb i środki produkcji. Prócz 100.000 jeńców wojennych Polaków, Niemcy zatrzymują u siebie 50.000 robotników rolnych internowanych z chwilą wybuchu wojny. W czasie okupacji Królestwa rozwinięto systematyczną akcję wywozu do Niemiec robotników przemysłowych: około 100.000 ludzi, przeważnie specjalnie w przemyśle ukwalifikowanych rozproszono w ten sposób po krajach niemieckich; traktowanie ich zrównano na ogół z traktowaniem internowanych. Los tych jeńców internowanych i przymusowych robotników jest całkowicie odcięty od kraju. Wraz z jeńcami,

oraz internowanymi w Austrii, ponad 400.000 mężczyzn w wieku zdolnym do pracy i do boju wiedzie żywot pół-niewolników.

Rosyanie prowadzili wojnę w ten sposób, że leżące na ich tyłach centra Królestwa wzbogacały się, handel miał wszelkie dogodności, a nierównomierność wyżywienia ludności opłacała się znajdującym się w specjalnych warunkach Królestwu czy Galicyi; prowadząc tak wojnę, Rosyanie ją przegrali. Słuszną z punktu widzenia zadań wojny zasadą, której trzymają się Niemcy, podporządkowania wszystkich potrzeb, całej pracy i egzystencji ludności wymaganiom armii i potrzebom wojny, zasada, z powodu której konsekwentnego utrzymania Niemcy zwyciężają w tej wojnie, stała się nieszczęściem Królestwa. Wywieziono zaraz lub spożytkowano dla armii olbrzymie zapasy ziarna i mąki, stanowiące własność rządu lub dowództwa rosyjskiego. Na potrzeby operujących sił przeprowadzono obszerne dalsze, nie dające się ustalić cyframi rekwizycye. Przeprowadzono jedyny w swoim rodzaju interes zamienny, przypominający najlepsze czasy pruskiego państwa: ustanowione zimą 1914. Towarzystwo skupu towarów w Poznaniu, monopolizujące nabywane zboża, transportowało masowo ziarno do Niemiec, wzamian za to dostarczając już gotową mąkę „wojenną“, przez co cała różnica szła na korzyść tego nieproszonego pośrednictwa. Królestwo w zwykłych warunkach lat ostatnich nie wystarczające sobie zbożem, ze zdzięsiątkowaną przez wojnę i rekwizycyę produkcją rolną wyzyskano raz jeszcze i postawiono za progiem głodu. Kraj cały tracił systematycznie na wszelkich wahaniach kursu pieniędzy; korzystało z nich wszędzie pośrednictwo, ignorancją ludu i pobłażliwością

okupacyjnych władz żyli i rośli Żydzi. Wielokrotnie same władze wykupywały zdeprecjonowany urzędowo papier rosyjski, aby go wynieść i w bankach stołecznych osiągać zysk. Na sprzedaży zagwarantowanych a zdeprecjonowanych urzędowo bonów kraj, wytwórcy ponieśli trudną do obliczenia, olbrzymią stratę.

Z wzięciem Warszawy ustaliły się rekwizycje wojenne w przemyśle polskim. Stały ostatnie fabryki. W obliczonych w czerwcu 1915 zakładach o 18 tys. pracowników pozostało jesienią t. r. $4\frac{1}{2}$ tysiąca; wedle obrachowań czynną jest (kwiecień 1916) $\frac{1}{10}$ przemysłu Warszawy, wywieziono dalsze zasoby surowców i części warsztatów do Niemiec. Poczem, z przedziwną konsekwencją stwierdzono, iż stan wojennych komunikacji nie pozwala na sprowadzenie surowca w dostatecznej ilości dla fabryk polskich. Już przysłowiowy lew z bajki La Fontaine'a, gdy dzielił się z kompanami zdobyczą i brał po kolei sobie wszystkie jej kęsy dla coraz to nowszej, a słusznej racji, nie mógł się jakoś doszukać ostatniej i zapytał po prostu: kto śmie mi to wydrzeć? Państwo niemieckie wśród przelicznych racji wojennych swojego gospodarczego w Polsce postępowania, nie doliczyło się powodów swej słuszności, i ostatni a przekonujący głos zabrał konkurencyjny interes niemieckiego przemysłu. Korzystał on ze sposobności, aby powalić na czas długi groźnego w przyszłości współzawodnika.

Na kresy Ukrainy i dawnej Rzplitej przeniósł się ogień wojny. Wrócił znów okres walk pozycyjnych na rowach strzeleckich. Z postępem czasu wytworzono w systemie udoskonalenia, zakładano podwójne główne linie, z szeregiem rowów poprzecznych i dodatkowych, z sieciami drutów koleczastych i za-

sieków na frontach ogniowych. Z szerokiego pasa ziemi, z obu stron bojowego frontu ciągnącego się od ujść Dźwiny aż po granie Karpat wschodnich spędzono ludność w głąb państwa, zarówno dla technicznych potrzeb boju, jak z obawy zdrady. Opustoszałe kresy, nowe stepowe, błotne i górskie pustynie, „rubieże“, stały się wielkim krajem niczym, pastwą ludzkiego szaleństwa, wydzieranym sobie nawzajem łupem, staną się jutro bezwonną zapłatą zwycięzcy. Z tych ziem po stronie rosyjskiej pozostało 8 powiatów Galicyi Wschodniej z 30—40 proc. ludnością polską i wielka połać Mińszczyzny ze znacznym odsetkiem Polaków.

Ogół strat Polski w wojnie nie da się jeszcze w przybliżeniu obliczyć. Nie piszemy historii, zbieramy żywy materiał dla działań polityki, wolno nam jest ograniczyć materiał dowodów do rzędu uzasadnionych hipotez. Straty poniosła Polska w ludziach, w stałym narodowym majątku i w przychodzie rocznym produkcji.

Z Polski zabrano z górą półtora miliona mężczyzn dorosłych do armii państw; 200.000 mężczyzn wywieziono lub internowano u obcych; $\frac{1}{2}$ miliona wynosiło rok trwające uchodźstwo z Galicyi; $\frac{1}{3}$ miliona wynosi niezadługo rok już trwające uchodźstwo z Królestwa do Rosyi. Straty w zmarłych, rannych i chorych z powodu wojny albo tułaczki wynoszą conajmniej czwartą część ogólnej sumy — z górą milion ludzi. Oznacza to nagły ubytek jednej piątej ludności polskiej Galicyi i Królestwa; ubytek czasowy, dwa lata trwający jednej czwartej ogółu mężczyzn w tychże krajach.

Stały majątek narodu ucierpiał nadewszystko przez zniszczenie budowli. W Galicyi zniszczonych

zostało z górą 200.000 domów i budynków; w Królestwie wartość zniszczonych domów i budynków przenosi 200,000.000 rb. W Galicyi w 57 powiatach katastrofalne szkody poniosło 1.267 gmin wiejskich i 110 miejskich, w Królestwie zniszczenie objęło jedną dziesiątą gospodarstw wiejskich. Straty w inwentarzu Królestwa wynoszą 400.000 koni, 700.000 bydła roboczego ($\frac{1}{3}$ ogółu). Nie da się wogóle obliczyć strata długotrwała, poniesiona przez produkcję rolną z powodu zniszczenia ziemi przez okopy i przez przerwę w uprawie roli. Ogół strat stałych dosięga w całości ziem polskich sumy dwu miliardów rubli.

Straty czasowe produkcji obejmują stratę z górą połowy produkcji rolnej r. 1914/5, stratę z górą $\frac{1}{4}$ produkcji r. 1915/16. Straty sięgają zatem sumy około miliarda rubli w Galicyi i Królestwie. Straty przemysłu obu krajów o produkcji w ciągu dwu lat wynoszącej wartość około 2 miliardów rubli dadzą się szacować z powodu unieruchomienia olbrzymiej większości zakładów przemysłowych Królestwa na sumę około miliarda rubli.

Ta strata dwóch milionów ludzi i trzech miliardów rubli w ciągu niespełna dwóch lat jest ofiarą niewyrównaną przez żaden cel. Tylko połowa strat w ludziach liczy się na poczet wojennego dzieła, a samo dzieło to jest w lwiej części prowadzoną po dwu stronach linii boju walką bratobójczą. Zniszczenie roli nie opłaca się, jak gdzieś indziej wzrostem energii produkcyjnej w pozostałej części kraju — albowiem całość Polski, prócz Śląska i Poznańskiego, stratowała wojna. Obezwładnienie całych gałęzi przemysłu nie opłaciło się Polsce jak komu innemu wzmożeniu innych, wzrostowi cen,

albowiem sprzymierzyły się dzieło zniszczeń, upadek handlu, zawiść obcych kapitałów i prac, aby produkcję polską pozostawić w ruinach.

I tak, z góry, z lotu ptaka widziana Polska nie przedstawia obrazu ni uzmysłowienia żadnego celu, ani żadnej idei, dla którejby się stawiała ta konwulsja kraju i ludzi. Tylko naokoło, i pomiędzy same zgliszcza, dostrzegamy śladem dokonanych zniszczeń przyszłe, rozsiadające pośrodku nas, gospodarstwo obcych.

Podział Galicyi.

Wśród biurokratów i profesorów wiedeńskich, zajmujących się w wolnych chwilach politycznem teoretyzowaniem, znalazł wdzięczne echo ruski pomysł podziału Galicyi. Postulat ten, wysuwany przez inteligencyę ruską obydwóch odłamów narodowych — rosyjskiego i ukraińskiego, dziwnie przypadł do smaku pewnym kołom politycznym, widzącym w jego urzeczywistnieniu interes państwowy austriacki i narodowy niemiecki.

Koła te wyobrażają sobie po wojnie Wschodnią Galicyę jako odrębny kraj koronny Austrii, rządzony przez biurokracyę niemiecko-ukraińską przeciwko Polakom. Wydaje się im, że przez utworzenie takiego kraju koronnego wzmocnią podstawy organizacyi państwowej monarchii, przyczynią się do rozwiązania kwestyi ukraińskiej, osłabiają dążności narodowe polskie i stworzą przedmurze wobec aneksyjnych zakusów Rosyi. Ponieważ za tym projektem, popieranym z niezwykłą energią przez działaczy ukraińskich, prowadzona jest usilna agitacya, przeto należy zastanowić się nad nim i obiektywnie ocenić jego szkodliwość.

Podział Galicyi na dwie części ma przedewszystkiem tę własność, że nic nie rozstrzyga, niczemu nie zapobiega, nic nie ułatwia, nic nie upraszcza, natomiast komplikuje niezmiernie istniejące warunki, pogłębia dotychczasowe antagonizmy, zaognia stare

spory, utrwała dawne niebezpieczeństwa i płodzi nowe.

Wynika to z całokształtu stosunków narodowościowych i społeczno-kulturalnych Galicyi Wschodniej, która z przyczyn historycznych jest krajem, zamieszkałym przez dwie narodowości, stojące na różnych poziomach rozwoju społecznego i kulturalnego.

Rusinom zachodnim już w zaraniu ich dziejów nie udało się zachować własnej państwowości, skutkiem czego wytworzył się proces stopniowego zanikania warstw wyższych i wykształconych społeczeństwa ruskiego. Warstwy te spolonizowały się doszczętnie w ciągu przeszło pięcio-wiekowego współżycia Rusi Czerwonej z Polską, tak, że kiedy na skutek rozbioru Polski kraj ten dostał się pod panowanie Austrii, posiadał on tylko masy ludowe ruskie i drobną garstkę duchowieństwa, przyznającego się do narodowości ruskiej. Reszta — arystokracja, szlachta, mieszczaństwo chrześcijańskie — była polską, skutkiem czego Ruś galicyjska nabrała charakteru kulturalnego polskiego.

Dopiero w ciągu wieku XIX budzi się pod wpływem najrozmaitszych czynników świadomość narodowa inteligencji ruskiej, powoli rosnącej liczebnie. Od roku 1848 datuje się żywsze tempo narodowego odrodzenia Rusi, zwracającej się przeciwko przewadze polskiej. Era konstytucyjna wzmacnia stanowisko inteligencji ruskiej, która szuka oparcia w masach i prowadzi politykę, zdążającą do zapewnienia Rusinom samodzielności narodowo-politycznej. Walka ta przybiera cechy walki społecznej wobec faktu, że Rusini stanowią społeczeństwo jednolicie chłopskie, kiedy Polacy są przede wszystkim reprezentowani

przez właścicieli ziemskich. Obok cech socyalnych antagonizmu polsko-ruskiego w ruchu narodowym ruskim znamioną jest jego dwoistość: część Rusinów uważa się za naród, odrębny od Polaków i od Rosyan, 'część wyodrębnia się tylko od Polaków, utożsamiając się narodowo z Rosyanami.

Obydwa odłamy społeczeństwa ruskiego solidarnie zwalczają Polaków, jako żywioł panujący politycznie i kulturalnie. Jednakże ustępstwa, uzyskiwane w tej walce, wychodzą na korzyść tylko obozowi narodowo-ruskiemu, który z czasem przezwiał się ukraińskim, gdy drugi (moskalofilski) niema żadnej możliwości realizowania swych narodowo-rosyjskich postulatów pod panowaniem Austrii.

Jednocześnie z procesem wzrostu narodowego ruchu ruskiego na terenie Wschodniej Galicyi odbywał się inny proces, trwający zresztą od wieków, a nadający fizyognomii tego kraju swoisty charakter — proces jego polonizowania się. Odwieczne parcie żywiołu polskiego ku wschodowi, dające się zauważyć na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej od północnych kresów inżynlanckich aż po Spiż, przekształciło z biegiem czasu Galicyę Wschodnią na kraj mieszany pod względem narodowościowym. Wprawdzie olbrzymie masy kolonistów polskich utonęły w ludowym morzu ruskim, ale znaczna ich część ostała się i, wzmocniona nowym naturalnym dopływem, żyła na tle ruskim w postaci niezmiernie licznych wysp i wysepek polskich — wiejskich i miejskich. Proces ten potęgował się z biegiem czasu, co stwierdzają systematycznie co dziesięć lat dokonywane spisy ludności. Tak od roku 1880—1890 ludność rzymsko-katolicka wzrosła we wschodnich powiatach Galicyi o 14·4%, w okresie 1890—1900

o 15·9%, wreszcie w dziesięcioleciu od 1900 — 1910 o 19·4%. Wzrost ludności, posługującej się polskim językiem towarzyskim w Galicyi Wschodniej wykazuje następujące zestawienie:

1880	1,076.967	28·08	procent
1890	1,338.899	31·18	„
1900	1,611.501	33·59	„
1910	2,114.792	39·77	„

Od roku 1880 do 1910 liczba osób, posługujących się w życiu potocznem mową polską, wzrosła w Galicyi Wschodniej prawie cztery razy silniej niż liczba osób, mówiących po rusku. W Galicyi Wschodniej mieszka coraz znaczniejsza część całej ludności polskiej Galicyi, bo w roku 1880 ze 100 Polaków galicyjskich na Galicyę Wschodnią przypadało 35, w roku 1890 — 38, wreszcie w roku 1910 — 45.

Ludność polska w Galicyi Wschodniej rozrzucona jest po całym jej obszarze, gdy Rusini w Galicyi Zachodniej zajmują tylko t. zw. Łemkowszczyznę, czyli wąski pas osad, ciągnący się od powiatu nowotarskiego i nowo-sądeckiego wzdłuż granicy galicyjsko-węgierskiej.

W Galicyi Wschodniej niema powiatu, gdzieby ludność polska nie była poważnie reprezentowana. W ośmiu powiatach (Brzozów, Jarosław, Lwów-powiat, Sanok, Przemyśl, Skalat, Trębowla i Tarnopol) jako też i w stolicy kraju Lwowie, ludność polska stanowi nawet większość absolutną.

Z tego wszystkiego widać, że i układ społeczny Galicyi Wschodniej, zapewniający przewagę ekonomiczną Polakom, i jej skład narodowościowy nie dopuszczają możliwości otrzymania jednolitego narodowego kraju zapomocą podziału Galicyi. Skutkiem swoistej konfiguracji terytoryów narodowościowych

Galicyi nie podobna tak ściśle oddzielić zwartych obszarów ruskich od polskich, aby poza granicą nie pozostawały odcinki terytorium ruskiego (jak Łemkowszczyzna) lub całe powiaty o większości polskiej. Wobec tego podział Galicyi nie tylko nie rozwiązałby kwestyi ruskiej, ale, przeciwnie, stworzyłby, jeśli już nie kwestyę, to kwestyjkę ruską w Galicyi Zachodniej i niesłychanie zaogniłby stosunki polsko-ruskie we Wschodniej.

Wiadomo, że najtrudniej przychodzi rozwiązywanie kwestyi narodowościowej na pograniczu, w punktach zetknięcia się i zazębiania dwóch odmiennych pierwiastków etnicznych. Cóż dopiero mówić o takiej szachownicy narodowościowej, jaką stanowi prawie cała Galicya Wschodnia. Spór graniczny może być załatwiony bez nadzwyczajnych trudności z dwóch centrów wchodzących w grę żywiołów narodowych, przez czynniki, nie biorące udziału w codziennych tarciach i zatargach narodowościowych, umiejących spojrzeć na te zatargi z szerszego stanowiska, kłaść nacisk na interes ogółu, nie zaś mniejszości kresowej. Załatwienie pogranicznego sporu polsko-ukraińskiego na podstawie umowy czy ugody między Warszawą a Kijowem z pewnością nie spotkałoby nieprzewyciężonych zapór, które dałoby się usunąć gwoili obopólnym interesom Polski i Ukrainy jako dwóch całości. Natomiast pozostawienie rozstrzygnięcia sporu samej ludności pogranicznej bez ingerencji czynników, stojących do pewnego stopnia zdala, na uboczu, nigdy nie osiągnie pożądanego skutku. Cóż dopiero mówić o Galicyi Wschodniej, gdzie spory „pograniczne“ istnieją tak samo nad Sanem, jak i nad Zbruczem, gdzie powiaty o przewadze ruskiej przedzielają powiaty polskie od polskich,

gdzie na wschodnich krańcach mamy powiaty o przewadze polskiej, a na zachód od olbrzymiej polskiej wyspy lwowskiej powiaty z większością ruską. Spory graniczne, gdzieindziej (jak n. p. na pograniczu polsko-czeskiem Śląska) ogarniające kilka czy kilkanaście wsi, we Wschodniej Galicyi występują niemal we wszystkich powiatach, a nawet w bardzo wielu gminach.

Spółeczeństwo polskie z poza Wschodniej Galicyi, a więc ta jego część, która mogła oddziaływać i rzeczywiście oddziaływała w kierunku łagodzenia antagonizmu polsko-ruskiego, po podziale Galicyi nietylko tego by nie czyniła, lecz przeciwnie musiałaby wszelkimi dostępnymi jej środkami pomagać ujarzmianym przez Ukraińców braciom i popierać ich walkę z Ukraińcami. Bo przecież niepodobna się ludzić, aby w wyodrębnionej Galicyi Wschodniej zapanały stosunki, mogące zadowolnić tamtejszych Polaków, nagle zepchniętych ze stanowiska panującego, ugruntowanego historycznie, społecznie i kulturalnie. Dla ludności polskiej Galicyi Wschodniej podział byłby niesłychaną katastrofą.

Położenie Polaków w wyodrębnionej Galicyi Wschodniej różniłoby się bezwzględnie od położenia Rusinów w Galicyi jako całości. Rusini, którzy dopiero mniej więcej od połowy XIX-go stulecia zaczęli się przeobrażać w Galicyi z surowej masy etnograficznej na naród, czynili w tym kierunku stałe a wszechstronne postępy. Jednocześnie, w miarę wzrostu liczebnego inteligencji ruskiej, zdobywali oni krok za krokiem coraz to nowe placówki rozwoju kulturalnego. To dawało im możność stopniowego rozszerzania podstaw działalności politycznej. I istotnie nie było roku, w którymby Rusini gali-

cyjscy nie uzyskali jakiegś zdobyczy, gwarantującej im dalszy rozwój narodowo-polityczny. Tymczasem Polacy, zepchnięci nagle ze stanowiska dotychczasowego, byliby narażani na mniej lub bardziej gwałtowną utratę praw nabytych. W rezultacie walka polsko-ruska w wyodrębnionej Galicyi Wschodniej musiałaby się niezmiernie zaostriżyć, tem bardziej, że nie byłoby na miejscu czynników, przeciwdziałających zaognieniu waśni.

Partye polityczne polskie Zachodniej Galicyi dotychczas oddziaływały kojąco na roznamiętnienie narodowościowe, którego widownią jest Galicya Wschodnia. Nie mając horyzontu przyćmionego codziennem użeraniem się o wszelkiego rodzaju drobiazgi, wydymane przez krańcowców obydwóch obozów walczących do przesadnych rozmiarów, partye polskie Galicyi Zachodniej starały się zawsze o przeprowadzenie kompromisu na rzecz słusznych domagań się Rusinów, co najjaskrawiej wystąpiło naprzykład przy wypracowywaniu ostatniej reformy sejmowej ordynacyi wyborczej. Tego łagodzącego wpływu w wyodrębnionej Galicyi Wschodniej jużby nie było.

Żywiół polski, skazany przez Ukraińców na zagładę, zepchnięty ze stanowiska rządzącego na stanowisko podrzędne, stałby się jedną zwartą masą, zwracającą się solidarnie przeciwko Ukraińcom. Znikłyby różnice partyjne w obozie polskim, odrębne dążności stronnictw zostałyby podporządkowane interesom walki z Ukraińcami w obronie zagrożonego przez nich żywiołu polskiego. Na czoło polskiej akcji politycznej wobec tego wysunęłyby się żywioły — jak to zwykle bywa w momentach zaognienia walk narodowościowych — skrajne szowinistyczne i demagogiczne.

Wyobraźmy sobie taki sejm krajowy w wyodrębnionej prowincyi Wschodnio-galicyjskiej. Bez względu na formę ordynacyi wyborczej, Polacy, jako żywioł silny liczebnie, społecznie i kulturalnie znaleźliby się w nim w takiej liczbie, która umożliwiałaby im opieranie się wszelkim niedogodnym dla nich wnioskom. W porównaniu z tem, co się działo przed wojną, role Polaków i Rusinów zmieniłyby się o tyle, że obstrukcyę, hamującą wszelkie normalne funkcjonowanie krajowego ciała prawodawczego, uprawialiby nie Rusini, tylko Polacy. Jednem słowem, nowa „prowincya“ stałaby się widownią niesłychanie burzliwych zatargów i walk polsko-ruskich, skoncentrowanych na stosunkowo niezbyt dużym obszarze, a więc już z tego względu tem intensywniejszych.

Nie należy niedoceniać też i innych czynników charakteru narodowościowego, jakieby skutkiem podziału Galicyi zjawiły się na scenę. Tak np. wzrosłoby niewątpliwie zaognienie sprawy żydowskiej. Naturalny proces asymilacyi wykształconych żywiołów żydowskich — asymilacyi na gruncie zespalania się żydów ze społeczeństwem polskim — zostałyby zakłócony — z jednej strony przez usiłowania Ukraińców przeciągnięcia na swoją stronę części żydów, z drugiej przez wznowienie zakusów germanizatorskich. W obozie żydowskim panujący już dziś wskutek wzrostu tendencyi nacyonalistycznych zamęt wzrósłby jeszcze bardziej, co odbiłoby się fatalnie na całym życiu kraju.

Możnaby się obawiać pogłębienia tego zamętu jeszcze i z powodu odradzania się tendencyj germanizatorskich. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w głowach dyletantów politycznych, znających Galicyę z plotek,

anegdot i informacji, czerpanych z najmłodszych źródeł, lęgnie się dziś myśl wznowienia zakusów germanizatorskich na gruncie wschodnio-galicyskim. Być może, że nawet Ukraińcy podsycają w swej przewrotności nadzieje na pewne widoki polityki germanizatorskiej na gruncie wschodnio-galicyskim. Ale tendencje te są przynajmniej o kilkadziesiąt lat spóźnione i odrodzenie systemu germanizatorskiego w Galicyi wywołałoby tak powszechną niechęć do czynników, ten system stosujących, że musianoby bardzo szybko zrozumieć jego szkodliwość dla interesów państwa. Zapewne nawet sami Ukraińcy, pomimo demonstracyjnego serwilizmu ich obecnych przywódców, nie długo by tolerowali system germanizatorski i wystąpiliby przeciwko niemu zupełnie stanowczo, co znowuż bynajmniej nie przyczyniłoby się do ustalenia spokoju kraju.

W ten sposób przez podział Galicyi wytworzyłoby się sztucznie prowincję, niezdolną do spokojnego rozwoju, targaną nieustającymi waśniami wewnętrznymi, będącą obiektem systematycznego oddziaływania z zewnątrz, przedewszystkiem ze strony Rosyi.

Bo przecież byłoby bezgranicznie naiwnem złudzeniem przypuszczać, że Rosya, wyparta tym razem z Galicyi, zaprzestanie o niej myśleć. Przeciwnie, pobyt Rosyan w Galicyi tylko pogłębi chęć powrotu do niej i podnieci w Rosyi zabiegi w celu przyłączenia „ujarzmionej“ Rusi do państwa carów. Wzrost tendencji aneksyjnych w Rosyi jest nieunikniony bez względu na ułożenie się w niej stosunków po wojnie. Pod tym względem możliwe są dwie ewentualności.

Albo w Rosyi po wojnie zwycięży *regime* dotych-

czasowy z jego tendencjami zaborczemi i nacyonalistycznemi, albo Rosya pobita zacznie się przeobrażać na państwo, uwzględniające interesy i nierosyjskich swych poddanych. W pierwszym wypadku będziemy mieli do czynienia z dalszym ciągiem akcji rosyjskiej na gruncie wschodnio-galicyjskim, która wydała tak obfite dla Rosyi owoce na początku wojny. W drugim, bylibyśmy świadkami zdobywania pewnych praw kulturalno-narodowych przez Ukraińców rosyjskich. W obydwóch wyodrębnienie Galicyi Wschodniej wyszłoby niechybnie na korzyść Rosyi, ułatwiając jej zadanie oderwania tego kraju, czyto w imię „zjednoczenia całego narodu rosyjskiego“, czy to pod hasłem połączenia małego ułamka obszaru ukraińskiego z wielką całością Ukrainy, znajdującą się pod panowaniem Rosyi. Im bardziej zostałby rozluźniony związek między Galicyą Wschodnią a resztą ziem, z któremi jest ona związana historycznie, tem łatwiejszem byłoby oddziaływanie na nie irredenty bądź rosyjskiej, bądź ukraińskiej z Rosyi.

W przeciwieństwie do wszystkich innych narodowości, wchodzących obecnie w skład monarchii Habsburgów, Rusini są zupełnie oryginalną jednostką etniczną o dwoistem poczuciu narodowem. Wprawdzie większość inteligencji ruskiej znajduje się dziś w obozie ukraińskim, niemniej jednakże obóz Rusinów, uważających się za Rosyan, bynajmniej nie jest słaby i nieliczny, jak się to mogło wydawać przed wojną. Niepodobna przecież uznać wszystkich tych księży, przedstawicieli wolnych zawodów i urzędników, którzy zdemaskowali się podczas inwazyi jako Rosyanie, koniecznie za szpiegów rosyjskich, sprzedających swe sumienie i swój kraj za

ruble. Bez wątpienia, obok wyrzutków, które znaleźć można w każdym społeczeństwie, wśród tzw. moskalofilów było zastraszająco dużo ludzi, którzy występowali jako Rosyane z głębokiego przekonania. Jestto bardzo smutne i niepokojące, że ukraińska idea narodowa w Galicyi okazała się za słabą, wobec idei „wszechrosyjskiej“. Pomimo, że Ukraińcy byli jedynym oficjalnie uznanym i koncesyonowanym żywiołem ruskim, pomimo, że popierani byli materyalnie i moralnie przez swych rodaków zakordonowych, jęczących w strasznym jarzmie rosyjskiem, nie udało się im zupełnie wypłenić kierunku rosyjskiego, który — jak się pokazało podczas wojny — sięgnął głęboko w masy ludowe i poczynił tam straszne spustoszenia.

Charakterystyczne, że w obozie ruskim w Galicyi miało się i ma do czynienia nie z samym tylko kierunkiem politycznym moskalofilskim, który można potępiać, piętnować jako zdradę narodową, zbrodnię polityczną, głupotę itd., lecz obok tego i z poczuciem organicznej przynależności do narodu rosyjskiego. Moskalofilstwo jako kierunek polityczny istnieje w rozmaitych społeczeństwach, ale żaden Francuz, Niemiec, Czech, Słowak lub Polak moskalofil nie przestają być członkami własnej narodowości. Tymczasem moskalofilstwo Rusinów oznacza faktyczne wyrzeczenie się własnej narodowości i przybranie rosyjskiej.

Politycy ukraińscy lubią wmawiać w tych, co im wierzą, że całe moskalofilstwo ruskie jest właściwie robione „na złość Polakom“, i że, gdyby się odebrało Polakom rządy w kraju, moskalofilstwo musiałoby zniknąć jak kamfora. Tym wykrętem przykrywa się wewnętrzną słabość idei ukraińskiej, która

nie ogarnęła całego ogółu ruskiego i tylko z wielkim trudem toruje sobie drogę do mas. Widzieliśmy podczas inwazyi, jak całe wioski „ukraińskie“ uciekały za wojskiem rosyjskiem, widzieliśmy przed wojną, jak w gimnazyach ukraińskich tworzyły się kółka młodzieży, uważającej się za rosyjską i z nienawiścią odnoszącej się do idei odrębności narodu ukraińskiego. Widzieliśmy jeszcze dawniej narodowców ukraińskich, którzy z Galicyi szli na pomoc rządowi rosyjskiemu w tępieniu unii i rusyfikowaniu Podlasia i Chełmszczyzny. Wszystko to usposabia bardzo sceptycznie wobec skuteczności oporu Ukraińców wschodnio-galicyjskich pokusom Rosyi, zwłaszcza liberalnej.

W roku 1905, kiedy rząd carski widział się zmuszonym cofnąć się wobec piętrzących się fal rewolucyjnych, centralny organ obozu nacjonalistów ukraińskich „Diło“ zupełnie otwarcie groził Austrii poszukianiem Piemontu ukraińskiego po tamtej stronie kordonu. Czy nadzieje na możliwość zapewnienia Ukraińcom rosyjskim jakich takich praw narodowych w Rosyi pobitej, a więc muszącej czynić pewne ustępstwa ujarzmionym przez siebie ludom, nie wywołałoby w wyodrębnionej Galicyi wschodniej silnego ruchu ukraińskiego za zjednoczeniem się z Ukrainą rosyjską — to wielkie pytanie. Pytanie to nasuwa się tem natarczywiej, że wyodrębniona Galicya wschodnia bynajmniej nie byłaby takim rajem dla Ukraińców, jak to sobie oni wyobrażają. Bardzo wątpliwem jest, czy byliby oni zadowoleni ze stanu rzeczy, jakiby się niechybnie wytworzył w tym kraju. Za słabi społecznie i kulturalnie, nie mogliby oni sprostać stojącym przed nimi zadanom, zwłaszcza wobec przeciwdziałania zjednoczo-

nych sił polskich i rozdzielenia narodowego wewnątrz społeczeństwa ruskiego oraz wzmożonej agitacyi rosyjskiej z zewnątrz. A to wywołałoby niewątpliwie stan rzeczy, jeszcze bardziej obniżający wartość żywiołu ukraińskiego jako podpory politycznej.

Sprawa wyodrębnienia wschodniej Galicyi pozostaje niewątpliwie w związku z planami, a raczej fantasmagoryami, dotyczącemi utworzenia przedmuru antyrosyjskiego w postaci wielkiej Ukrainy. Działacze ukraińscy, propagujący wśród obcych ideę narodowego państwa wielkoukraińskiego, zadrukowali tyle cierpliwego papieru swemi fantazyami historycznemi, statystycznemi, etnograficznemi i politycznemi, że mamy bardzo wielu dyletantów politycznych, wprost olśnionych wspaniałemi perspektywami projektowanego państwa ukraińskiego o kilkudziesięciomilionowej ludności, dyszącej żywiołową nienawiścią do Rosyi, a tkliwie kochającej państwa centralne. Że naga rzeczywistość najzupełniej nie odpowiada tym fantazyom, że kolosalna większość tej wielomilionowej ludności ukraińskiej albo jest surową masą etnograficzną, albo uważa się za rosyjską, że na tem olbrzymiem terytoryum ukraińskiem pracuje dla własnego narodu kilkanaście dziesiątków inteligentów, opierających się na — w najszcześliwszym wypadku — paru tysiącach drobnomieszczan, chłopów i robotników — wszystko to niknie, przykryte zadrukowaną bibułą wszelkiego rodzaju wydawnictw, których istnienia wielka Ukraina się nie domyśla. Dyletanci polityczni, marzący o stworzeniu z dziś na jutro — wielkiego państwa ukraińskiego po pod Wołgę i Kaukaz na podstawie map rozmaitych Rudmyckych i Łewyckych, wierzą, a może udają, że wierzą w istnienie narodu, posiadającego aspira-

cye, w rzeczywistości reprezentowane jedynie przez małe gronko emigrantów, skupiających się w redakcyi wiedeńskiego „Wistnyka Sojuza Wyzwolenia Ukrainy“. Zdaje się im, że wyodrębnienie Galicyi Wschodniej stanie się jakimś wstępem do utworzenia owego państwa — sojusznika dla państw centralnych, gdy tymczasem pracują oni w rzeczywistości dla zjednoczenia plemienia ruskiego z tej i z tamtej strony kordonu, ale — pod berłem Rosyi.

Realnie rzecz biorąc, podział Galicyi jest postulatem jasnym, logicznym, konsekwentnym i rozumnym — jedynie ze stanowiska tej części inteligencji ruskiej, która uważa się za rosyjską. Moskalofilom ruskim chodzi o zlanie „ujarzmionej“ Rusi z Rusią państwową, i w tym celu muszą oni starać się o to wszystko, co przygotowuje grunt do przekształcenia Galicyi wschodniej na gubernie państwa rosyjskiego. Wszelkie więc rozluźnianie związku tej części kraju z zachodnią jej resztą jest etapem do ostatecznego, organicznego wcielenia Rusi do Rosyi. Dlatego też moskalofile ruscy, pomimo namiętnej nienawiści do ukraińskich współplemieńców, zawsze szli z nimi ręką w rękę, jeśli chodziło o agitację za podziałem Galicyi. Bo każdy, kto popularyzuje żądanie podziału Galicyi, działa świadomie, czy nieświadomie na korzyść Rosyi, choć tego nie rozumieją dyletanci polityczni, obrabiani przez polityków ukraińskich.

W społeczeństwie polskiem niema ani jednej bodaj najdrobniejszej grupki, niema nawet — o ile wiadomo — żadnej jednostki, któraby się godziła dobrowolnie na podział Galicyi. Od konserwatystów aż do socyalistów, wszyscy Polacy jednozgodnie wypowiadali się zawsze przeciwko temu pomysłowi i nie wskazuje na to, aby i w przyszłości mogło się

coś pod tym względem zmienić. Wszelkie zakusy w tym kierunku traktuje cały naród polski bez różnicy przekonań politycznych i stanowisk społecznych jako zamach na swe prawa historyczne i narodowe. To też bardzo wątpliwą usługę oddaje Austrii ten, kto w chwili obecnej podnosi i zaleca plany rozdarcia Galicyi, wzburzając do żywego jednolitą opinię całej Polski. Bo nikt nie potrafi jeszcze ocenić, co dadzą w swych wynikach żmudne, podejmowane obecnie usiłowania stworzenia nowej Albanii, tym razem w postaci ukraińskiej, gdy tymczasem Polska nigdy nie przestawała być żywym i żywotnym organizmem, którego wola zaprawdę nie powinna być lekceważona...

W.

Przed jutrem.

(Uwagi na temat gospodarczego oddzielenia Królestwa Polskiego od Rosyi i zbliżenia do mocarstw centralnych).

Ogół społeczeństwa w Królestwie Polskiem, czy będą to wielcy fabrykanci i kupcy, czy obywatele ziemscy, czy chłopi-gospodarze, z przerażeniem oczekuje oddzielenia kraju od Rosyi, przewidując ruinę gospodarczą, jako wynik nowego układu stosunków politycznych.

Dziwić się temu nie można, jakkolwiek trzeba ubolewać nad tym rezultatem, rzekomo trzeźwej kalkulacyi, w którym widmo zubożenia przesłania promienne nadzieje politycznej i ekonomicznej niezależności.

Niezależność ta, wschodzi bowiem w znaku obcej, a przedewszystkiem groźnej niemieckiej okupacyi i poprzedzoną jest przez ekonomiczną ruinę kraju. Wojna odbiła się na wszystkich dziedzinach pracy, w handlu, przemyśle i rolnictwie, miasteczka i wsie znikły z powierzchni, pola potratowane, przeorane przez szańce i okopy, lasy wyrabane zrazu na okopy i zasieki, a potem systematycznie wyrabywane, jako bogactwo drzewne z kraju nieprzyjacielskiego*)

Rozebrane i zarekwirowane sterty zboża i słomy, przetrzebione bydło przez ustępujące wojska rosyjskie, spalone zabudowania i plony w polu na olbrzymich połaciach kraju miliony ludności pozbawione siedzib, a przeszło milion Polaków pędzonych przez rosyjskie wojska, tuła się po obszarach Rosyi i Syberyi — oto najogólniejszy obraz zniszczenia, istne dantejskie piekło.

Naturalnem jest, że straty ekonomiczne ponoszone przez Polskę i głód panoszący się na ziemi naszej, usposabiają

*) Wobec braku dowozu bawełny Niemcy wyrabiają ten surowiec zastępczo z cellulozy, a nasze lasy, dostarczające materiału podrywają przemysł włókienniczy niemiecki.

do najrozpaczliwszych przewidywań, a przedłużający się okres wojny, pobudza do żalu za pełną cieniów, ale przynajmniej spokojniejszą, dającą byt i zarobek przeszłością.

Wyrozumieć ten nastrój trzeba, ale nie można pragnąć powrotu stosunków minionych. Wojna usuwając największego wroga z terytorium Polski, stworzy nowe podłoże dla stosunków politycznych i nowy obrót dać musi gospodarczemu życiu Polski.

Rozwój ekonomiczny Królestwa od chwili gdy pozbawionem zostało możności prowadzenia własnej polityki finansowej i gospodarczej, a zatem od upadku Królestwa Kongresowego i stopniowego odbierania uprawnień Bankowi Polskiemu był antytezą pożądanego dla kraju scharmonizowania poszczególnych dziedzin gospodarczego życia.

Dla rolnictwa rząd nic nie czynił, ale tamował jego rozwój, zasiawszy waśń i nieufność między własnością chłopską i folwarczną. Gospodarstwo rolne upośledzone wskutek niedostatecznego rozwoju dróg żelaznych, nieuregulowania Wisły, braku dróg szosowych, nie mogło być prowadzonem intensywniej. Wzrost ludności, który gdzieindziej stał się pobudką do napiętej uprawy roli, wywoływał emigrację za morze i zmuszał setki tysięcy do szukania pracy w Niemczech, gdzie czekały wychodźców ograniczenia prawne i szykany społeczeństwa. — Rolnictwo nie mogło się rozwijać, gdyż zboże, a potem mąka rosyjska, było stepowe, ryby, owoce dowożone z południa stanowiło konkurencyę na rynkach własnych.

Królestwo już w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia przestaje eksportować zboże i bydło, a w wieku XX dopłaca Rosyi koło 18 milionów rubli rocznie do swego bilansu handlowego w zakresie artykułów spożywczych. Pomimo to postępy gospodarki rolnej nie dadzą się zaprzeczyć. Plony w Królestwie obliczane z morgi są wyższe, niż w którymkolwiek okręgu cesarstwa, wliczając tu nawet czarnoziemne; uprawia się też rośliny różnorodniejsze. Społeczeństwu na wsi zwłaszcza własności folwarcznej nie brak ani energii, ani wiedzy, ani zrozumienia co dać może warsztat rolniczy, czego dowodem organizacye prowadzone w najcięższych warunkach, niemal konspiracyjnie, które objęły wszystkie strony techniki, kredytu i handlu rolnego i przeobraziły się

wreszcie po 1905 roku w Centralne Towarzystwo Rolnicze z jego filiami i różnostronnemi agendami.

Sfery rolnicze Królestwa doskonale uświadamiają sobie ujemny wpływ rosyjskiej gospodarki, obawiają się jednak zmiany warunków politycznych, która ich zdaniem wywołać może upadek przemysłu, a zatem ogólne zubożenie kraju, co i na losie rolnictwa odbić się musi.

Inne koleje przechodził przemysł. Przez zniesienie granicy cłowej od Rosji w roku 1851/2 życie gospodarcze Królestwa zespala się coraz ściślej z życiem cesarstwa.

Przed Królestwem otwały się rynki wschodnie i jako bezpośrednie tych możliwości zbytu następstwo rozrasta się wielki przemysł. — Już w pierwszych 25 latach, w okresie który ekonomiści nasi zowią przejściowym, stwierdzić należy rozrost linii kolejowych, napływ kapitałów zagranicznych, wzrost takich centrów przemysłu, jak Łódź i okolica, wytworzenie się klasy robotniczej i powstanie licznych fabryk i fabryczek, które z rękodzielni przeobrażają się w przedsiębiorstwa, pracujące przy pomocy pary i elektryczności.

Właściwy jednak wielkoprzemysłowy rozwój rozpoczyna się od zaprowadzenia cła w złocie w 1877 r. i ustanowienia wysokich ceł ochronnych na przemysłowe wyroby i niektóre surowce. W okresie między r. 1877 a 1910 wzrasta liczba fabryk z 8349 na 10953, liczba robotników z 90767 na 400922 a suma produkcji z 103,404.000 na 860,148.000 rubli. Jeżeli cyfry roku początkowego przyjmiemy za 100, to ilość fabryk podnosi się do 131, robotników do 441, a suma produkcji na 832.

Fakty te i cyfry ogólne są znane. Świadczą one o rozwoju przemysłu i o kapitalistycznym kierunku tegoż przemysłu t. j. o względnem zmniejszaniu się liczby przedsiębiorstw i wzroście szybszym wartości wytworu, niż liczby robotników a zatem o koncentracji przemysłu i wyższej technice jego urządzeń.

Nie jest to jednak maximum, które przemysł Królestwa w tym prawie 40-letnim okresie mógł osiągnąć, ani kierunek rozwoju pożądaný dla kraju.

W kraju rolniczym upośledzone być musiały przemysły dla rolnictwa niezbędne, jak np. wyrób narzędzi i maszyn rolniczych, czy fabryki nawozów pomocniczych. Kiedy roz-

wój przemysłu niemieckiego przeobraża to państwo w kraj potrzebujący obcej siły roboczej, gdy znika tam wychództwo dochodzące w latach 1880/85 do pół miliona prawie, to Królestwo wysyłać musi co wiosnę 200—300 tys. wychodźców sezonowych obok których emigruje koło 40 tysięcy do Ameryki, bo przemysł wielki zatrudnić mógł zaledwie 40 tys. robotników.

Przemysł ten cierpi z powodu zależności od polityki gospodarczej Rosyi. Ustanawiane przez Rosyę taryfy cłowe liczyły się z potrzebami rosyjskich, a nie polskich przedsiębiorstw: najważniejsze surowce, których w kraju nigdy wytworzyć nie będzie można, jak bawełna i wełna opłacały cło, produkcya rudy żelaznej rozwijała się w zależności od wytwórczości surowca w Zagłębiu Donieckiem. Natomiast wzrastały plantacye bawełny w Turkiestanie i hodowla owiec w Południowej Rosyi. — Taryfa cłowa odgradzała Królestwo od rynków zbytu na Zachodzie, narzucając mu wywóz jedynie do Cesarstwa, Syberyi i Azji. Dla najważniejszych gałęzi przemysłu rynek ten był bardzo poważnym odbiorcą. I tak np. Królestwo wywoziło w 1911 r. do Cesarstwa 5548 tys. pudów tkanin bawełnianych i wełnianych, przywożąc w zamian 1102 tys. pudów. Ogólny bilans grupy włókienniczej, daje na korzyść Królestwa przeszło 67 milionów rubli nadwyżki*). W przemyśle żelaznym wywóz do cesarstwa stanowił sumę 59.8 mil. rubli, wobec 25.7 milionów przywozu; 2) cynku wywoziło Królestwo za 4 miliony, wyrobów miedzianych za 2.7 miliona i t. p.

Głównymi odbiorcami na towary Królestwa była Litwa i Ruś, a w małych tylko rozmiarach gubernie centralne i północne. Właściwości rynku na Wschodzie i konkurencya z wyrobami przemysłu rosyjskiego skazywała polską wytwórczość na niższorzędną produkcję, której wyroby nie byłyby mogły zdobyć rynków zachodnich.

Najważniejszy przemysł bawełniany wyrabia tylko niższe numery przędzy, oraz przędzę z odpadków. W zakresie wyrobów zaś głównie tkaniny bawełniane grube, gładkie i drukowane. Tak samo działo się przy wyrobie tkanin lnianych, tiulów, koronek. Następstwem tego był fakt, że przemysł

*) H. Tennenbaum — Bilans handlowy Królestwa Polskiego str. 321. 202 i 277.

włókienniczy polski nie mógł zawładnąć rynkiem krajowym, a dowóz tkanin rosyjskich postępował w szybszym tempie, niż wywóz polski do Rosyi. Jako przykład niech służą cyfry przywozu z cesarstwa grupy włókienniczej w tys. pudów:

	w 1899/1901	w 1911 r.
Wyroby bawełniane i wełniane	860	1102
Przędza bawełniana	136	303
Szpagat	44	82,3
Przędza i tkaniny lniane i konopne	33,4	86,6*)

Podobnie działo się w przemyśle maszyn. Dowóz z Rosyi wzrastał, tylko prostsze maszyny lub ich części wyrabiano w Królestwie, bo takie było zapotrzebowanie Rosyi. Niepodobna zaś przypuszczać, aby obecny układ stosunków był zjawiskiem chwilowem, wynikiem specjalnie niekorzystnej dla Królestwa koniunktury. Przeciwnie fabryki znajdujące się przeważnie w rękach cudzoziemców, nie liczyły się i w przeszłości liczyć się nie będą z zapotrzebowaniem własnego rynku zbytu, lecz dążyć do jak najwyższego bezpośredniego zysku. Należy również oczekiwać, że przemysłowcy rosyjscy w Rosyi konstytucyjnej liczyć mogą na coraz silniejsze poparcie, gdy w despotycznej Rosyi trudniej im było dojść do głosu a państwo nieraz przez nieznamość stosunków na różnych terytoryach swego olbrzymiego obszaru nie czyniło różnic pomiędzy kresami zachodnimi a rdzenną Rosyą. — Już wojna Moskwy z Łodzią, która toczyła się przed paru dziesiątkami lat, świadczy, że przemysł rosyjski liczyć może na coraz silniejsze poparcie, i że rząd nie cofnąłby się wobec polityki represyjnej stosowanej do gospodarczego życia Polski, ilekroć oba organizmy gospodarcze zetkną się w konkurencyjnej walce.

Przybywa tu także czysto ekonomiczny czynnik: współzawodnictwo polskiego przemysłu z rosyjskim, a zatem siły gospodarczej narodu podbitego z taką siłą narodu panującego, staje się w coraz wyższej mierze konkurencją przedsiębiorstw wielkich, jakie dziś powstają w Rosyi z przedsiębiorstwami średnich i drobnych rozmiarów, które przeważnie tworzą się w Polsce. Ani stosunków panowania i zależności, ani walki między przemysłem różnej struktury

*) Tennenbaum j. w.

gospodarczej zmienić by się nie udało przy dalszem współżyciu z cesarstwem.

Podupadł przemysł drobny, n. p. szewstwo krępowane w organizacyi swej, wobec wielkich fabryk obuwia i powodzenia tegoż wśród mniej zamożnej ludności, a nie skierowane planowo ku zindywidualizowanej wytwórczości, przy której zużytkowaćby się dało i umiejętność szewców polskich i renomę — warszawskiego poszukiwanego w Petersburgu, a nawet w Paryżu, obuwia.

Uprzemysłowienie Rosyi posuwa się dziś naprzód i to w tempie szybszem, aniżeli Królestwa. Rosya bowiem posiada te same obszerne rynki zbytu na Wschodzie, co Królestwo. Pozatem jej centry przemysłowe, a zwłaszcza Rosya środkowa z guberniami Moskiewską i Jarosławską oraz południowe Zagłębie Donieckie mniej są odległe od źródeł surowca (bawełny z Turkiestanu, żelaza, koks z nad Donu, hodowli owiec, a zatem wełny z południowych stepów), niż Królestwo Polskie. Przemysł rosyjski cieszy się opieką rządu, który do jego potrzeb przystosowuje swą politykę kolejową i cłową, kieruje ku niemu zamówienia i otacza go opieką polityki gospodarczej, jaką dać tylko może własne państwo.

Przemysł Królestwa hamowany w swym rozwoju już przed wojną miałby coraz cięższe warunki bytu i to nie tylko przy wywozie do Rosyi, ale nie mniej na rynku krajowym, gdzie dowóz towarów z Rosyi wzrastał z roku na rok.

Rozumiały to sfery przemysłowe w Królestwie, a jeżeli kapitał obcy, nie zespolony z krajem i obojętny dla interesów narodowych, pragnął podtrzymania statu quo ante bellum, to w przekonaniu, że na wielkie zarobki przez lat kilkanaście, czy dwadzieścia liczyć jeszcze można, nie pytając co dalej, lub snując projekty przeniesienia się do Odessy czy Rostowa, które podczas wojny zapraszały gościnnie przemysłowców łódzkich w swe progi.

Wśród polskich obywateli przemysłowców dojrzewało jednocześnie przekonanie o niezbędności oddzielania się linią cłową od Rosyi i szukania nowych rynków zbytu w połączeniu w Polsce. W seryi odczytów urządzonych w zimie 1914/15 roku w Tow. Techników w Warszawie myśl wytworzenia z Polski odrębnego obszaru cłowego występuje u wszystkich bez wyjątku referentów, jakkolwiek wierzą oni

wówczas w zwycięstwo Rosyi i obietnice W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza.

Wyodrębnienie kraju, jako samodzielnego obszaru cłowego nie jest jeszcze dostateczną gwarancją pomyślnego tegoż rozwoju. W zmienionych warunkach niezbędnem się staje planowe, systematyczne i zużytkowujące zasoby kraju kierownictwo, jakie da jedynie samodzielna polityka gospodarcza, prowadzona przez własne państwo.

Wskazuje na konieczność takiego kierownictwa u podstaw a zatem życiem gospodarczem książka*) wydana przed samą wojną, gdzie ze względu na warunki cenzuralne żądanie polityczne własnego państwa nie mogło być dopowiedziane. Na tem samem stanowisku stoi szereg ekonomistów w Królestwie jak Tennenbaum, Gliwie, Koszutski. Obecnie zaś w urządzonych w Petersburgu odczytach żądanie samodzielnej polityki gospodarczej, postawione było przez wszystkich prelegentów**). Bez państwowości własnej, bez swobody rządzenia w obrębie swego kraju, o polityce gospodarczej nie może być mowy i ci mówcy zatem na stanowisku państwowej odrębności Polski stanąć musieli. A konieczność opieki, kierunku, programu przystosowanego do potrzeb własnego społeczeństwa występuje tem wyraźniej na tle zniszczenia naszego kraju i czekających go zmian po wojnie.

Na program niepodległego państwa polskiego, które pokierowałoby także nawet ekonomicznego rozwoju zgodziłaby się olbrzymia większość społeczeństwa polskiego. — Nawet tych którzy przewidując trudności i zubożenie w pierwszych latach po wojnie, występują w imię politycznej trzeźwości, porwałby zapal innych. O uzdolnieniu Polaków do prowadzenia samodzielnej polityki gospodarczej przekonałyby niedowiarków dzieje Królestwa Kongresowego. Zrozumieliby wreszcie, że bez ofiar chwilowych wielkiego ideału narodowej niepodległości osiągnąć nie można.

Stoimy przecież wobec horoskopów bardzo zawiłych, które wielkie wątpliwości wywoływać mogą, bo czeka nas prawdopodobnie włączenie do tworzącego się środkowo-europejskiego związku gospodarczego. A zatem znów łączność

*) Rozwój i samodzielność ekonomiczna ziem polskich.

**) Głos Polski 1916/6.

z wielkimi organizmami gospodarczymi, z olbrzymim wzorowo urządzonym przemysłem i handlem niemieckim, rywalizacya z wyrobami Czech i krajów uprzemysłowionych Austrii. Zgnębiony i zniszczony przemysł polski, wygłodzona i zmarnowana jej ludność robotnicza, zdystansowany przez różne przywozowe organizacje niemieckie i austriackie handel, zmierzyć się mają ze środkową Europą i przystosować do tempa jej życia i rozwoju.

Zadanie istotnie na miarę wielkiej energii i sprawności, wymagające kapitału, umiejętności i odporności charakteru, jakich nie posiadaliśmy nigdy. Czy nie zadanie ponad siły? zapytuje społeczeństwo i dziwić mu się nie można.

W zasadzie związek gospodarczy przypuścić każe wspólny cel wzajemnego podtrzymywania dobrobytu i wytwórczości należących doń krajów. Celem tym zbliżyć się do samostarczalności całego kompleksu bo przecież naprzeciw S. E. Z. G. stać będzie gospodarcza organizacya obecnej koalicji. Do życzliwości Niemiec, życzliwości która wyniknąć powinna z dobrze zrozumianego interesu tego państwa, odwołują się sprzyjający zbliżeniu politycy węgierscy i austriaccy. Przejawów tej życzliwości Polska jednak nie doświadcza. Kraj nasz traktowany jak kraj nieprzyjacielski jest terenem wyzysku, możliwego jedynie wobec narodu bezbronnego, pozbawionego państwa, z którym można się nie liczyć, bo ani dziś, ani w przyszłości nikt się o to nie upomni.

Oto wiązanka dowodów zebranych przez lewicę P. P. S.

Taryfa celna wprowadzona przez władze niemieckie, posiada charakter rek wizycyi. Od artykułów spożywczych pobierane jest nadmiernie wysokie cło. Zboże z Królestwa ulega przymusowemu wywozowi do Niemiec, miele się tam na mąkę, a powraca obciążone cłem. Jednocześnie cło na wytwory przemysłu zostało niższe, a nasze fabryki i warsztaty wskutek rek wizycyi i drożyzny surowców unieruchomione. Materyały do odbudowy zniszczonych budynków jak cegła, wyroby żelazne, drzewo budowlane opłacają cło $1\frac{1}{2}$ —2 razy wyższe. Taryfa dla bydła podnosi koszt jego przywozu o 100%. Taryfa na przewóz węgla ułożoną została tak, że węgiel śląski tańszym jest od węgla z Zagłębia Dąbrowieckiego.

Sekwestr i rek wizycye objęły poza niezbędnymi dla wojska

przedmiotami, nietylko metale, wyroby z nich i maszyny, ale chemikalia, skóry, makuchy, superfosfaty, nasiona oleiste, jedwab itd. Rozporządzenie o sekwestrze z 15 października z. r. zawiera 21 kategorii i około 250 nazw przedmiotów, które mu podlegają. W Łodzi zarekwirowano surowców za sumę przeszło 250 mil. rubli. Już nietylko w pismach peryodycznych ale i w broszurach przyznają Niemcy, że z olbrzymich znalezionych po fabrykach zapasów bawełny zostawiono tylko $\frac{1}{3}$ dla dalszej przeróbki, z wełny tylko to, co już było w robocie. Zarekwirowane przedmioty zostały sprzedane z publicznej licytacji w Bremie. Konfiskuje się pozatem wszystkie obrabiarki, walce, kotły itd. Pozostawiam specjalnej pracy wyliczenie różnych sposobów niszczenia przemysłu w Polsce. Jest ono systemem i oddziałuje na stan kraju i jego warstw pracujących stokroć zgubniej od bezpośrednich kontrybucyi i podatków.

Patrząc na nie trudno obronić się myśli, że przyszłość w łączności z mocarstwami centralnemi jest dla nas wysoce niebezpieczną. Jeżeli łączność z Rosyą upośledzała rozwój przemysłu i hamowała postępy rolnictwa, to supremacya Niemiec w przyszłym układzie środkowej Europy grozi Polsce ruiną i materyalną od nich zawistością.

Groźba nie jest jednak faktem dokonanym, spróbujmy przeto spojrzeć odważnie w oczy przyszłości i rozważyć w jakich warunkach Polska wyjśćby mogła obronną ręką z sojuszu, który obecnie przypomina zalecanie się wilka do jagnięcia.

Myśl środkowo europejskiego związku gospodarczego wyszła z Niemiec, przewodniczy jej niewątpliwie tendencya polityczna ogarnięcia Niemców austriackich na razie sojuszem gospodarczym. Związek ma zapewnić elementowi niemieckiemu w Austrii, oparcie o jednolitą narodowośćiowo Rzeszę niemiecką, aby nie zginął w słowiańsko-węgierskiem morzu, ale stał się elementem rządzącym w monarchii. S. E. Z. G. będzie zatem owym pierwszym krokiem, który podeprze centralizm w Austrii i utrudni samodzielny rozwój Polski, o ile należałaby do tego samego zespołu politycznego. Wierzyć również można zapewnieniom polityków zajmujących się ideą środkowej Europy*), że Niemcy chcą Austryę

*) Naumann — Mitteleuropa.

wzmocnić pod względem gospodarczym, zmuszając ją przez ściślejszy sojusz do zmodernizowania ustawodawstwa gospodarczego, ograniczenia biurokracji administracyjnej, hamującej rozwój przemysłu, do podniesienia sieci komunikacyjnej, do obniżenia podatków i przerzucenia ich ze sfer przemysłowych na agrarne, do wykończenia systemu ubezpieczeń robotniczych, a to w dobrze zrozumianym interesie i po słusznej ocenie gospodarczych braków tego jedynego sojusznika i przyjaciela. O ile Austria dotrzymać ma kroku rozwojowi Niemiec i nie pogłębiać istniejących już między obu państwami różnic gospodarczej zamożności i ekspansyi, pchnąć musi nawet gospodarczą na te same tory ustawodawcze, po których kroczą Niemcy. Inaczej groziłby jej stopniowy upadek, a projektowane znoszenie linii ceł, oddzielających państwa centralne odsuniętem by być musiało w dal nieokreśloną.

Przy ustroju prawno-państwowym z okresu przed wojną, ogólna regeneracya państwa oddziałyby mogła także na Galicyę, o ile ten kraj uzyskałby równomierne traktowanie z innymi w Austrii. Odrodzenie takie podniosło by i uprzemysłowiło rolnictwo, projektowane i zapoczątkowane kanały stałyby się rzeczywistością, budowano by w Galicyi koleje dla celów gospodarczych, nietylko strategicznych. Prawdopodobnym jest również, że rozrosłby się przemysł naftowy i jego przetwory. Jednocześnie na okres paru pokoleń zaniechane by być mogły nasze kopalnie węgla. Leży to w interesie Niemiec, które zbywają w monarchii węgla śląskiego za 150 milionów koron. Trudnoby również myśleć o stworzeniu, tak odpowiadającego warunkom Galicyi, przemysłu chemicznego. Przemysł ten rozwinął się w Niemczech na olbrzymią skalę, a wywóz jego wytworów do Austrii doszedł do 75 milionów marek. Korzyści regeneracyi byłyby równoważone hamowaniem bardzo ważnych działów przemysłu galicyjskiego, tak że istotnie zastanowiłby się trzeba, czy nie najpożądańszem byłoby oddzielenie Galicyi linią cłową. Pod uwagę również wziąć trzeba inwazyę obcego, a tym razem wyłącznie niemieckiego kapitału, któryby okazał się niezbędnym na galicyjskim rynku, o ile chodziłoby o szybkie podniesienie wytwórczości kraju.

Dla Królestwa, o ile stanowiłoby ono odrębną jednostkę

państwową, przystąpienie do S. E. Z. G. daje bardzo wielkie ryzyko i wynika ono z faktu istnienia w tym kraju tych samych gałęzi eksportowego przemysłu, które tak kolosalnie rozwinęły się w Niemczech, a przede wszystkim włókiennictwa. Trudno orzec, czy nasz przemysł wielki na dość silnych stoi podstawach, ażeby mógł bez szkody dla siebie współzawodniczyć z niemieckim. Chodziłoby o rynek wewnętrzny oraz o zbyt towarów w Rosyi, gdzie wyroby niemieckie współzawodniczyłyby z polskimi. Można zatem przypuszczać, że tylko niektóre przemysły okażą się zdolnymi do tej konkurencyi ze względu na swą dawność i znakomite urządzenia przedsiębiorstw, oraz wysokie zalety wytworów. Takim przemysłem może być wełniany. Już jednak drugi przemysł włókienniczy, wyroby i przędza bawełniana są w naszym nie gorszem położeniu.

Stanki Austro-Węgier i Niemiec w ostatnich latach 20, a zatem jeszcze przy ochronie wysokiej taryfy cłowej (w latach 1902—1913) mało są zachęcające do podjęcia próby współzawodniczenia: ogólny wywóz A-W. do Niemiec wzrósł się z 5,75 mil. marek na 827 milionów, wywóz zaś z Niemiec do A-W. z 377 do 1105 milionów marek, a zatem jeżeli początkowe cyfry przyjąć za 100, to końcowe rosną do 144 i 299. Austrya, która w obrocie z Niemcami miała bilans czynny, na końcu okresu przechodzi do biernego — rezultat wysoce niekorzystny. Jednakże przemysły prosperujące dobrze zorganizowane, jak bawełniane, konfekcyjne, bielizniarski, oparły się konkurencyi niemieckiej: rozmiary i wytwórczość stale rosną, a wywóz na Bałkan i zbyt na rynku wewnętrznym nie uzależniły się od wytworów niemieckich.

Przykład ten może być nam przestrogą oraz nauką, że niekoniecznie przemysłowi Królestwa grozi upadek. Jednakże zarządzenia władz w obrębie okupacyi niemieckiej nasuwać muszą obawy, czy wobec takich centrów włókienniczego przemysłu jak Saksonia i Alzacya nie dążą Niemcy celowo do zniweczenia tego przemysłu w Polsce.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że S. E. Z. G. przyniósłby korzyść rolnictwu Królestwa, ponieważ jednym z celów związku jest zbliżyć się do samostarczalności w zakresie środków spożywczych. Uzyskałoby się więc prawdopodobnie zgodę na odpowiedni układ taryfy cłowej, któryby

zabezpieczał Królestwo od konkurencji zboża i bydła rosyjskiego, przewidywać również można, że niemieckie kapitały i rząd niemiecki dopomóż zechcą naturalnie za dobrem oprocentowaniem do szybkiego rozbudowania sieci komunikacji lądowych i wodnych. Korzystne szanse mieć również powinno kopalnictwo żelazne, gdyż rudy te znalazłyby rynek zbytu w Niemczech. Niezbędnymi dla Królestwa po wojnie muszą być: a) poruszany już kilkakrotnie przez publicystów warszawskich, a nawet w raportach władz niemieckiej okupacji okres przejściowy, który przez 10—25 lat po wojnie dałby możliwość prowadzenia handlu z Rosją na tych samych, co dawniej zasadach, oraz b) wynagrodzenie strat wojennych.

W Rosji przemysł polski posiada już utworzoną drogę w postaci odbiorców, znajomości rynku, filii i agencji po różnych miastach. Obroty towarowe w Cesarstwie odbywają się przeważnie na drodze długoterminowych weksli (często rocznych) a kupcy korzystają z wysokich kredytów. Wynika stąd że trudniej tu niż w Niemczech np. nawiązać stosunek łączący dostawcę z odbiorcą. Dodajmy niżej elność rosyjskiej klienteli, a jasnem będzie, że odcięci linią cłową odbiorcy rosyjscy utraciliby zainteresowanie w dalszym stosunku z dostawcami polskimi i nie uiszczałiby się ze swych zobowiązań. Zostałyby w taki sposób stracone setki milionów, które Rosja winna była polskiemu przemysłowi przy wybuchu wojny. Wymuszenie pretensji na drodze sądowej wobec braków rosyjskiego kodeksu handlowego jest jak twierdzą dobrze poinformowane koła, w 90 wypadkach na 100 beznadziejne.

Jakkolwiek zatem dowóz wytworów przemysłowych z Rosji do Królestwa wzrastał z roku na rok, a produkcja w kraju domagała się ochrony cłowej, to nagłe przerwanie tych transakcji spowodowałoby olbrzymie straty. Od strat takich należałoby się również zabezpieczyć przez zobowiązanie rządu rosyjskiego, ażeby w ciągu okresu przejściowego nie podwyższał taryf kolejowych między cesarstwem i Królestwem. Natomiast polskie rolnictwo odrazu zabezpieczyć się musi cłem jak się już wyżej mówiło.

Trudno się łudzić, aby nawet przy najkorzystniejszym dla nas układzie stosunków straty wojenne Królestwa i Galicji zostały wyrównane. Nie mówiąc o niepowrotnych zniszcze-

niach wartości kulturalnych, nie pytając z Królową Jadwigą, a „któż nam łyzy powróci“, z góry pewni być możemy, że miliardy, do których dochodzi zniszczenie w Polsce i niedobory przez zastój życia gospodarczego, w całości zapłacone nie zostaną. Natomiast oczekiwać można, że w interesie mocarstw centralnych być powinno uruchomienie tego życia w kraju:

Rolnictwa dla koniecznego wyżywienia ludności.

Przemysłu, którego artykułami opłacać jedynie może dowóz towarów przemysłowych z Niemiec.

Niezbędna odbudowa warsztatów pracy i wytwórczości wymaga kapitałów, któremi społeczeństwo i państwo polskie umiejętnie gospodarować powinny, ale których z własnych zasobów ofiarować nie mogą.

Czy będzie to część kontrybucji rosyjskiej, czy dogodne pożyczki niemieckie, musimy się ich domagać, a obecnie oceniać straty, przygotowując podstawy do przyszłych żądań.

Wspomniana wyżej umiejętna gospodarka mieć będzie zadanie trudne. Wzmóże się konkurencja niemiecka, kapitały obce w dalszym ciągu traktować zechcą kraj jako teren dogodnej eksploatacji. Dążyć przynajmniej należy, aby kapitały te pracowały przy pomocy rodzimych specjalistów. Na plan naczelny wysuwa się powiększenie liczby szkół fachowych wszelkiego typu, dla mężczyzn i kobiet, prowadzonych nie po szkolarsku, ale praktycznie na wzór amerykańskich, czy angielskich, a według tradycji naszej uzupełnianych i to od najniższych do najwyższych, wykształceniem obywatelskiem w zakresie nauk ekonomiczno-prawnych i społecznych. Nie o ciasnych specjalistów chodzi nam bowiem, ale o cały sztab wykonawców, zgodnie pracujących w kierunku ekonomicznej polityki narodowej.

Jakąkolwiek poruszyć dziedzinę żądanie narodowego państwa staje przed nami z elementarną siłą, jako postulat nie tylko polityczny, ale i ekonomiczny.

Za taką jednostkę państwową uważać musimy całą Galicję wraz z całym Królestwem, z którem ekonomicznie związana jest Litwa i Białoruś. Sto lat ubiegłych wytworzyły z każdego z tych krajów całość, która urobić się musiała według panujących w niej form prawodawczych. Poszczególne jej miejscowości pozostawały w stałym ekonomicznym kon-

takie, uzupełniały się wzajemnie. Rozerwanie każdej z tych całości — nowy rozbiór Polski — odbiłby się niewątpliwie na sprawności gospodarczej kraju i zaprzepaścił wiele wartości, które praca i kultura polska składały tu przez lat setki.

Korzystne następstwa gospodarcze połączenia Galicyi i Królestwa wielokroć już były uwydatniane. Wystarczy je tu przypomnieć.

a) Rynek wewnętrzny zostanie rozszerzony i dzięki swej pojemności i decydować będzie w pierwszej linii o kierunku i rozmiarach produkcji.

b) Tylko połączenie obu krajów pozwoli w całej pełni wyzyskać obfitą w Polsce sieć dróg wodnych i dopełnić je kanałami, oraz wyzyskać spadki wód w Karpatach dla elektryfikacji miast i przedsiębiorstw przemysłowych.

c) Pod względem bogactw kopalnianych Galicya i Królestwo znakomicie się dopełniają: oba kraje posiadają bogactwo węgla, Galicya pozatem ropę naftową i sól, Królestwo złoża rudy żelaznej.

d) Galicya jako rynek zbytu dać może już dziś rekompensatę dla przemysłu Królestwa, zwłaszcza włókienniczego i metalowego.

Korzyści te zależne są od polityki cłowej i możliwości przystosowania jej do potrzeb kraju. Polityka gospodarcza polskiego państwa wymaga ochrony dla przemysłu, możliwości przeprowadzenia linii ceł między Polską i Niemcami, a także oddzielenia jej cłem od Austrii i Węgier. Tylko w takim wypadku przewidywać można zdobycie galicyjskiego rynku dla towarów Królestwa, eksploatacyę terenów węglowych, powstanie przemysłu chemicznego, rozwój młynarstwa, chowdowli bydła, owocarstwa i t. p.

Tendencye do stworzenia granicy cłowej od Austrii przejawiające się na Węgrzech uznać trzeba dla Polski za korzystny precedens, nie rozstrzygając o tem, czy są one ze stanowiska Węgier uzasadnione. Kto wie, czy Austrya linii cłowej nie przyznałaby łatwiej Polsce niż Węgrom, które są jej spichlerzem zbożowym. Polska zaś stać się może konkurentem co do wyrobów przemysłu, a zbożem własnem nie wyżywi nawet ludności kraju, więc nie jest niezbędnem dopełnieniem monarchii.

Wewnętrzne granice cłowe, jako system przejściowy, nie

sprzeciwiają się bynajmniej obecnej koncepcji S. E. Z. G. Istnieć one mogą nawet przy zgodzie na ujednostajnienie ustawodawstwa gospodarczego z całym Związkiem. Podobnie nie przeczy zasadzie omawiany wyżej okres przejściowy w stosunkach handlowych z Rosją.

Kończąc uwagi powyższe raz jeszcze należy podnieść, iż nasza siła i słabość ekonomiczna w przyszłości zależą od układu warunków politycznych.

Polskie państwo o ile bez skrępowania ze strony sąsiadów prowadzić będzie własną politykę finansową i gospodarczą może bez obawy zgłosić swój akces do polityki państw środka. Rozumnie stosowana polityka cłowa pozwoli rozwijać się gospodarstwu narodowemu, da możliwość ustosunkowaniu ciężarów podatkowych do zdolności płatniczej społeczeństwa, które jednak zrozumieć winno, że po wojnie nałożone mu być muszą wysokie ciężary i dostosować się wynikających stąd ograniczeń.

Tylko stworzenie takiego państwa natchnie społeczeństwo konieczną siłą i energią, która pozwoli mu odrodzić się ekonomicznie. Źródłem tej siły łatwo się doszukać. W polityce ekonomicznej Polski głos zabierać będą nie bezimienne kapitały akcyjne, ale obywatele Polacy, lub naturalizowani cudzoziemcy, odczuwający trwały związek z krajem. Możliwość kierowania nawą tej polityki zachęcić powinna ludzi zasobnych, zdolnych, umiętnych i fachowych, aby stanęli w szeregach bezpośredniego zainteresowania. Z pośród rzesz robotniczych, które dojść muszą do głosu i którym w interesie rozwoju przemysłu i rolnictwa zapewni państwo prawo koalicji i ochronę ustawodawczą, bić będą źródła energii. Narzucona, ale nieuchronna rywalizacja z Zachodem pod groźbą zagłady pobudzi siły, pozwoli przemawiać już nie tylko do dobrze zrozumiałego interesu osobistego, ale do ambicji.

Zbliżenie z wyżej stojącym ekonomicznie i kulturalnie Zachodem wyzwolić przeto powinno psychiczne napięcie i rozpęd, działania których lekceważyć nie wolno, rozpatrując czynniki ekonomicznego postępu.

Należy również pamiętać że S. E. Z. G. zbliża Królestwo i Galicyę z polskimi prowincjami Prus. W ożywionej wymianie z Niemcami musi z konieczności handel kierować

się ku Poznańskiemu, na Śląsk i do Prus Zachodnich. Rozstrzygną tu względy sąsiedztwa, a przede wszystkim zbliżony typ struktury społeczeństwa, jego zwyczajów, a zatem i potrzeb gospodarczych. Będzie to jak gdyby ciąg dalszy handlu wewnętrznego kraju. A obie strony tem większą uzyskać stąd mogą korzyść, im bardziej o rozwoju ekonomicznym Polski zadecyduje rynek wewnętrzny, im będzie on obszerniejszym i bardziej pojemnym.

Samodzielność polityki gospodarczej Polski, rozległość jej terytorjum, to znaczy połączenie Galicyi i Królestwa, da przeto krajowi możność promieniowania na zewnątrz, której rezultatem w wymianie handlowej być może utrwalanie ekonomicznego wpływu na Litwie i Białorusi i przenikanie do polskich prowincyi Prus.

W obu terytoryach rywalizować przyjdzie z przemysłem niemieckim - walka nie łatwa, ale czyż niemożliwa dla narodu, który historia w tak ciężkich zahartowała już kolejach, narodu, który uzyskał wolność.

Polityka Poznańskiego.

Poznańskie stanowi jednocześnie jedną z najbardziej wartościowych części wewnętrznej siły polskiego narodu i jeden z najtrudniejszych problemów jego polityki międzynarodowej. Faktem jest, że w Poznańskim element polski zdał egzamin nowoczesnej organizacyi społecznej; że w Poznańskim i wogóle w zaborze pruskim przeciągniętą została mocą naszej żywotności narodowej granica oporu przeciw zalewowi niemieckiemu; że Poznańskie utrzymało i umocniło zachodnią granicę polskości. Faktem jest niemniej, że Poznańskie jest w wielkiej części dzielnicą o ludności mieszanej, ze znacznym wszędzie procentem zarówno liczby, jak znaczenia Niemców. Faktem jest ponadto, iż Poznań, stolica tego kraju, wrzyna się na odległość 250. klm. od stolicy niemieckiego narodu, podczas, gdy odległość tejże od innych części granicy niemieckiej na wschodzie wynosi od 500 do 600 klm. Przeszłej zimy powtarzano sobie z ust do ust odpowiedź, jaką Sazonow miał udzielić w Petersburgu posłowi Dymszy, nagabującemu ministra o gwarancye rosyjskie złączenia Poznańskiego ze zjednoczoną Polską: „Wyobrażasz Pan sobie taki garb?“ spytał, wskazując na mapie dopełnienie Warszawy Poznańskim, zaś lekkim już tylko żartem o Królewcu i Kancie zbył dalsze rojenia polskiego posła o granicach Elbląga i Gdańska. Faktem jest, że jedyną w obecnym czasie szerszą

nadzieję narodowego wyzwolenia otwierał dla Poznańskiego najazd rosyjski; faktem jest jednocześnie, że ta nadzieja była największą umysłów polskich złudą, bowiem włączenie Poznania do Królestwa wymagało zdeptania Niemiec przez Rosyę, które ani nie było możliwem, ani nie stanowiło celu wojennego Rosyi, ani w najśmielszych nawet fantazyach politycznej strategii rosyjskiej nie zostało wziętem pod uwagę.

Takie są materiały faktycznych interesów i sytuacji dziejowej, z których wyniknął największy logiczny paradoks: polityka złudzeń w społeczeństwie trzeźwo i przyziemnie realnem. Przyzwyczailiśmy się mimo woli oceniać Poznańskie jako wzór tego, do czego napróżno naród polski sięgał: uczynienia martej przedmiotem praktycznym codziennej wymiany. Nie tylko w zarządzie majątkiem, w kwestyi hodowli krów, czy uprawy buraków, we wzorach gospodarki włościańskiej Poznańskie dawało innym częściom Polski ten niedościgniony przykład; lecz to był przecież od 1870 roku klasyczny kraj spółek i współdzielczych urzędów; na tej zdolności gospodarczego współlistnienia i zrzeszania się oparty był rozwój samopomocy społecznej w dziedzinie pielęgnowania dóbr narodowych: języka, wiary, ideałów. Ale znowuż faktem jest, że te same bezwzględne warunki nie pozwalały Poznańskiemu powziąć narodowej polityki: masa polska w zaborze pruskim tworzy co najmniej trzy wielkie skupienia, przedzielone od siebie klinami mas niemieckich; największe z tych skupień nie sięga cyfry 2 milionów ludzi, a i ono, podobnie do dwóch innych, rozbite jest wewnątrz rozsiedlaną pasami ludnością niemiecką. Całość razem wzięta Polaków w zaborze pruskim

nie sięga $\frac{1}{5}$ ogółu skupienia polskiego. Ta część, pomiędzy Wschodem, nie dającym niczego, a Zachodem, narzucającym wszystko, nie była zdolną do wytworzenia żadnej wytycznej dla ogólnej polityki narodu polskiego, jako całości. Dopóki zatem miał naród polski do czynienia z przeżywaniami jednego za drugim dnia niewoli, dopóki mógł wyobrażać przed sobą i wobec innych tylko wartości społecznego samozachowania, dopóki najrealniejsza kwestya nowożytnych społeczeństw — kwestya państwa nie stała na porządku dziennym życia narodu: — dopóty Poznańskie ze swym dominium, ze swoją wsią, spółką rolniczą, bankiem zarobkowym i stowarzyszeniem pielęgnowania myśli mogło pozostać wystarczającym wzorem polskości. Wojna postanowiła nowe nakazy. Wojna światowa Polskę, wykreśloną z pomiędzy narodów, przywróciła do jej samorodnego i nieprzedawnionego prawa stanowienia o własnym swym losie. W tym momencie, dla narodu polskiego zwrotnym, dzielnica poznańska nie umiała i nie mogła swego instynktu społecznego samozachowania przetworzyć w czyn polityczny. Tym sposobem część społeczeństwa polskiego najbardziej realna w swem życiu zwykłym utopiła swą politykę w fikcyach.

Każde złudzenie w polityce jest kosztowne. Fikcyje poznańskie dały pozory nieszczeroci polskiej polityce wojennej, wzmocniły grozę podziału Królestwa między Austryę i Niemcy, postawiły samych Polaków w zaborze pruskim nad skrajem przepaści. Poznańskie wywarło uczuciowo presyę na opinię całego narodu przeciwko Legionom: jasnem było przecież dla wszystkich Polaków, że pod frazesem zarzutu romantyzmu, lekkomyślnej gry, niepotrzebnych ofiar

krył się sprzeciw zaangażowaniu Polaków po stronie Austrii, a więc mocarstw centralnych. Tędy wytworzono nie tylko wątpliwość względem szczerości polityki polskiej, ale także przeciwstawienie innych części naszego narodu odrodzeńczej i państwowotwórczej polityce Galicyi. Zatem poszła nie tylko groza moralnego podziału w narodzie, lecz dużo od niej realniejsza groza poparcia bezpośredniego przez samych Polaków tendencji podziałowych, istniejących w okresie wojny zarówno w Niemczech, jak w Austrii. Kiedy już instynkt narodowego ocalenia przestał przemawiać do czułych serc polskich mirażem zjednoczenia, wówczas fikcja niebezpieczniejsza zajęła miejsce tamtej: instynktownie, nawpół tylko świadomie, bez celowego przemyślenia utożsamiono w Poznańskim własny dzielnicowy interes, mówiący: „byleby nas było więcej“, z ogólną polską sprawą; zabranie Królestwa przez Prusy, podział Królestwa Polskiego między Niemcy i Austryę, każdy najgorszy, najbardziej dla narodu polskiego zabójczy pomysł naszych wrogów objawiał się Poznańskiemu w tem właśnie świetle zwiększenia liczby Polaków, żyjących w zaborze pruskim; przeto przeciwko żadnemu z tych zamysłów nie podnieśli politycy ni dziennikarze tamtejsi tej zawiści, tych zastrutych zarzutów, jakie zwrócili przeciwko Naczelnemu Komitetowi Narodowemu i jego programowi państwa polskiego, powstałego ze złączenia Galicyi z Królestwem. Mówiono, i ten argument podniósł się nadewszystko przeciw odezwie 8 sierpnia, że Polacy najmniejszych danych nie mają od rządów dwuprzymierza na poparcie swojego państwowego programu; apelowano zatem od woli własnego narodu do sprzeciwu tychże samych mocarstw, z którymi

solidarność obarczano potępieniem; pobudzano i protestem przeciw współdziałaniu z Niemcami z jednej, i zwalczaniem programu państwa polskiego z drugiej strony, wszystkie instynkty zaborcze i wszystkie usiłowania rozbioru Królestwa. W tej myśli nie pominięto żadnej sposobności ataku na Legiony i Naczelny Komitet, podnoszono wszystkie objawy apatii i dezorganizacji politycznej Królestwa, każdą stamtąd napaść na Galicyę, na to tylko, aby chwając dojrzałość, rozum, realizm tego kraju w przeciwstawieniu do marzeń Galicyi, skończyć formułą pana Napieralskiego: „należy iść z silniejszym“, t. zn. oddać się na łaskę i niełaskę Prus.

Ta niebezpieczna gra politycznej nieszczerości, niejasnych półsłów, ciągłego szachowania każdej realnej akcji przeciwrosyjskiej wydała swoje owoce i na wewnątrz, w stosunku społeczeństwa poznańskiego do urzędów niemieckich. Wiadomo nam jest, że w pewnych wysokich miejscach zbierane są skrzętnie wypowiedzenia prasy poznańskiej o charakterze dwuznacznym, jako rzekome wypowiedzenia moskalofilskie; co więcej, nie ulega wątpliwości, że cały szereg wypowiedzeń, w szczególności „Dziennika Berlińskiego“ i „Kuryera Poznańskiego“, został dopuszczony w tym celu, aby móżdż dalej niepostrzeżenie prowadzić dochodzenia policyjne przeciwko autorom artykułów i wydawcom dzienników; że nawet poszczególnym osobom, specjalnie lekkomyślnie wypowiadającym swe opinie, dawano świadomie swobodę działań i słowa: a to wszystko na to tylko, aby zebrany w owych wysokich miejscach materiał pomnożyć, uwyraźnić, uzupełnić. Wiadomym nam jest pewien ważny moment polityczny, w którym już gotowi byli ci urzędnicy rzucić na szalę przeciwko

sprawie polskiej i przeciw stanowisku kanclerza Niemiec cały ten prowokacyjny materiał dowodowy przez wszystkie policye zbierany. W ten sposób iluzye i fikcy polityczne Poznańskiego odbiły się już teraz realną szkodą na sprawie polskiej wogóle i na położeniu Polaków w Prusach w szczególności.

Ale fikcyami niepodobna żyć. Życie idzie pomimo politycznych złudzeń i w czasie ogromnej wojny, poza instynktem swoich uczuć, poza nieodpowiedzialną propagandą, poza chorobliwą histeryą swych niewykonalnych pragnień, Poznańskie postawiło cały szereg realnych politycznych kroków i wypowiedziało odpowiedzialne polityczne słowa. Ze zdziwieniem dostrzeżono, jaka przepaść kryje się między fikcyami, któremi tamto społeczeństwo oddycha, a praktyką, którą życie jego się karmi. Szczególniej w czasie wojny znaczy i liczy się praktyczny czyn przede wszystkim zakresem militarnego obowiązku. Z ostrożnością i z obawą przystąpiły władze wojskowe niemieckie do mobilizacyi na wschodnich kresach państwa, ubezpieczając ją w Poznaniu i na Śląsku licznemi wysyłkami lub aresztami; na polach pierwszych bitew miały się zdarzyć na wschodzie i na zachodzie wypadki dezercyi do nieprzyjaciela, ale prędko słuch o tem zmiłkł; natomiast wiadomym jest wysoki procent stawionych na mobilizacyi poznańskiej, wiadomo o zadziwieniu cesarza Wilhelma świetnym przybiegiem dokonanych na Wschodzie, dzięki zachowaniu się Polaków, czynności wojskowych; znane są wreszcie pochwały później ze wszystkich miejsc przychodzące dla Brygad, w których walczyli Polacy. Zaraz odrosła, do niedawna całkowicie stłumiona wielkopolska ugoda; nastąpił szereg zgłoszeń na stanowiska w komendach i na urzędach

armii niemieckiej na wschodzie; już w sztabie Hindenburga, w pierwszym okresie kampanii pojawiał się udział i wpływ dwuznaczny Wielkopolan; niebawem jako Hofpartei zaczął działać cały szereg mężów, rodem czy stanowiskiem znacznych, w głównych centrach wojsk i cywilnego zarządu. Wprawdzie niektórym organom prasy zawieszono wydawnictwo; za to inne przeszły daleko tę granicę, jaka dotychczas dzieliła opinię społeczną polską od intencji rządowych. Polacy przecież, i to nie najpośledniejsi, współpracowali w pewnej „Gazecie wojennej“; wydawnictwa „Katolików“ stały się w Królestwie roznosicielami orientacji niemieckiej, organami przyłączenia Kongresówki do cesarstwa niemieckiego. W paru odezwaniach się znamiennych przedstawiciele wielkich rodów wypowiedzieli się uroczyście, może za uroczyście i zbyt gorliwie, za pogodzeniem polsko-pruskiem.

Wprawdzie i tym razem ugodzie poznańskiej przeciwstawiało się zimne *non possumus* gorących kół patryotycznych, i większość opinii poznańskiej odrzucała bezwzględnie serwilizm. Poza negacją jednak i tutaj wystawiono postulaty konkretne: zauważono zasadniczo, że należy sprawę polską w obecnej przełomowej dobie postawić realnie; stwierdzono wielokrotnie, iż najprawdopodobniejszym realnem wyjściem z obecnej sytuacji dziejowej będzie wytworzenie imperyalizmu Środkowej Europy. Wobec tej sytuacji nie poważano się doradzać opinii narodowej stanięcie pośród wypadków bezradne i bierne: w sposób zapewne nazbyt niejasny, przykro odbijający od śmiałych głosów niemieckich, żądających państwa polskiego, w sposób jednakowoż zupełnie jednomyślny, przedstawiono

przyszłość Polski na drodze formacyi państwowej, stworzonej z Królestwa Polskiego, przedzielającego Niemcy od Rosyi. Stanowisko zanalizowane powyżej, wyjęte z „Kuryera Poznańskiego“, pisma krańcowej reakcyi patryotycznej w społeczeństwie poznańskim, było od listopada 1915. do dziś dnia rozwijane powoli, ale stale, jako owoc trudnych, lecz koniecznych uświadczeń. Jeżeli takim było stanowisko krańców opinii, to niemniej realną okazała się postawa przedstawicielstwa — Koła Polskiego w Berlinie, gdy pomimo wszelkich poprzednich ociągów, po deklaracyi kanclerskiej z 19. sierpnia, przyszło określić stanowisko i postulaty narodowe Polaków. W deklaracyi posła Seydy z dnia 21. sierpnia znajduje się zadowolenie z uznania „prawa narodu polskiego do swobodnego rozwoju jego życia narodowego i jego starej kultury“, z zapatrywań, „że wolność polskiego narodu nie sprzeciwia się interesom narodu niemieckiego“; znajduje się także „nadzieja, że wojna obecna przyniesie takie ukształtowanie politycznych warunków narodu polskiego, że swobodny rozwój jego narodowego i kulturalnego życia będzie zapewniony“. Wolność i rozwój narodowy są postulatami politycznymi i choćby się miało ubolewać, że nie starczyło posłom poznańskim dojrzałości, by polityczną wolność i rozwój narodu nazwali polskiem państwem, to jednak niezaprzeczenie deklaracya Koła polskiego ku temu wnioskowi logicznie zmierza. Tę godną i pełną patryotyzmu deklaracyę zaboru pruskiego umniejszyło wprawdzie następne wystąpienie Polaków w Sejmie Rzeszy niemieckiej — przyłączenie się Koła Polskiego do deklaracyi posła Spahna, żądającej aneksyi dla Niemiec na Wschodzie zarówno, jak na Zachodzie; ale chwilowe to zapomnienie było naj-

pewniej tylko odruchem serwilizmu dawniejszych, gorszych i cięższych czasów, a dokonane wstydliwie nie zawierało żadnej zmiany owych pozytywnych założeń i postulatów w sprawie polskiej, które, jak widzimy, całe Poznańskie, wszystkie jego stronnictwa, jego najwyższe przedstawicielstwo narodowe, zajęły w jeden tylko sposób: sposób równoległy dążeniu państwa polskiego po stronie mocarstw centralnych, objawionemu od roku 1914. zarówno w Galicyi, jak w Królestwie Polskiem.

Jak widzimy karłowatość ruchów i dążeń, nie zaś wyrośnięcie bujnych przywidzeń, możnaby polityce Poznańskiego zarzucić. Chciałoby się często Poznańskie wzywać do konkretniejszego, do bardziej śmiałego ujęcia własnych narodowych jego spraw. Faktem jest, że Poznańskie nie wyszło w tej sprawie skroś cały już prawie dwuletni przełomowy czas wojny poza ogólny postulat negacyi — usunięcia przepisów antypolskich — i nie postawiło żadnych konkretnych postulatów ku zmianie położenia narodu polskiego w Poznańskiem i na Śląsku. Faktem jest jednakowoż i to, że tak w realizmie swym karłowata polityka poznańska nigdy nie uniosła się fantazją, tak gdzieindziej wśród obrońców „realizmu poznańskiego“ zwykłą, nigdy nie poszła za mamidłem walki na trzy fronty, lub oderwania Poznańskiego, czy Śląska od państwa niemieckiego dla połączenia go w jedną całość z fikcyjną zjednoczoną Polską pod berłem Romanowych.

Dlaczegoż więc, jeśli postulaty polityki są tak małe, jeżeli aspiracye tak niedostateczne, a postępowanie tak najczęściej, powiedzmy po prostu niewolnicze, dlaczegoż opinia Poznańskiego wykopała przepaść między pozorem a rzeczywistością? Dlaczego

wytworzyła fałsz między złudzeniami próżnej nadziei, a rzeczywistością prowadzoną polityką niewolniczego realizmu? Dlaczego Poznańskie pozwala, że tą jego nieprawdą zaraża się opinia w dzielnicach innych i rośnie tam w sercach polskich złudzenie, że tli się pod poznańską glebą, czy ukryty żarzy w bruku kopalnianych osad ogień irredentyzmu narodowego, co kiedyś się jeszcze przeświecili łuną Grunwaldu? Dlaczego ta nieobliczalna lekkomyślność fantasmagoryi ciężać ma realną szkodą na naszych praktycznych postulatach narodowych? Czyż nie zdają sobie tam ludzie sprawy z tego, w jaką przepaść wciągają Poznańskie, ci bez-odpowiedzialni politycy z zewnątrz — bez jego upoważnienia i bez jego woli? Wbrew wszystkim jego pozytywnym działaniom? Dla fikcyi pustych i dla zamiarów, których zamierzający już nawet powiedzieć się wstydzi?

Działanie polityczne, aby być skutecznem, musi w zasadach swoich oprzeć się na prawdzie. Między fantazyami uczuciowców a skarleniem prostaków niema w polityce Poznańskiego prawdy. Ta cztero-milionowa masa naszego narodu, zasobna materyalnie, a narodowo nieszczęśliwa, umiejętna praktycznie, a niezdolna do wzięcia polityki narodowej, wpływa swoim bezwładem i ciężą na polityce całości narodu. Jest wskutek tego rzeczą pilną i konieczną przerwanie milczenia w tej sprawie; jest koniecznem kontrolowanie się wzajemne między dzielnicami, uzupełnianie narodowej polityki i nie rzucanie przez jeden zabór działaniom innych kamieni pod nogi.

Kronika krajowa.

Ze spraw szkolnych na terenie okupacji austriackiej.

Rozpatrując wydarzenia i postulaty na polu szkolnictwa trzeba — jak to czyni społeczeństwo polskie w Królestwie zapomnieć na chwilę, że występują one na tle wydarzeń wojennych i chwilowych przez nie wytworzonych stosunków, — pamiętać zaś przede wszystkim o tem, jaką wagę ma sprawa szkolna w Polsce zaboru rosyjskiego. Po świetnych tradycjach państwowych Komisji Edukacji Narodowej, Izby edukacyjnej i Komisji Oświecenia publicznego, szkoła przez lat długie dziesiątki była narzędziem polityki, nietylko wynaradawiającej, lecz dezorganizującej życie społeczne i rodzinne. Pamięć krótkich lecz owocnych chwil rozkwitu samopomocy społecznej, organizowanej w pierwszym rządzie przez Polską Macierz Szkolną, wytrwanie placówek bezimiennych, poziom wydawnictw pedagogicznych i działalności prywatnej, utrzymują wiarę we własne zdolności organizacyjne i przechowują ideał wychowania narodowego. Stąd ofiarna ochoczość do pracy na polu oświaty, choćby z ujmą dla wojennych zadań pilniejszych, stąd niecierpliwa chęć realizacji długo tłumionych żądań. Niema dziś sprawy, w której panowałaby taka jednogodność zapatrywań, taka harmonia działań najodrębniejszych czynników społecznych — jak sprawa szkolnictwa. Żywiołowo wprost występują dwa hasła: polskości szkoły, na niższym swym szczeblu przemawiającej do dzieci wyłącznie po polsku i objęcia organizacji szkolnictwa przez społeczeństwo polskie.

Na terenie okupacji austriackiej te hasła prowadzą do pewnej walki z organizacją szkolną, importowaną przez władze okupacyjne z Galicyi. Odrazu zaznaczyć trzeba, że społeczeństwo z wielką wdzięcznością przyjęło pierwsze kroki władz austriackich: usunięcie języka rosyjskiego, upaństwowienie szkół elementarnych i pomnożenie ich liczby, przeważna część nauczycielstwa i inteligencji okazała gotowość współpracy z inspektorami, z radością witała wśród nich paru zasłużonych pisarzy i działaczy pedagogicznych z Galicyi.

Dalsze zarządzenia władz i rola niektórych „Galicyan“ o wyrobionej opinii z czasów normalnego działania lecz o niewyrobio-

nym charakterze i programie postępowania w chwilach przełomowych — narzuciły akcyi samodzielnej konieczność pewnego oporu zarządzeniom. Równocześnie dojrzewała świadomość obowiązków społeczeństwa i samorzutnie w różnych ziemiach zjawily się żądania uznania polskich Rad szkolnych, ujawnione w szeregu memoriałów, złożonych generalnemu gubernatorstwu w Lublinie.

Niezadowolenie dotyczy przede wszystkim wprowadzenia języka niemieckiego do drugiego i trzeciego roku nauczania w szkołach elementarnych na wzór Galicyi, łączy się jednak z niechęcią do przeszczepienia galicyjskich programów i podręczników.

Trudnościami, jakie stąd powstają, mści się zaniedbanie wielu spraw kulturalnych przez sejm galicyjski. Szkoła elementarna w Galicyi pod opieką kraju zrobiła ilościowe postępy ogromne; dzięki pracy nauczycielstwa podniosła znacznie poziom narodowy, ale plany, podręczniki zależne od C. k. Rady szkolnej, instytucyi urzędniczej raczej niż obywatelskiej, stoją w rażącej sprzeczności z ideałami pedagogicznymi i narodowymi, które wytworzyła już polska myśl wychowawcza. Przeciwno obcemu językowi i przeciwko przestarzałym „Czytankom i Szkółkom“ występowały od dawna najpoważniejsze organizacje pedagogiczne i kulturalne w Galicyi. Słusznie jednak opinia łączyła kwestyę reformy szkolnictwa ze zmianą ordynacyi wyborczej i odnowieniem sejmu. Reforma R. S. K. i w ślad za nią, reforma typów szkolnych, podręczników i planów byłaby niewątpliwie przeprowadzoną w latach najbliższych. Wojna przerwała te sprawy i to co obecnie drogami urzędowymi przychodzi z Galicyi do Królestwa, to nie rzeczy najlepsze, na jakie się społeczeństwo polskie tej dzielnicy zdobyło, lecz obalone już w teorii, panujące jeszcze w rzeczywistości, przeżytki wczorajszego dnia społecznego. Powszechnem jest w sferach działaczy zdanie, że szkolnictwo elementarne w Królestwie budowane być musi nietylko na podstawie rutyny, którą uzyskała szkoła galicyjska, lecz przede wszystkim na podstawie tego, co wpływało na reformę szkoły galicyjskiej. Mnóstwo polskich podręczników przedstawia większą wartość, niż „Szkółki“, wiele planów szkół prywatnych jest lepszych, racjonalniejszych. Opinia uważa za najniezbędniejsze przeprowadzenie zasady wyłączności języka polskiego na szczeblu najniższym szkoły elementarnej. Protesty przeciwko językowi niemieckiemu, strejk dzieci w Dąbrowie, nie organizowane bynajmniej, samorzutne, były wyrazem rozbudzonej wrażliwości na polskość szkoły, zastrzeganiem się przeciwko nowym na nią zamachom. Niewyraźna dla ogółu jest przyszłość Polski — tem wyraźniej występuje obawa przed jakimikolwiek faktami dokonanemi, osłabiającymi prawa narodowe. Nauczycielstwo Królestwa nierade patrzy na przyjeżdżających kolegów z Galicyi nie z powodu jakichś prowincjonalnych uprzedzeń, lecz dlatego, że przyjeżdżają wezwani przez władze na innych warunkach niż miejscowi (niejednokrotnie nawet z wyższą płacą) jako wykonawcy narzucanego systemu.

Są dane przemawiające za tem, że władze przyznają Radom szkolnym miejscowym (już poczęści zorganizowanym) i Radzie Szkolnej Centralnej wpływ na układ programów i dobór podręczników, zapewne i na obsadzenie stanowisk nauczycielskich. Otworzy się wówczas szeroko możność pracy, do której wziąć się trzeba będzie tem energiczniej im trudniejsze warunki były uprzednio. Z duszy nietylko najmłodszego pokolenia, lecz i z duszy wychowawców krzesać trzeba siłę i bardzo umiejętnie wydobywać pojmowania zadań wychowawczych, zgodne z najlepszą tradycją państwową Polski.

Stanowisko Wydziału Oświecenia.

W dniu 5. VIII. 1915. uchwałą Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy powołany został do życia Wydział Oświecenia. Do zadań jego włączono:

- 1) Utrzymywanie szkół i ognisk oświatowych, ich ulepszenie i zapewnienie rozwoju.
- 2) Rozciągnięcie opieki społecznej nad wszystkimi szkołami i organizacjami oświatowymi.
- 3) Pobudzenie jaknajszerszych mas i zrzeszeń społecznych do pracy nad podniesieniem oświaty, szkolnictwa i nauki.
- 4) Skupianie prac i zamierzeń w określonym kierunku.

W myśl ustawy zasad Wydział Oświecenia w dniu 18. VIII. 1915 powiadomił przez pisma codzienne ogół, iż: „obejmuje z ramienia K. O. st. m. W. dozór i opiekę nad szkołami w Warszawie i na przedmieściach“ i przystąpił do wykonywania tych obowiązków, a więc: uruchomił i możliwe ulepszenia wprowadził w szkołach miejskich i elementarnych; organizował szeregi nowych szkół elementarnych; organizował szkoły rzemieślnicze; Uruchomił Instytut Ociemniałych i głuchoniemych; organizował uczelnie wyższe — Uniwersytet i Politechnikę; organizował naukę dla analfabetów i kursy dla dorosłych o różnych poziomach nauczania; zorganizował kursy dopełniające dla nauczycieli szkół elementarnych; przejął organizacje i wogóle oświatowe po b. komisjach opieki nad dziećmi i nad młodzieżą; rozciągnął opiekę i dozór nad szkołami różnego typu i poziomu, powołując do pracy szeregi wizytatorów; przeprowadził statystykę szkół, nauczycieli i uczniów; wydawał koncesye na nowe szkoły i rozszerzał zakres dawniej istniejących; kwalifikował nowych nauczycieli; organizował komisye egzaminujące na świadectwa dojrzałości; kwalifikował uczniów do szkół wyższych; dawał subsydia szkołom, które na zapomogę zastugiwały; oceniał podręczniki szkolne; powoływał komisye do układania programów.

Jednem słowem Wydział Oświecenia wykonywał całkowitą organizacyjną działalność szkolno-oświatową.

Taki stan rzeczy trwał w ciągu miesiąca sierpnia bez żadnych kwestyi.

Na życzenie władz okupacyjnych Komitet Obywatelski m. Warszawy złożył pierwsze podanie do Prezydium Policji Niemieckiej pod datą 3 września r. 1915. Zawierało ono wiadomości o stanie szkolnictwa, o terminie zamierzonego rozpoczęcia roku szkolnego w szkołach m. Warszawy i o potrzebie uruchomienia szkół wyższych (kursów rolniczych i kursów handlowych), oraz zorganizowaniu Uniwersytetu i Politechniki. W podaniu tem jednocześnie było oświadczenie, iż „zarząd i nadzór nad wszystkimi szkołami Komitet Obywatelski m. Warszawy sprawuje przez wytworzony Wydział Oświecenia pod przewodnictwem prof. J. M. Pomorskiego, oraz, że Wydział Oświecenia może ponosić odpowiedzialność za wymagane przez Rząd niemiecki wyłączenie ze szkół wszelkiej polityki, jak również nieprzychylnego stanowiska dla Niemiec, o ile W. O. utrzyma nadal swój wpływ na programy szkolne, na udzielanie i utrzymanie koncesyi szkolnych i na kwalifikowanie i mianowanie nauczycieli“.

Na to oświadczenie K. O. m. W. został powiadomiony przez Prezydium Policji pod dniem 4. IX. 1915. iż pozwolenie na otwarcie szkół elementarnych i średnich w Warszawie będzie udzielone na następujących warunkach:

1. Językiem wykładowym w szkołach elementarnych i średnich ma być tylko język polski.
2. Język niemiecki ma być w szkołach średnich przedmiotem obowiązkowym, język rosyjski nieobowiązkowym.
3. Podręczniki używane w szkołach mają być złożone do oceny władz okupacyjnych.
4. Komitet Obywatelski bierze na siebie obowiązek czuwania nad niedopuszczaniem do szkół jakiegokolwiek polityki i wrogiej dla Niemiec działalności.

W tem samem zawiadomieniu jest wzmianka o tem, że na otwarcie szkół wyższych i założenie Uniwersytetu i Politechniki pozwolenie danem być nie może.

Wobec tego stwierdzić można, że władze okupacyjne swemi postanowieniami nie kwestyonowały funkcji Wydziału Oświecenia, a nawet sankcyonowały całą tę działalność, o któ-

rej była mowa w zawiadomieniu z dn. 3. IX. 1915, a w ustnej rozmowie władze niemieckie uznały za możliwe dalszą egzystencję Wydziału Oświecenia (oświadczenie przewodniczącego na posiedzeniu Wydziału z dn. 2. IX. 1915).

Jednak w parę dni później radca szkolny Otto oświadczył przewodniczącemu, by uważać powyższe pismo z dn. 4. IX. za nieistniejące, co zresztą potwierdzone było listem p. v. Glasenappa z dnia 10. IX. 1915. do przewodniczącego Wydziału treści następującej: rozporządzenia Naczelnego Wodza frontu wschodniego ogłoszone dotychczas, będą niebawem wprowadzone i rozciągnięte na cały obszar Jenerał-Gubernatorstwa Warszawskiego. Dotyczy to także i rozporządzeń szkolnych. W końcu listu p. v. Glasenapp prosi o dostarczenie narazie prywatnie wiadomości co do szczególnych życzeń w sprawie rozporządzeń szkolnych i ich wykonywania w Warszawie, gdyż będzie mógł wówczas sprawdzić, jakie życzenia mają widoki na urzeczywistnienie.

Nareszcie i oficjalne zawiadomienie p. v. Glasenappa z dnia 15. IX. 1915. do Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy cofa oświadczenie z dn. 4. IX., potwierdzając rozciągnięcie rozporządzeń szkolnych z dn. 24. VIII. 1915 i na Warszawę.

Na skutek tych odezw W. O. postanowił w dn. 18. IX. 1915 rozpatrywać narazie złożone o koncesye podania, jako sprawę wewnętrzną, nie wydając na zewnątrz decyzji i oczekując na wyjaśnienie kompetencji Wydziału przez Władze Okupacyjne.

P. v. Kries w rozmowie z księciem Prezydentem i przewodniczącym Wydziału oświadczył, że Wydział Oświecenia musi być zatwierdzony przez Władze Okupacyjne, jako rodzaj „deputacyi szkolnej“ albo jako W. O., a jednocześnie zakomunikował, że otwarcie Uniwersytetu i Politechniki zostało w zasadzie przez Władze niemieckie postanowione.

Na skutek tego W. O. na tem samem posiedzeniu zdecydował zameldować Władzom niemieckim o wszystkich dotychczasowych koncesyach szkolnych. To też w dniu 2. 10. 1915 Prezydent st. m. Warszawy wysłał do Prezydium Policji niemieckiej pismo treści następującej.

„Komitet Obywatelski st. m. Warszawy ma zaszczyt przedłożyć Waszej Ekscelencji spis szkół, które po 5. VIII 1915.

złożyły podania do Wydziału Oświecenia o otwarciu, rozszerzenie lub zatwierdzenie kierowników i odnośne zezwolenia otrzymały“.

Wkrótce też ustalono sprawy wyższych uczelni na skutek pertraktacji z Władzami niemieckimi jak następuje:

1. Polski charakter Uniwersytetu i Politechniki jest zapewniony, autonomia ich zastrzeżona.
2. Język wykładowy, kancelaryjny etc. polski.
3. Środki finansowe płyną z tutejszego Zarządu cywilnego tymczasowo w roku bieżącym.
4. Wykładowcy są przedstawiani przez W. O., zatwierdzeni przez Władze okupacyjne.
5. Zaproszenie sił naukowych ze Lwowa i Krakowa jest przez Władze niemieckie dozwolone.

W połowie października ukazał się Nr. 1 Rozporządzeń dotyczących się szkolnictwa w Polsce z datą 10. X. 1915. Przepisy te zarówno jak i następne (Nr. 2 dn. 1. XI. 1915. Nr. 3 z dn. 5. XII. 1915 i Nr. 4. z dn. 10. I. 1916) były ułożone z zupełnem pominięciem udziału społeczeństwa polskiego i z tego powodu zawierają wiele zarządzeń zupełnie nieodpowiednich dla kraju a nawet bezcelowych, szczególnie, że są wydane w czasie, gdy stosunki polityczne nie mogą być ustalone.

Wprowadzenie w czyn tych rozporządzeń zaraz dało się odczuć.

Pod dniem 14. X. 1915 od Władz niemieckich nadeszła odpowiedź na komunikat W. O. z dn. 2. X. 1915 złożony przez Prezydenta miasta pod datą 6. X. 1915. Brzmiała ona tak: podane w załącznikach do zawiadomienia z dn. 6. X. 1915 a zaaprobowane przez Wydział Oświecenia Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy.

- 1) Założenie nowych szkół
- 2) Rozszerzenie zakresu szkół ludowych, średnich i wyższych.
- 3) Zatwierdzenie kierowników i nauczycieli szkół.
- 4) Otwarcie szkół zawodowych

niniejszem potwierdzam, dodatkowo zachowując dla siebie prawo każdorazowego odwołania i odsyłając do § 17 rozporządzeń szkolnych z dn. 24. VIII. 1915, z wyjątkiem tych wypadków, które jeszcze nie zostały uznane za wyświełtłone.

„Według § 2 ustęp 1, 2; § 3 ustęp 3; §§ 7 — 10 — 15 i 16

rozporządzeń szkolnych z dn. 24. VIII. 1915 zakładanie nowych szkół, rozszerzanie zakresu szkół wszelkiego rodzaju, oraz powoływanie nauczycieli i kierowników szkół, wymagać będzie w przyszłości mojego pozwolenia względnie mego własnego potwierdzenia — v. Glasenapp“.

Trzeba jednak stwierdzić, że W. O. był bardzo wymagający co do przyznawania koncesyi, a nawet dawał je trudniej niż Prezydium Policji niemieckiej.

Tak np. W. O. zażądał 19. VIII. 1915 od koncesjonariusza szkoły, p. St. Kopczyńskiego, by na kierownika przedstawił osobę z właściwymi kwalifikacyami, gdyż sam takowych nie posiada, a Prezydium Policji niemieckiej zatwierdziło go na kierownika.

Podobny fakt miał miejsce w szkole Magnusa Kryńskiego. Wystąpił on do Wydziału 29. X. 1915 o koncesyę na 5 gatunków kursów. W. O. zażądał 9. XI. 1915 dodatkowych danych o kwalifikacyach M. Kryńskiego, programach i t. p. M. Kryński nie odpowiedział, natomiast zwrócił się do Władz niemieckich, które 26. XI. 1915 dały mu pozwolenie.

Podobna sprawa miała miejsce z p. Zofią Rosenfeld, która uzyskała od Władz niemieckich koncesyę na 8 klasę przy 7-io kl. szkole, gdy Wydziałowi przedstawiła kierownika z wykształceniem wyższem, p. Blumentala, albowiem taki warunek był stawiany przez W. O.

Nareszcie wypadek analogiczny miał miejsce z p. Frydą Mirlas, która od Władz okupacyjnych koncesyę na 8 klasę otrzymała 13. XII. 1915.

W myśl odezwy Władz Okupacyjnych z dn. 14. X. 1915 w dniu 15 i 16 X. 1915 było umieszczone w pismach codziennych zawiadomienie Prezydenta Policji v. Glasenappa z dn. 5. X. 1915 udzielające pozwolenia na dalsze prowadzenie szkół ludowych, oraz wzywające kierowników wszystkich innych szkół prywatnych i publicznych do natychmiastowego złożenia podań na piśmie z dołączeniem ustaw oraz pozwolenia na rozpoczęcie i prowadzenie wykładów w dalszym ciągu.

To wyraźne pominięcie Wydziału Oświecenia skłoniło przewodniczącego W. O. do zainterpelowania Władz Okupacyjnych i po wyjaśnieniu zdołano uzyskać dla Wydziału stanowisko pośrednika w tej sprawie, o czem powiadomiono

szkoły przez pisma codzienne (Kurier Warszawski Nr. 658 z dn. 19. X.).

W myśl tych samych rozporządzeń szkolnych władze niemieckie wystąpiły z propozycją utworzenia „deputacyi szkolnej“.

Listem p. v. Glasenappa z dn. 25 X. 1915 przewodniczący W. O. został zaproszony na konferencyę w sprawie organizacji Wydziału wraz z kilkoma członkami, których udział uzna on za pożądany. Wydział Oświecenia delegował do narad prócz przewodniczącego pp. S. Dicksteina, K. Kujawskiego, B. Miklaszewskiego i p. K. Tosio. W konferencyi brał udział i Prezydent miasta ks. Z. Lubomirski.

Podług relacyi przewodniczącego deputacya szkolna miała być utworzona z 5-ciu osób z uwzględnieniem wyznań, rola jej ma być opiniodawcza i wnioskodawcza. Wnioski muszą być składane do zatwierdzenia Prezydium Policyi. Oprócz deputacyi mają być powołane „Komisye“ o składzie łączonym do 40 osób, które mają przygotować materyały.

W dniu 27. X. 1915 odbyła się owa konferencya, na której władze niemieckie wyjaśniły, że W. O. może nadal istnieć, przyczem w skład jego wchodzi Sekcye I, III, IV, V, VI, VII, VIII. Sekcye te mają być organami przygotowującymi materyały i wnioski dla deputacyi szkolnej. Szkoły elementarne mają być w całości z pod wpływu W. O. wyjęte, wnioski co do nich mają przygotować 3 komisye wyznaniowe. Później zmieniono projekt tak, iż miała być jedna komisya z 21 członków a w tem 10 katolików, 6 żydów i 5 ewangelików. Deputacya szkolna ma się składać z 7-iu osób mianowanych przez Prezydenta Policyi niemieckiej na zasadach wyznaniowych: 3 katolików, 2 ewangelików i 2 żydów. Postanowienia deputacyi nabierają mocy obowiązującej dopiero po zatwierdzeniu przez Prezydenta Policyi.

Wobec takiego stanu rzeczy Wydział Oświecenia na swem posiedzeniu z dn. 28. X. 1915 postanowił, iż „reorganizacya Wydziału w myśl powyższych życzeń Władz niemieckich jest nie do przyjęcia ze względu na usunięcie szkół elementarnych z pod jego wpływu, na niemiecką inspekcję tych szkół i na wprowadzenie zasady wyznaniowości przy organizacyi deputacyi i komisyi“.

Na skutek tej opinii Wydziału Komitet Obywatelski po-

wziął decyzję, która została przesłana do Prezydium Policji niemieckiej pod datą 30. X. 1915 r. w liście o treści następującej:

„Komitet Obywatelski doszedł do przekonania, że wzięcie udziału w deputacji i komisjach jest niepożądane wobec usunięcia społeczeństwa polskiego od wpływu na wewnętrzną stronę spraw szkolnych, jak programy i dozór, jako też wobec przyjęcia nieodpowiedniej dla nas zasady wyznaczeniowości w stosunkach szkół elementarnych, w przeciwnym bowiem razie Komitet Obywatelski byłby posądzony o to, iż akceptuje powyższe poglądy Władz”.

Nim jednak list ten doszedł do rąk właściwych już nominacje na członków deputacji zostały rozesłane i pomiędzy nimi do przewodniczącego Wydziału pod datą 1. XI. 1915. treści następującej: „zastrzegając sobie prawo odwołania niniejszego mianuję Pana przewodniczącym deputacji szkolnej, wyrażając nadzieję, że Szan. Pan będzie spełniał obowiązki powierzonego Mu urzędu dokładnie i sumiennie”.

Na wezwanie to wszyscy członkowie Wydziału Oświecenia, mianowani do deputacji, odpowiedzieli odmownie, opierając się na uchwale Komitetu Obywatelskiego i motywując tę odmowę tem, że głos społeczeństwa polskiego nie jest zabezpieczony przy organizowaniu i projektowaniu szkolnictwa, a natomiast organizuje się ono na drodze administracyjnej i przez ludzi, którzy nie znają dostatecznie naszych stosunków kulturalnych.

Pragnąc wyraźnie skreślić swe stanowisko, W. O. ułożył memoriał w sprawach szkolnych, który, po ostatecznem zrehabilitowaniu przez K. O. m. W. został przesłany przez Księcia Prezydenta do Prezydium Policji, a doręczony w kopii Jenerał Gubernatorowi v. Beseler'owi pod datą 17. XI. 1915.

W Memoryale umieszczono.

1. Treść uchwały K. O. m. W. z dn. 29. X. 1915 motywującą przyczyny wstrzymania się od udziału w projektowanej przez Władze niemieckie deputacji i komisji szkolnej.
2. Krótkie sprawozdanie z prac podjętych przez W. O.
3. Wyprowadzenie wniosków co do zakresu działalności W. O., który powinien objąć całość spraw szkolnych i oświatowych.

W czasie tej wymiany ustnych i piśmiennych oświadczeń W. O. na skutek rozporządzenia Prezydium Policji z dn. 14. X. 1915 co do konieczności decyzji Władz niemieckich w sprawach otwierania i rozszerzania instytucji oświatowych oraz mianowania nauczycieli zaczął wyjednywać pozwolenia na nowo powstające instytucje oraz pośredniczył między szkołami a Prezydium Policji w sprawach dotyczących ich działalności.

Tak np. pod datą 27. X. 1915 złożono podanie do Władz niemieckich o zarejestrowanie kursów wieczornych dla nauczycieli szkół elementarnych w zakresie historii, geografii i literatury ojczyściej.

W dniu 30. X. 1915 wysłano zawiadomienie o posiadaniu drukarni (Kraków. Przedmieście 3), która dawniej należała do okręgu szkolnego warszawskiego.

W dniu 2. XI. 1915 przesłano cały szereg podań o zatwierdzenie szkół nowo powstających, o dalsze prowadzenie istniejących lub rozszerzenie ich zakresu.

W dniu 5. X. 1915 W. O. pośredniczył w przesłaniu szeregu danych statystycznych, żądanych przez Prezydium Policji.

W dniu 4. XI. 1915 przesłano wiadomość o „Uniwersytecie Powszechnym“ i t. d. i t. d.

Niektóre z tych podań uzyskały aprobatę wyraźną Prezydium Policji niemieckiej np. kursy wieczorowe dla nauczycieli szkół elementarnych pod datą 18. XI. 1915.

Inne mają pewne zastrzeżenia. Np. na zawiadomienie Wydziału Oświecenia z dn. 16. XI. 1915 o istnieniu szkoły przy ul. Złotej 51 z wyszczególnieniem osób wykładających, Prezydium Policji niemieckiej oświadczyło pod d. 21. XI. 1915 że zgodzi się na otwarcie szkoły, o ile będą dostarczone powyższe dane o kwalifikacjach nauczycieli, i ich życiorysy oraz o ile conajmniej dwaj z nich będą uzdolnieni do wykładu języka na średnim i wyższym stopniu nauczania szkoły elementarnej.

Na zawiadomienie o różnych oddziałach Uniwersytetu Powszechnego z daty 4. XI. 1915 i 9. XI. 1915 Prezydium Policji zażądało pod datą 24. XI. 1915 dostarczenia w ciągu dni 14 informacji o rozkładzie lekcyj oraz kierownikach i wykładających.

Na przesłane w dniu 25. XI. 1915 dane dotyczące: Uniwersytetu Popularnego, kursów dla analfabetów i innych instytucji Tow. Przytulisk niedoli dziecięcej otrzymano zawiadomienie Prezydium Policji z dn. 5. XII. 1915 „iż szkoły te i kursy nie mogą być zatwierdzone, gdyż nie została złożona żadna prośba o ich otwarcie“ i że podanie takie należy złożyć w ciągu 3-ch dni. I t. p.

Poza tem Władze Okupacyjne zaczęły bezpośrednią korespondencję ze szkołami a nawet pojedynczymi nauczycielami, zupełnie pomijając Wydział Oświecenia.

Tak np. w dniu 16. X. do kierownika klas rzemieślniczych przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie o dostarczenie ustawy; lub w dniu 30. X. 1915 nauczyciel miejski St. Sawicki dostał bezpośrednio pismo z nominacją na starszego nauczyciela (Hauptlehrer) szkół w gmachu przy ul. Drewnianej Nr. 8 i z wyszczególnieniem jego obowiązków etc. etc.

Wreszcie Władze Okupacyjne bezpośrednio odpowiadały tym osobom, które składały swe podania za pośrednictwem Wydziału. Np. w dniu 14. XI. 1915 p. Tranowskiej w sprawie kwalifikacji wymaganych od nauczycielek w szkółce freblowskiej; lub p. K. Poziomskiej z dn. 5. XII. 1915 w sprawie zastosowania się do planów umieszczonych w gazecie rozporządzeń i t. p.

A choć Władze niemieckie ogłosiły równouprawnienie języków niemieckiego i polskiego i miały możność stwierdzić, iż nauczyciele szkół elementarnych nie władają językiem niemieckim, to jednak powyższe komunikaty były napisane wyłącznie w języku niemieckim. Ta okoliczność skłaniała nieraz osoby zainteresowane do zgłaszania się o wyjaśnienia tekstu niemieckiego do Wydziału.

W większości takich wypadków, a właściwie we wszystkich wiadomych, Wydział Oświecenia nie przestawał pośredniczyć pomiędzy interpelowanymi osobami, czy instytucjami, a Prezydium Policji niemieckiej, np. zawiadomienia z dn. 26. XI. 27. XI. 30. XI. i t. d.

W tym czasie nadeszła odpowiedź Jenerał-Gubernatora na memoriał. Księżę Prezydent otrzymał pismo p. v. Beselera datowane 30. XI. 1915, w którym tenże odmawia odpowiedzi na memoriał w sprawach szkolnych „ze względu na

ton całkowicie zapoznający stanowisko Komitetu Obywatelskiego w stosunku do Władz Okupacyjnych, oraz że porusza ogólne sprawy krajowe zgoła wykraczające poza sferę kompetencyę Komitetu“.

Teraz Władze Okupacyjne wglądają w coraz nowe odłamy działalności Wydziału Oświecenia.

Tak np. Prezydium Policji interpelowało w sprawie mianowania nauczyciela Rafała Wiewiórki, który zameldował Władzom niemieckim o pominięciu go w nominacji przy organizowaniu szkół dla dzieci wyznania mojżeszowego.

Następnie W. O. odebrał pismo Prezydium Policji niemieckiej z datą 10. XII. 1915 z zawiadomieniem, że zgodnie z §§. 1, 2, 7 i 10 rozporządzeń szkolnych z 24. VIII. 1915. zakładanie szkół, rozgraniczanie okręgów dzielnicowych, kontrola, mianowanie, przenoszenie i usuwanie personelu nauczycielskiego nie wchodzi w zakres kompetencji W. O., lecz wymaga zezwolenia p. v. Glasenappa.

Dalej pismo z dn. 20. XII. 1915 o terminowe dostarczenie wykazu młodych nauczycieli, powołanych z Łodzi do Warszawy.

Wreszcie szereg żądań Prezydium Policji, skierowanych do osób i instytucji, które działały za pośrednictwem Wydziału Oświecenia, aby odpowiedzi dawały, pomijając Wydział, bezpośrednio do Władz niemieckich.

Tak np. p. Zawadzka na podanie skierowane do Prezydium Policji za pośrednictwem Wydziału Oświecenia dostała odpowiedź z dn. 31. XII. 1915 bezpośrednio pod swoim adresem z zaznaczeniem „że powinna plany lekcji zastosować do rozporządzeń szkolnych Nr. 2, oraz by plany nowe przesała bezpośrednio do Prezydium Policji, a nie przez Wydział.

Tak samo w komunikacie rozesłanym przez radcę szkolnego p. Daczkę z dn. 29. I. 1916 jest wyraźna wskazówka, aby odpowiedzi na kwestyonariusze były zwracane przez przelanych bezpośrednio do niego, a nie do Wydziału, choć samo rozporządzenie, w pismach ogłoszone, tego zastrzeżenia nie zawiera.

Nieliczenie się z Wydziałem Oświecenia Władze Okupacyjne zaznaczyły i w innym kierunku. Jak już wyżej była mowa W. O. uzyskał pozwolenie na prowadzenie popołud-

niowych kursów dla nauczycieli szkół miejskich z dziedziny historii, geografii i literatury polskiej (18. XI. 1915). Przedmioty te zostały wybrane na pierwszy plan dlatego, że nauczyciele szkół dawnych w tym kierunku mieli najwięcej braków.

Jednak Władze niemieckie, uznając za również ważne wiadomości z metodyki, pedagogiki, i t. p. obok umiejętności języka niemieckiego, zainicjowały kursy dopełniające z metodyki różnych przedmiotów dla nauczycieli szkół miejskich i prywatnych w języku, jakiego słuchacze będą sobie życzyli (polski, niemiecki, żydowski). Nauczyciele Polacy powołani na prelegentów do tych kursów w połowie grudnia rzekli się tych obowiązków, motywując odmowę w wielu razach tem, iż już W. O. zorganizował podobne kursa, które funkcjonują od 22. XI. 1915. Pomimo to Władze Okupacyjne ogłosiły zapisy na owe kursa w dniu 2. I. 1916, zrobiły je obowiązkowymi dla wszystkich nauczycieli szkół miejskich i prywatnych i rozpoczęły w nich pracę, wyznaczając sale wykładowe w gmachach, gdzie już działały instytucje Wydziału Oświecenia.

Nie dość na tem, Władze Okupacyjne zwróciły się 6. I. 1916 do Zarządu m. Warszawy o wyasygnowanie potrzebnych na owe kursy funduszków w ilości Mr. 40.000.

Miasto jednak uchyliło się od zaspokojenia tego życzenia, motywując odmowę tem, że W. O. rozpoczął już w listopadzie kursy uzupełniające, że na te kursy uczęszczają prawie wszyscy nauczyciele i nauczycielki szkół elementarnych, że nauka wymaga od słuchaczy dużo pracy domowej i wraz z obowiązkami zawodowymi pochłania cały czas, że o ile potrzeba szkolnictwa wymagać będzie, W. O. gotów jest dalsze uzupełnienia czynić, że wreszcie wobec tego sądzi, iż otwarcie równoległych kursów nie przyniesie spodziewanych korzyści (list Prezydenta miasta Warszawy z dn. 16. I. 1916).

Kursy te jednak funkcjonują, choć nauczyciele szkół miejskich nie są w stanie z nich korzystać.

Władze Okupacyjne poza tem zwracały uwagę, iż będą przestrzegały zastosowania przepisów, zawartych w gazecie rozporządzeń Nr. 2, a dotyczących zmiany planu w szkołach elementarnych od 1. I. 1916 a szczególnie wprowadzenia nauki j. języka niemieckiego na średnim i wyższym poziomie.

Okoliczność ta skłoniła W. O. do zwrócenia się do Prezydenta miasta z prośbą o wystosowanie pisma do Władz Okupacyjnych w sprawie zaniechania wprowadzenia nauki języka niemieckiego oraz programów nowych do szkół początkowych. Pismo takie o charakterze prywatnym ks. Prezydent przesłał do Szefa Zarządu przy Jenerał-Gubernatorze w dn. 2. I. 1916.

W. O. w dalszym ciągu pośredniczył pomiędzy szkołami i Władzami Okupacyjnymi, a jednocześnie nie przestawał sprawować dozoru szkolnego przez swych wizytatorów szkół początkowych i średnich, oraz zorganizował komisję egzaminacyjną na świadectwa z klas 4, 6-ciu i dojrzałości, pod przewodnictwem dyrektora W. Górskiego, ponieważ co do takich spraw t. j. wizytowania szkół oraz egzaminowania żadnych zastrzeżeń ani zakazów nie było.

W dniu 7. I. 1916 W. O. ogłosił warunki zdawania egzaminów na świadectwa. Wkrótce jednak i pod tym względem nastąpiły ograniczenia.

Wydział Oświecenia dostał zawiadomienie Prezydium Policji z dn. 14. I. 1916 w którym wyraźnie powiedziano, iż 1. Wykonywanie dozoru szkolnego przez mianowanych przez W. O. inspektorów i wizytatorów jest wzbronione. 2. Utworzona przez W. O., jak doniosły pisma, Komisya Egzaminacyjna pod przewodnictwem p. W. Górskiego, ma być natychmiast rozwiązana. Egzamina nie mogą być prowadzone przy udziale lub z polecenia W. O.

Wobec tego zdecydowano wstrzymać rozpoczęcie egzaminów i wizytowanie szkół. Wyjaśnienie w tej sprawie W. O. wysłał do Prezydium Policji w dniu 20. I. 1916.

W tym czasie W. O. wypowiedział opinię co do zasadniczych spraw, dotyczących reformy szkolnictwa, gdy jednak przesłał ją do pism warszawskich, to tylko jedno z nich zdołało opinię wydrukować, inne zaś były powstrzymane przez względy cenzuralne (Kuryer Polski Nr. 13).

Na posiedzeniu przewodniczący zakomunikował, że Szef Zarządu przy Jenerał-Gubernatorze zaproponował odbycie konferencji w sprawach szkolnych z przedstawicielami W. O. wskazanymi przez ks. Prezydenta. Postanowiono wziąć udział w tej konferencji i zgodnie z uchwałą zaznaczyć, że „W. O. jako organ społeczny musi mieć możność organizo-

wania, kierowania i kontrolowania szkolnictwa, powinien być instytucją opiniodawczą o projektach idących z zewnątrz a natomiast ma podlegać kontroli Władz okupacyjnych i wyjednywać aprobatę ich na tworzone instytucje“.

Ta konferencja się nie odbyła, natomiast w dniu 25. I. 1916 zostali zawezwani przez Władze niemieckie pp. ks. Z. Lubomirski, Rektor Dr. Brudziński, J. M. Pomorski, Ks. Chełmicki i prof. Kowalski, a Szef Zarządu cywilnego przy J. G. Warszawskim oświadczył, że dalsze istnienie W. O. jest niemożliwe. Może on być zastąpiony organizacją, składającą się z 10 osób i będącą organem doradczym przy Prezydium Policji. Oprócz tego ma się wytworzyć krajowa Rada szkolna organ doradczy pod przewodnictwem Szefa Zarządu cywilnego. Członkowie obu Rad mają być mianowani przez Władze niemieckie, które wskazały na to stanowisko osoby przez się wybrane z Polaków.

Większością głosów zdecydowano przystąpić do pertraktacji w sprawie powyższej propozycji. Jednak już na następnem posiedzeniu przewodniczący zakomunikował, że pertraktacje nie osiągnęły rezultatu, gdyż Władze orzekły, że dyskusji nie mogą podlegać rozporządzenia już wydane, choć charakter Rad szkolnych miejskiej i krajowej miał być tylko doradczy.

Wobec tego Wydział Oświecenia uchwalił przesłać do Komitetu Obywatelskiego następujący wniosek: „Wobec zahamowania przez Władze Okupujące działalności W. O. w zakresie, wytkniętym przez Komitet Obywatelski i po wyczerpaniu wszelkich sposobów uzyskania możliwych warunków dalszej działalności nawet w uszczuplonym zakresie, W. O., ulegając konieczności, występuje do Komitetu Obywatelskiego st. m. Warszawy z wnioskiem o rozwiązanie Wydziału i przekazanie tych funkcji Wydziału, które nadal wykonywane być mogą, organom przez K. O. do tego powołanym“.

Komitet Obywatelski jednak stanął na innym stanowisku, zdecydował, iż nie ma dostatecznych motywów do rozwiązania Wydziału Oświecenia, o czym i ks. Prezydent powiadomił Władze niemieckie, a jednocześnie K. O. uznał fakt rozwiązania Inspekcji Wydziału Oświecenia oraz Komisji egzaminacyjnej pod przewodnictwem p. W. Górskiego.

Następnie z powodu zaprojektowanego przez K. O. m. W.

listu do Szefa Zarządu przy J. G. Warszaw. W. O. ustalił następujące punkty, od przyjęcia których mogłoby zależeć współpracownictwo członków Wydziału w projektowanych radach szkolnych.

1. Aby kandydatów na członków Rad szkolnych przedstawiały odpowiednie instytucje społeczne, a w Komisji Warszawskiej Komitet Obywatelski m. W.
2. Aby radom szkolnym przysługiwało prawo opiniowania i inicjatywy we wszelkich sprawach dotyczących obecnej i przyszłej organizacji szkół ich programów i Zarządu.
3. Aby kontrola nad szkołami dokonywana była przez osoby, mianowane z pośród kandydatów przedstawionych przez Rady szkolne.
4. Aby była zaniechana sprawa wprowadzenia nauki języka niemieckiego w szkołach elementarnych, oraz stawiania przeszkód w zakładaniu szkół, z językiem wykładowym polskim dla ludności wyznania ewangelickiego i żydowskiego.

List z powyższą treścią wysłany był przez K. O. m. W. w dniu 1. II.

Wkrótce po tem piśmie Zarząd miasta otrzymał dwa komunikaty od Prezydium Policyi niemieckiej datowane 5. II. 1916.

Z treści jednego z nich wynika, iż władze niemieckie uznały warunki powyżej wzmiankowanego pisma K. O. m. W. (z 1. II. 1916.) za odmowę co do utworzenia Komisji szkolnej, która miała mieć głos decydujący w sprawach potrzeb zewnętrznych szkoły i doradczy w sprawach urządzeń wewnętrznych i na skutek tego i z rozporządzenia szefa administracji przy J. G. Warsz. p. v. Glasenapp zakazuje Wydziałowi Oświecenia, jego członkom lub osobom przez niego powołanym wszelkich czynności, dotyczących wymienionej dziedziny wewnętrznych spraw szkolnych i daje następujące rozporządzenie

1. Wykonanie nadzoru szkolnego za pośrednictwem Inspektorów i Wizytatorów, mianowanych przez W. O. zostaje wzbronione.
2. Komisya egzaminacyjna utworzona pod przewodnictwem p. W. Górskiego, ma być niezwłocznie rozwiązana.
3. Egzaminy dojrzałości dla szkół średnich nie mogą być organizowane.

4. Urządzanie nowych szkół i wszelkiego rodzaju kursów, urządzenie egzaminów dla nauczycieli, udzielanie świadectw, mianowanie i dymisyonowanie nauczycieli i wprowadzanie nowych środków nauczania należy nadal tylko do Prezydium Policji niemieckiej.
5. Przytem dołączone jest żądanie zawiadomienia o powyższym wszystkich członków Wydziału i Sekcji.

W komunikacie drugim Władze niemieckie „proszą Zarząd miasta o roztaczanie i nadal opieki nad potrzebami zewnętrzными szkół, a mianowicie:

1. „Utrzymanie i dalsze prowadzenie nauki we wszystkich szkołach miejskich i prywatnych“.
2. „Wypłacanie pensji nauczycielstwu szkół miejskich i zapomóg, wydawanych dotychczas szkołom prywatnym“.
3. „Ogrzewanie, utrzymywanie czystości, oświetlenie i zaopatrywanie klas szkolnych w szkołach miejskich i kursach“.
4. „Rozsyłanie gazety rozporządzeń i poszczególnych postanowień, przeznaczonych dla szkół i nauczycieli“.
5. „Przygotowanie się do zaspokojenia zwiększonych wydatków na cele szkolne“.

„O każdym wypadku zamierzonego cofnięcia zapomóg, wydawanych dotychczas szkołom prywatnym ze środków miejskich i ofiar prywatnych należy mi donosić wraz ze szczegółowem wyjaśnieniem“.

„Projekty otwierania nowych szkół i rozszerzania istniejących, listy proponowanych nauczycieli z dołączeniem oryginalnych świadectw i życiorysów, należy mi dostarczyć w takim czasie, ażeby przed terminem otwarcia zamierzonej szkoły mogło być udzielone moje pozwolenie“.

„Zastrzegam sobie prawo dla pomyślnego rozwoju szkolnictwa miejskiego podzielenia miasta Warszawy na kilka okręgów szkolnych w celu prawidłowego nadzoru nad biegiem zajęć szkolnych i dla pomyślnego rozwoju szkolnictwa“.

Okólniki podobne treścią do pierwszego z dn. 5. II. 1916 r. Zarząd miasta otrzymał dla rozesłania bezpośrednio do Sekcji W. O. i ich członków.

Oba powyższe okólniki Zarząd miasta Warszawy przesłał do W. O., który rozważał je na posiedzeniu w dn. 11 II. 1916 r. i powziął opinię w celu zakomunikowania jej Komitetowi Obywatelskiemu miasta Warszawy.

„W sprawie dwóch komunikatów z dn. 5 II. 1916 r. przesłanych przez Prezydium Policji niemieckiej do Zarządu miasta st. Warszawy i na zapytanie tego ostatniego Wydział Oświecenia ma zaszczyt zakomunikować co następuje:

„Wobec tego, że komunikat Prezydium Policji z dn. 5. II. 1916 r. zawiera szereg zakazów, które unicestwiają całą treść zasadniczą działalności publicznej Wydziału Oświecenia, rozwiniętej w ciągu półrocza w celu zaspokojenia najdonioślejszych potrzeb narodu, W. O. stwierdza, iż został przez Władze okupacyjne zamknięty, a jeżeli tytuł Wydziału nie uległ skasowaniu, to tembardziej należy go znieść po 1., by nie wprowadzać w błąd społeczeństwa, które ma prawo stawiania poważnych żądań właściwemu Wydziałowi Oświecenia i po 2. by nie powstrzymywać innych organizacji społecznych od przyjęcia pewnych niezmiernie doniosłych funkcji, których w dzisiejszym stanie rzeczy Wydział nie będzie mógł wykonywać.

„Co do komunikatu 2-go z dn. 5. II. 1916 r. skierowanego przez Prezydium Policji niemieckiej do Zarządu miasta st. Warszawy z prośbą, by utrzymywał czynności natury gospodarczej oraz pieczę nad ciągłością pracy w szkołach, W. O. czuje się w obowiązku stwierdzić, iż, w razie skierowania tej propozycji bezpośrednio do niego Wydział nie mógłby jej przyjąć, mając to przeświadczenie, iż tylko taki organ miejski mógłby dobrowolnie wydawać fundusze społeczne na rzecz szkół i instytucji oświatowych, jak również odpowiadać za prawidłowy bieg zajęć szkolnych, którzyby miał prawo wglądania w ich pracę“.

Opinia powyższa W. O. była przedmiotem rozważań K. O. m. W. na posiedzeniu w dn. 15. II. 1916 r., na którym powzięto myśl utrzymania Wydziału, nawet w tak ograniczonych ramach działalności.

Ale Wydział Oświecenia następnego dnia, na posiedzeniu (16. II. 1916), pomimo wszechstronnych rozważań nie zmienił pierwotnie powziętej opinii i z tego powodu zdecydował wystąpić do K. O. st. m. Warszawy, z propozycją treści następującej: „Wydział Oświecenia K. O. m. W. w sprawie unicestwienia jego działalności przez Władze okupacyjne uchwalił pozostać na stanowisku określonym w uchwale z dn. 11 b. m., a przesłanej K. O. w dn. 12 b. m., wobec

tego członkowie W. O. uznali, że nie mogą w żadnym razie nadal pełnić swych obowiązków i upraszają K. O. m. st. Warsz. o ponowne rozważenie uchwał Wydziału na najbliższem posiedzeniu“.

Komiteta rozważył propozycję w dniu następnym tak, iż decyzja jego została odczytana już na posiedzeniu Wydziału w dn. 18. II. 1916 r., a treść jej była następująca:

„Komitet Obywatelski po rozpoznaniu wniosku Wydziału Oświecenia, iż wobec szeregu zakazów, wydanych przez Władze okupacyjne, unieczyniających możność wykonywania zasadniczych jego zadań, został on w ten sposób zamknięty i uznając zasadność tego wniosku, uchwala:

„Wydział Oświecenia, po przejęciu pozostałych przy nim spraw przez inne organizacje Zarządu miejskiego, uznać za rozwiązany“.

W ten sposób Władze okupacyjne, krępując coraz mocniej czynności Wydziału Oświecenia, doprowadziły do unicestwienia tę zupełnie swojską organizacją oświatową, spełniającą najdonioślejsze funkcje narodowe w ciągu sześciu miesięcy.

Ordynacya powiatowa Królestwa Polskiego.

Dnia 22-go stycznia r. b. podpisany został przez gen. gub. statut ordynacyi powiatowej dla general-gubernatorstwa warszawskiego.

Zarządzenie to było niespodzianką dla społeczeństwa, które nietylko nie było powołane do zabrania głosu w tej tak ważnej, w rdzeń ustroju społecznego sięgającej sprawie, ale nie było nawet poinformowane o tem, że władze okupacyjne noszą się wogóle z myślą wprowadzenia tak daleko idących i tak pospiesznie wprowadzanych reform.

Warunki cenzuralne, nie pozwalające na swobodne omawianie zarządzeń administracyjnych w prasie, pocięcie kraju na drobne rejony, wykluczające możność swobodnego porozumiewania się prowincyi z Warszawą, grożą tem, że społeczeństwo zaskoczzone nieznanem mu bliżej zarządzeniem, niedostatecznie może obznajomione z jego ruchem i charakterem, steroryzowane wreszcie groźbą wysokich kar, w różnych powiatach różne w stosunku do ordynacyi powiatowej, może zająć stanowisko, co z punktu widzenia interesu ogólnego byłoby niezmiernie niepożądanem i szkodliwem.

Należy więc przedewszystkiem na zasadzie analizy krytycznej inkryminowanej ustawy zdać sobie sprawę z jej najbardziej charakterystycznych cech i najbardziej groźnych z punktu widzenia ogólnego stron.

Przedewszystkiem wprowadzony na zasadzie ordynacyi z 22-go stycznia samorząd powiatowy — nie jest samorządem. A nie jest nim dlatego, że:

1. osoby, wchodzące w skład sejmiku nie są reprezentantami społeczeństwa miejscowego, jako nie pochodzące z wyborów, a powołane dyskrecyonalną władzą Kreisscheffa;

2. ukonstytuowany drogą nominacyi sejmik nie ma ani programu, któryby wykonywał uchwały sejmiku, ani wreszcie ustawowo zastrzeżonego prawa zbierania się w określonych z góry terminach, co znowu pozostawione jest wyłącznie dyskrecyonalnej władzy naczelnika powiatu;

3. nawet z tak uzależnionym od siebie co do składu osobistego, jak do terminu sesyi i do prawa inicjatywy sejmikiem nie jest bynajmniej obowiązany liczyć się naczelnik powiatu, gdyż w razie uchylecia przez sejmik propozycyi Landrata, ta ostatnia może być

wprowadzona w życie na zasadzie rozporządzenia Naczelnika Zarządu Cywilnego;

4. przymus zastrzeżony w ustawie w stosunku do powołanych przez władze do sejmików osób, nie ogranicza się jedynie do momentu samego powołania.

Wprawdzie landrat pozornie nie posiada władzy dyscyplinarnej nad członkami sejmiku, jako takimi, pośrednio jednak władza jego nie przestaje ciążyć nad pojedynczymi członkami sejmiku, o ile oni powołani zostaną do stworzonych w myśl ustawy komisji powiatowych. W charakterze członków komisji podlegają oni dyscyplinarnym karom władz administracyjnych, co łącznie z przymusem w momencie powołania stawia ich w ciężką i trwającą tak długo, jak mandat, zależność od władz administracyjnych.

Wszystko wyżej wypowiedziane świadczy, że ordynacja z dnia 22-go stycznia nie jest ustawą samorządną, i z właściwym samorządem nie poza pozorami wspólnego nie ma.

Ordynacja z dnia 22-go I. daje powiatom, jeśli abstrahować od sprawy szkolnej, zupełnie z ustawy eliminowanej, na ogół szeroką kompetencję, co w związku z uzależnieniem żywiołu miejscowego od władzy administracyjnej, równa się bardzo znacznie rozszerzeniu władzy i kompetencji naczelnika powiatu. Rząd okupacyjny zrzuca się na rzecz powiatów pewnych dotychczas przez siebie i na swój rachunek pobieranych dochodów, wymienionych w art. III. w p. A. i byłoby to niewątpliwie bardzo dodatnią stroną ustawy, gdyby następne punkty nie sprowadziły do zera znaczenia tych dotacji. Niema bowiem w ustawie nie tylko gwarancyi, że zaciąganie przez powiat pożyczek i pobieranie w skali wyższej od dotychczasowej podatki będą mogły być użyte wyłącznie na potrzeby powiatu, ale przeciwnie, ustawa z góry zastrzega, że fundusze, pochodzące z podniesienia podatku, mogą być wzięte na zakłady państwowe i na budowę kolei państwowych. Co się tyczy pożyczek, to te mogą być zaciągane „dla pokrycia koniecznych potrzeb powiatu w razie wydarzeń wojennych i żywiołowych“.

Nie zawiera zatem ustawa żadnych gwarancyi, że wyciskane z ludności pobory podatkowe i fundusze z pożyczek pochodzące nie będą obracane na potrzeby nie z właściwymi potrzebami ludności nie mające wspólnego.

Ustawa zatem z dnia 22-go stycznia, wdzierając się głęboko w nasz dotychczasowy ustrój gospodarczo-społeczny, daje władzom okupacyjnym możliwość, przy pozorach udziału społeczeństwa, uzyskania z kraju znacznych środków na własne cele i może podkopać tym sposobem u samych podstaw nasz kredyt publiczny.

* * *

W pierwszych dniach lutego została ogłoszona (Nr. 20. Rozporządzeń dla general-gubernatorstwa Warszawskiego) „Ordynacja powiatowa“ dla tegoż general-gubernatorstwa, mająca ustalić zasady i formy samorządu powiatowego (ziemskiego) i wytworzyć

z każdego powiatu „związek komunalny dla samodzielnego zarządzenia swojemi sprawami na prawach korporacyjnych“ (art. I.).

Nowe prawo zostało ułożone bez udziału w jego opracowaniu sił miejscowych i nosi całkowicie charakter rozporządzenia, narzuconego miejscowej ludności, wyłącznie w celu ułatwienia spełnienia zadań administracyi niemieckiej, bez uwzględnienia rzeczywistych potrzeb tej ludności i jej prawa do zarządzania własnymi sprawami.

Powołana obecnie do życia instytucja samorządna powiatowa składa się z naczelnika powiatu i sejmiku powiatowego, złożonego z 12—24 członków, mianowanych na razie przez szefa administracyi cywilnej przy generał-gubernatorstwie warszawskiem (art. IV.). Naczelnik powiatu jest przewodniczącym sejmiku, załatwia bieżące sprawy sejmiku, przygotowuje uchwały, zastępuje powiat na zewnątrz (art. V.); on również zwołuje sejmik „gdy stan spraw tego będzie wymagał“ i nominuje urzędników powiatowych „bez współudziału sejmiku powiatowego“ (art. VII.). Sejmik rozpatruje jedynie wnioski, przedstawione mu przez naczelnika powiatu i postanawia je większością głosów; a jeżeli sejmik nie zatwierdzi jakiegokolwiek projektu naczelnika powiatu, natenczas szef administracyi przy generał-gubernatorstwie warszawskiem może takowy zatwierdzić na wniosek naczelnika powiatu (art. VII.); regulamin dla zebrań powiatowych wydaje szef administracyi (art. VI.); regulamin dla komisyi, które za zgodą naczelnika powiatu, sejmik może ustanawiać dla specjalnych zadań zarządu powiatowego — wydaje naczelnik powiatu.

Jak widzimy z powyższego, według nowej ustawy, kompetencya naczelnika powiatu w „samorządzie“ powiatowym jest bardzo obszerną; kompetencya zaś samego sejmiku jest bardzo ograniczoną. Sprowadza się w rzeczywistości tylko do sankcyonowania i zatwierdzania wniosków i projektów naczelnika powiatu; sejmik jest zupełnie pozbawionym nietylko wszelakiego prawa inicjatywy, ale nawet nie ma, ani teoretycznej, ani praktycznej możności oparcia się narzuconej mu woli naczelnika powiatu, jeżeli wolę tę będzie uznawał za niezgodną z interesem ludności.

Tymczasem sprawy podlegające decyzji tworzonych obecnie instytucji samorządnych, dotyczą bezpośrednio najżywotniejszych interesów ludności; są to; a) opieka nad biednymi, głównie nad rodzinami powołanych do służby wojskowej (rezerwistów); b) budowa wszelkich dróg sztucznych, dróg żelaznych i wodnych, państwowych i lokalnego znaczenia; c) sprawa zdrowotności publicznej i d) różne zadania gospodarcze, inne „za zezwoleniem szefa administracyi“. Załatwienie pomyślne wszystkich tych spraw, bez należytego samodzielnego udziału kompetentnych przedstawicieli miejscowego żywiołu, nie jest możliwem; i nie ulega wątpliwości, że ustanowiona przez nowe prawo wyraźna przewaga przedstawicieli administracyi niemieckiej odbierze samym instytucyom charakter samorządny i może je zamienić wyłącznie w organy pomo-

niczne dla administracyi cywilnej, powołane do wypełnienia kosztów i siłami miejscowej ludności jedynie rozporządzeń tejże administracyi, mających mało wspólnego z potrzebami publicznymi.

Przypuszczenie takie potwierdza jeszcze art. III. ordynacyi, nadający nowym instytucyom „prawo wprowadzenia dodatków do podatków państwowych lub gminnych, jakoteż bezpośrednich podatków powiatowych na mocy specjalnych zarządzeń podatkowych”. Powiaty mogą również ściągać osobne składki od właścicieli ziemskich i przemysłowców „na założenie i utrzymanie urzędów, które są potrzebne dla interesu publicznego”, lub też „dla pokrycia splat dodatkowych na zakłady państwowe”. Przysługuje jeszcze powiatom „prawo monopolizowania sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby” oraz „prawo wprowadzenia pośrednich podatków i zaciągania pożyczek”. Rozporządzanie zaś wszystkimi temi wpływami, które mogą stanowić poważne obciążenie podatkowe płacącej ludności, leży zgodnie z ordynacją, w rękach przedstawicieli władzy okupacyjnej.

Art. XIII. ordynacyi zawiera przepisy o karach pieniężnych (do 100.000 mk.) i karach więzieniem (do 6-ciu miesięcy), mających być stosowanemi względem tych, którzy odmówią przyjęcia nominacyi na członka sejmiku lub w jakikolwiek sposób stawiać będą opór przeciw wykonaniu ordynacyi powiatowej; kary te wyznacza bezapelacyjnie szef administracyi cywilnej.

Co zaś do urzędników powiatowych i „członków piastujących urzędy honorowe w komisjach powiatowych”, to oni podlegają władzy dyscyplinarnej naczelnika powiatu i szefa administracyi; ten ostatni ma prawo złożenia ich z urzędu (art. XI.).

„Nad członkami sejmiku niema wprowadzić władzy dyscyplinarnej” (art. XII.), ale szefowi administracyi przysługuje w każdej chwili prawo rozwiązania sejmiku i mianowania nowych jego członków.

W obecnej swej formie i przy obecnej swojej treści, ordynacja powiatowa nie może być uważana za krok zrobiony w kierunku racjonalnego unormowania wewnętrznych stosunków, ani za czynnik pomyślny, służący do rozwoju zdrowego życia samorządnego; jest to raczej rozporządzenie wydane jedynie w celach administracyi okupacyjnej, a jednocześnie ograniczające w pewnym stopniu zakres dotychczasowej działalności powstałych niedawno z samego społeczeństwa t. zw. „Rad Opiekuńczych”^{*)}.

^{*)} Dwa powyższe nadesłane nam przyczynki zamieszczamy równolegle, celem pełnej oceny krytycznej prawodawstwa okupacyjnego niemieckiego w Królestwie. (Red.).

Recenzye.

Adam Zagórski. *Na Przełomie. Szkic dziejów polskiej myśli politycznej w latach 1914—1915. Piotrków 1916.* Drukowane w Drukarni Państwowej, pod zarządkiem Departamentu Wojskowego.

Pisanie historyi wtenczas, kiedy szaleje burza wypadków, jest dla każdego rzeczą ryzykowną, staje się zaś lekkomyślnością, jeżeli piszący nie posiada cech, bez których nie można być historykiem — równowagi umysłowej, swobody od uprzedzeń, znajomości rzeczy. Gdy tego niema, nie pomoże nic nazywanie utworu szumnie „szkicem dziejów myśli politycznej”; będzie to zwykły pamflet, nieobojętny nawet, ale wręcz szkodliwy.

Szkodliwą zaś jest broszura p. A. Z. już choćby dlatego, że w chwili dzisiejszej konieczne jest jak najściślejsze skupienie się narodowego obozu polskiego, wszystkich tych, którzy z klęski Rosyi pragną skorzystać dla dobra kraju. Błądzi zatem ten, kto się powyższej zasadzie sprzeciwia. A jeżeli on w dodatku nie zna rzeczy, którą opisuje, to wina jego tem jest większą.

Niemieckie przysłowie mówi: „Blinder Eifer schadet nur“ (ślepa gorliwość tylko szkodzi), — tymczasem autor na każdej stronie składa dowody nie uznawania tej tak pożytecznej zasady. Chcąc bowiem postawić w najlepszym świetle N. K. N., uważa on za stosowne mieszać z błotem te stronnictwa byłego zaboru rosyjskiego, które zawsze najenergiczniej zwalczały Moskwę i pierwsze wypowiedziały się za współdziałaniem z państwami centralnemi, mianowicie ruch niepodległościowy. Nieświadomy rzeczy czytelnik mógłby stąd wysnuć wniosek, jakoby niepodległościowcy z Królestwa i N. K. N. — to były diametralnie przeciwne i zwalczające się siły, wniosek wręcz fałszywy, nie odpowiadający ani interesom N. K. N., ani — polskiego ruchu wyzwolenczego.

Autor zaczyna od organizacji, która powstała wkrótce po wkroczeniu Piłsudskiego do Królestwa i stawiała sobie za zadanie w pierwszym rządzie pomaganie Legionom. Była to Polska Organizacya Narodowa. Otóż P. O. N., zdaniem autora „Legiony N. K. N. uznawała tylko za galicyjską inicjatywę“ (str. 29.) i w ten sposób „schlebiała ambicyom Królewiaków“ (ib.). Ba, P. O. N. „powoływała do tworzenia własnej, odrębnej, przodującej królewiackiej armii“ (str. 31.), a stąd wynikało, że P. O. N. „Legiony czyniła niejako wojskiem dzielnicowym, o wartości podrzędnej dla sprawy polskiej“ (ib.).

Na jakiej podstawie rzuca się podobnie, ciężkie, a nie poparte

żadnym faktem zarzuty? Czy dlatego, że P. O. N. z goryczą odzywała się o wysłaniu drugiego i trzeciego pułku na Węgry? Ależ tak samo myślał każdy szczerzy patriota polski, co wreszcie przyznaje, w innem miejscu, sam autor, stwierdzając (str. 37.), że: „Rozdział Legionów, zaaranżowany przez endecję, był pchnięciem w serce”.

Nietylko stosunek P. O. N. do Legionów był „fatalny”, wogóle wszystko, co ta organizacja czyniła, podlega krytyce, co prawda bez zadania sobie trudu podania choćby jednego faktu. Więc P. O. N. „okazywała skłonność do stosunku z Niemcami” (str. 130.). Co to znaczy? Czy „stosunek z Niemcami”, którzy wtedy pozwolili prowadzić werbunek w swej okupacyi, ma być traktowany jako zbrodnia, i to w broszurze, wydanej w „Drukarni Państwowej” w Piotrkowie? Czy jest to ukryta insynuacja, że P. O. N. wysługiwała się Niemcom, z uszczerbkiem interesów polskich? I tu również wolimy przypuszczać, że mamy raczej „Blinden Eifer”, nie zaś posługiwanie się metodami, które powinnyby zostać monopolem pisarzy endeckich.

Ustęp o P. O. N. kończy się wspaniałomyślną uwagą, że organizacja ta dokonała „ekspiacyi” i że N. K. N. ją „przyjął”, co autor nazywa „wielką zręcznością”. Przyznać należy, że p. A. Z. tej zręczności najzupełniej brakuje.

Ale nietylko P. O. N. wywołuje ostry gniew p. A. Z. Całe Królestwo zasługuje w jego oczach na potępienie. Posiada ono „filozofię polityczną przeszczepioną ze wschodu, błakającą się od ekstremów niepodległościowych do kompromisów bez zastrzeżeń”, cechuje je „pryncypialność” i „nihilizm, anarchizm myślowy” (str. 72.). Z jakąś zaściankowo-dzielnicową zaciekłością autor usiłuje wykazać, że Królestwo nie zdziało nic, Galicya zaś wszystko, jakgdyby nie wiedział, ilu w Legionach jest Królewaków i jakby wogóle najważniejszym zadaniem w chwili bieżącej było wmówienie w Królestwo, że Galicyanie uważają je za hetkę-pętłkę.

Z jednym wyjątkiem. Autor w tej powodzi czarnych plam dostrzega jasny punkcik, objaw krystalizowania się w pożądanym kierunku opinii Królestwa, „dotychczas może najdosadniejszy” (str. 79.). Nie jest nim program C. K. N. uchwalony 18. grudnia, na zjeździe 100 delegatów z całego Królestwa, nie jest wypowiedzenie się przeciw Rosyi dawnego organu ugodowców „Kuryera Polskiego”, postępowej „Nowej Gazety”, „Gońca”, szeregu organów prowincjonalnych, nie, o tem wszystkim autor nie wspomina, ale jest to... uchwała „klubu polskiego” w Lublinie. Ta jedna uwaga wystarcza dla scharakteryzowana stopnia znajomości stosunków miejscowych szanownego autora.

Dokonawszy tego odkrycia, autor uważa za stosowne pouczyć Królewaków, co mają czynić, i dokonywa tego w następującem zdaniu, którego całą wartość oceni tylko człowiek, dobrze obeznany z gwarą niektórych wschodnio-galicyjskich pisemek:

„Dopóki większość stronnictw Królestwa każde w swoim łonie nie przedyskutuje sumiennie i precyzyjnie, nie ujmie w ogólną

formułę tego postulatu (polskiej racji stanu — przyp. nasz) dopóty zaistnienie Rady Narodowej nie będzie możliwością**).

Na zakończenie warto nadmienić, że „Godzinę Polski“, wychodzącą w Łodzi autor uważa za jeden z przejawów „polskiej myśli politycznej“ w Poznańskim (str. 75.). Jest to taki sam nonsens, jak i większość innych „uogólnień“ p. A. Z. Polityce Poznańczyków dużo można zarzucić, ale z tego nie wynika, by oni byli gadzinowcami niemieckimi.

Broszurę p. A. Z. podobno nakładcy wycofali z obiegu. Był to bardzo rozumny czyn, ale czy nie lepiej było nie drukować wcale utworu tak kompromitującego?

* * *

O naszą przyszłość. Rozmowa między trzema Polakami z Warszawy, Poznania i Krakowa. Drukowane jako manuskrypt. Kraków, druk i nakład W. L. Anczyca i Spółki. 1916. 8°, str. 48.

W przeciągu powyższej „rozmowy“ Polak z Poznania nie chce mówić o polityce, wojną jest zrozpaczony, „zwałpil“, jest „na wskrós pesymistą“, a zatem do każdego faktu i zamiaru dodaje ze swej strony tylko wahanie; pogląd na stosunki Polski wewnętrzne ogranicza do braku ufności, a myśl o przyszłej Polsce do tego, iż stanie się jak najgorzej; sądzi, że wszyscy „rozporządzą nami jak zechcą“, lecz jednocześnie narzeka na „rezygnowanie“ z Wielkopolski i z Litwy. Tem samem stanowi Poznańczyk tylko negatywny czynnik w rozmowie i ku niemu w pierwszym rzędzie zwraca się apostoła przeciw bierności, wiążąca od początku do końca książkę, poświęconą polityce aktywnej. Poznańczyk sam się wyklucza od sądu o przyszłości i „nasza przyszłość“ staje jako zagadnienie, łączące czy różniące dwie dzielnice: Galicyę i Królestwo.

Ale i tak pojety „dIALOG“ jest tylko pozorny. Niema pomiędzy rozmówcami — i słusznie — zwolennika „zjednoczenia“ bez-państwowego pod berłem Rosyi; w istocie, znajdują się dzisiaj nad szeroką Wołgą i błękitnym Donem, a pozostali w kraju nie mają jedyne, coby ich program czyniło wartym rozmowy — odwagi własnych przekonań (str. 30). Pozostaje więc stanowisko niepodległości, program austro-polski, oraz ewentualność zupełnego nieuwzględnienia sprawy polskiej, podziału Królestwa etc. Ta ostatnia, już po wyjściu niniejszej książki, usuniętą została przez miarodajną deklaracyę kanclerza Niemiec. Dobrze jest, że rachuby autora na „rozumiany własny interes“ Prus (str. 15) znalazły w międzyczasie zupełne potwierdzenie decydującego miejsca. Inaczej ma się rzecz z problemem niepodległości. Z wymową i z siłą odpięra autor rachuby na *Entente*: Rosya? — pragnęłaby niepodległej Polski tylko zwyciężona, a wówczas nie będzie

*) Cała broszura roi się od barbaryzmów w rodzaju „wytyczna“, „zaistniał“, „dekompletacya“, „kontynuacya“ i t. p.

miała nic do gadania. Francya i Anglia na kongresie? — „odżyły więc najgorsze złudzenia polityki emigracyjnej, okupione tak drogo“ (str. 9); i zbliża się tu autor do stanowiska podobnego U w a g, zarówno nicującego „zdradziecką f a t a m o r g a n ę“ (str. 45.), jak wyszydzającego przysłowiowe rachuby Polaków na obojętny dla nas Zachód. Więcej w cieniu pozostawia rozmowa inne strony problematu. Warszawianin nie tylko nie zalicza siebie do „niepodległościowców“ (str. 38.), ale nie uwzględnia treści postulatu niepodległej Polski. Ten oznacza dla Królestwa przede wszystkim uprawnioną chęć samodzielnego przepracowania zagadnień własnych. Wyraża również wolę Królestwa nie angażowania z góry opinii swojej na korzyść austriackiej koncepcji Polski. Warszawianin nie rachuje się z tem, że prawdopodobieństwo rozwiązania niemieckiego utwierdzono w Królestwie zarówno milczeniem rządu Austro-Węgier, jak postawieniem sprawy polskiej przez Kanclerza Niemiec.

W ten sposób rozmowa, zredukowana do dyalogu, jest właściwie monologiem: Krakowianin wyklada *expose* programu austro-polskiego, porając się z przedstawianemi mu obiekcyjami. Czy taki jest prawdziwy stan polityki polskiej? Czy zabór austriacki w istocie o wszystkim ma stanowić, a inne już tylko pomóc albo przeszkadzać są w stanie? W każdym razie ustalanie tej nienormalności ma swoje złe strony, nierównomierność głosu Królestwa i Galicyi o przyszłości Polski wywołuje wrażenie, jak-gdyby Królestwo do głosu nie było dopuszczonem, rzecz na pewno mylna. Sam Krakowianin ujmuje przecież głębiej różnicę roli (str. 25. sq.): „Polacy galicyjscy... mogą zyskać sobie pewien głos w Austrii i w rządzie austriackim co do dalszego ukształtowania sprawy... Błędem byłoby mniemać, że zachowanie się (Polaków w Królestwie) i opinia ich na rezultat wojny nie wywrze wpływu...“, a więc: Polacy w Galicyi wywrą wpływ po zawarciu pokoju na ukształtowanie państwa wewnętrzne, Polacy w Królestwie wywrą wpływ przed zawarciem pokoju na decyzję o państwie polskim; są jeszcze niezwiązani, i cokolwiekby ich wybór praktycznie znaczył, formalnie mogą wybierać. Czy należy ich przeto za-wcześniej wiązać? Czy cały ich wpływ — nie-wygraną jeszcze kartę — rzucić, nie czekając rozstrzygającej chwili, w jednym niepewnym kierunku? Krakowianin w głębi serca przesadza naj-pewniej brak decyzji politycznej u Koroniarzy. Sądzi ich czasem bez sięgnięcia do źródła, boć n. p. twierdzenie (str. 28.), „że pewien odłam socjalistów w Królestwie brał Legiony nieproszony w swoją arendę i pod hasłem czerwonej chorągwi w nich i przeciw nim agitował“, albo też o tych (str. 29.), którym Legiony „zanadto są polskie, a za mało socyalistyczne“, nie znajduje na pewno odpowiednika w rzeczywistości: dla Królewiaków, z socyalistami właściwie Legiony były tylko zamało samodzielnie polskie.

Krakowianin przemawia z pewnością siebie i dumą, jaką go napawa czyn orężny Legionów. Znajdujemy w jego wypowiedze-

niach (str. 23, 39) historyczną ośnowę stanowiska, zajętego przez dzielnicę Małopolską w obrębie państwa Habsburgów, wyczuwamy tryskającą z umiarkowanych wyrazów ambicję państwową, poznajemy tę siłę moralną, która stworzyła od początku wojny w zaborze austriackim jedność narodową — siłę polityki praktycznej, wpływ nie hasel, lecz realizowań. Nie bez wzruszenia, i nie po raz pierwszy w tej wojnie słuchamy z ust człowieka starszego, uspokojonego wiekiem, wytrawnego trzeźwością myśli, umocnionego znaczeniem wśród współobywateli, słów, że „nie wolno tracić nadziei i ducha” (str. 31.), słów twardego optymizmu w spełnianym politycznym czynie. Odsłania się nam ważny glaz w fundamencie wytrwałej polityki krakowskiej: „Jestem człowiek stary i nie wiem, czy Bóg mi pozwoli doczekać spełnienia się nadziei, które przez długie życie wydawały mi się marzeniem. Przeżyłem... mozolne usiłowania... Całej mojej generacji... jej przywódcom, przyświecała w tej ciężkiej pracy myśl, że kiedyś przecież pękną te kajdany, któremi skuto nas stuletnie przymierze rosyjsko-pruskie...” Nie bez głębokiej wdzięczności za mocne słowa wiary odczytujemy wielokrotnie piękne stronicie (29—31), z których płomienieje bunt przeciw bezruchowi, najmocniejsze, jakie znamy, a przecież nie jedyne (por. głos ks. Pawelskiego T. J., *Przegląd Powszechny*, 2) ugruntowanie polityki aktywnej. Tej aktywnej polityki uczyli się Polacy po roku 1863 w Austrii, w komplikacjach jej ustroju, w różnorodnej grze składowych jej interesów. Krakowianin rysuje spokojnie, wbrew przyjętym w tej sprawie pesymistycznym komunałom, prawdziwe oblicze sprawy ukraińskiej (str. 18—22): byleby Polacy byli aktywni, nie stracili realnego gruntu, interes habsburskiego tronu na pewno jest z nimi, korzyść obcych intryg byłaby najpierwszem dla samych Austro-Węgier niebezpieczeństwem! Żałujemy krytej ostrożności wypowiedzeń o Węgrach (str. 24. sq.), ich niewątpliwa solidarność z polską polityką aktywną wydaje nam się jedną z racyi tejsze, równoległość ich interesu z państwem polskiem, a nie z prowincją austriacką przemawia wyraziście. Żal przejmuję, że w tak ważnej chwili u steru państwa, gdzie w rządzie mamy uprawniony współudział, nie wywiera się wpływu w granicach istniejącej możliwości: cierpi na tem niejasność stosunków z Niemcami austriackimi, wyrastają na nieuprawnionym gruncie fałszywe i zamachy ruskie, zgola są zaniechane dla niewiedomego powodu ku obustronnej szkodzie stosunki z Węgrami. Szeroki program krakowski państwowego odrodzenia ma jedną wewnętrznie niszczącą go słabość: faktyczny brak udziału Polaków u steru rządów Austrii. W tym stanie rzeczy Galicyi trudniej niż Królestwu rozwiązać zagadnienie zmiany stosunku narodowego Polaków z Niemcami; w głosie Krakowianina dosłyszeliśmy konsekwentne aż do wyłączności podporządkowanie tego stosunku do Niemiec,

tej ogólnie międzynarodowej sprawy, wewnątrzno-austryackiemu stanowisku.

Z całą bezpośredniością wyłącznego zainteresowania, z tem uczuciem najprzyjemniejszym wobec nowej książki — kiedy treść dla nas jest nowa a słowo przemawia z jasnością zupełną, — wsłuchaliśmy się w drugą część rozmowy toczonej „o naszą przyszłość”. W krótkim, lapidarnym traktacie polemicznym jest tam zawarta po raz pierwszy całość gospodarczego zagadnienia polskiego państwa, od którego najpewniej uzależniona zostanie polityczna jego forma. Warszawiak tutaj zabrał głos śmieiej, jest temperament przemysłowego rozwoju, jest pewność wobec kryzysów w jego śmiałym głosie. Miarkuje go starszy, ostrożniejszy głos Krakowianina, pewny, że istotne gospodarcze zdobycze gruntują się ciągłością wysiłku, posiadaniem własnej organizacji publicznej. Wyliczone są możliwości kraju w jego przyszłym ustroju państwowym: w jego glebie urodzajnej, w przemyśle rolniczym, drzewnym, kruszcowym, cementowym i we wszystkich zdolnościach wymiennych. Ale brak tej całej gospodarczej struktury kultury, praw i obyczajów. Stąd ta obawa, która przenika książkę poświęconą aktywności, przepojoną nienawiścią i wzdargą dla wszystkiego co jest bezruchem: „żleby było, gdyby dogmat politycznej bierności i na to rozciągnął się pole”. Bo wbrew naganiancom wyłącznego ratownictwa, propagatorom biernego przetrwania szczególnie Warszawiak wie, że pomoc to ulga, „to nie jest jeszcze dzieło odbudowy kraju”, jedno przynosi dziesiątki milionów, drugie mierzy się na miliardy, zależne jest od pracy i wysiłku całości narodu, związane z wolą polityczną. Krakowianin zrozumiał i ocenił, jak polityczne zdrowie i samodzielność rządu złączone są głęboko z kulturą społecznego gospodarstwa, jak współzależne w swoim stopniowym rozwoju. „Z ludnością pójdzie najtrudniej. Jakieżże to pracy i jakich nakładów będzie potrzeba, zanim ludność wiejska w Królestwie, która dotychczas wychodziła z rosyjskich szkół ludowych i ze szkoły komisarzy włościańskich dźwignie się przynajmniej na ten stopień, na jakim stoi w Galicji?... Praca taka dopiero w drugiej generacji wydaje na prawdę owoce...” Ale z tej właśnie słabości naszego położenia dzisiejszego a nie z obcych złudzeń wyciąga Krakowianin lek i radę. Nie jest sposobem leczenia negowanie choroby. Teorię t. zw. wschodnich rynków motywowano uczenie, opierano na niej nie tylko życie społeczne codzienne, ale koniunktury życia narodowego na przyszłość, z niej robiono politykę. Uludna teoria nie załamała się samym tylko faktem wojny; polityka ekonomiczna rządu rosyjskiego zdążyła już wyraźnie za pomocą gry taryf, przenoszenia zakładów fabrycznych do Rosji, obezwładniania jednej za drugą dziedziny produkcji Królestwa, obniżania jej gatunkowej wartości do zabicia przemysłu polskiego konkurencyą; jednocześnie znieprawiała teren przemysłowy polski i jego kulturę. „Zdrowa zasada ekonomiczna nakazuje nam... dbać o te gałęzie przemysłu, które się opierają

o naturalne warunki... Na eksport gałęzi przemysłu naturalnego... możemy liczyć tylko na Zachód i granica celna od Rosyi byłaby dla nich dobrodziejstwem"... Ta teoria znajduje niespodzianie potwierdzającego świadka nie w kim innym, jak w prezie ogólno-rosyjskiego związku przemysłowego Władysławie Żukowskim, równoległą zasadę stawiającym jednocześnie na odczycie w Petersburgu. Radą i lekiem jest rynek wewnętrzny, podniesienie stopnia kultury, rozwój miast i miasteczek, zadowolenie potrzeb i wymagań kulturalnych ludności, budowa dróg. I ten stan rzeczy daje nam gwarancję, że przemysłowa siła Królestwa nie upadnie, że energia początkującego wielkiego przemysłu Galicyi dalej się rozwijać będzie, że państwo polskie będzie miało wewnętrzną siłę i możność trwania, że nasze swobody polityczne mamy za co kupić.

Tą praktyczną kwestyą określa się sprawa granicy celnej państwa polskiego. Krakowianin sądzi prosto i brutalnie, iż „Niemcy i Austrya... mają prawo wzamian za straszne ofiary, jakie wśród wojny dla nas poniosły, czegoś pozytywnego od nas się domagać”. Twierdzenie, które nie jedną drażliwość urazi, jak bez ogródek powiedziana prawda: Polska stanie się przez szczęśliwy zbieg losów, państwo polskie odbudowuje wynik bitew walczonych obcą bronią, a równowaga dziejowych rachunków wymagać będzie, abyśmy, jeżeli krwią dostatecznie nie zapłacimy, spłacili dług za uwolnienie gotówką. Dlatego i w poczuciu słabości politycznej Królestwa Krakowianin sądzi z góry, że zapłacimy drogo, że „wewnętrzna granica słowa” przynajmniej od strony Austro-Węgier istnieć nie będzie, że może ceną jej zniesienia z tej strony okupimy jej zachowanie od strony Niemiec. Może tu właśnie najjaśniej uwidoczniają się strony słabe tej upartej jednostronnej konsekwencyi, z jaką patrzy na sytuację polskiego narodu Krakowianin i tego uzależnienia od jednej konjunktury przyszłości. A przecież Krakowianin czuje i zna wartość „zwiększenia monarchii austriacko-węgierskiej siłą militarną i polityczną Królestwa”, i sądzimy, że tylko słabość wykonawcza, jaka od lat trzech, od upadku namiestnika Bobrzyńskiego znamionuje działanie polskich mężów stanu w Austrii jest powodem takiego jednostronnego uzależnienia. Sądzimy, że i tutaj pomocnym będzie nie ów Warszawianin z rozmowy, materiał etnograficzno-społeczny, spłot środków produkcji i możliwości rozwoju, ale Warszawianin z pierwszego dnia rozmowy, powiększony o odwagę samodzielnego sądu. Wtedy dalsze rozmowy zharmonizują się lepiej równorzędnością politycznej decyzji. Za samo doprowadzenie do tych myśli wdzięczni, zamykamy książkę w poczuciu, że wszczęcie takich rozmów dobrze się zasłuży sprawie ojczyznej.

Uwagi, I, Styczeń. Genewa 1916. 8^o str. 93.

Jest to miesięcznik, rozpoczęty od stycznia w Genewie. Dotarłszy do kraju, wywarł tam wrażenie, omówiły go „Nowa Reforma“, „Dziennik Narodowy“, „Gazeta Polska“, „Wyzwolenie“. Krążą domysły o autorstwie, nie powtórzymy wersyi najbardziej rozpowszechnionej. Prasa powinna bezwzględnie szanować decyzję autora pozostania bezimiennym.

Treść? — Widok Polski z bardzo oddalonego obserwatorium. Rzadką jest wśród wypadków, jak dzisiejsze, rola widza, tem bardziej interesująca. Z wysoka rzuca on między przedmioty widziane światła i cienie. Wyznajemy, że rzuciliśmy się z największą ciekawością na końców — krytyczną — część książki. Ostatnie 35 stronie — to jeden akt oskarżenia przeciw opinii Francyi i Anglii o Polsce, niestety również przeciwko informatorom Polakom. Nie znam lepszego dowodu na nicosć polskich nadziei na Zachód; przesuwają się przed naszymi oczyma nie byle nazwiska: Lord Eversley, W. Alison Phillips z pośród Anglików, Georges Blondel, A. Aulard, Ernest Denis, Yves Guyot, Louis Leger, Henri Lorrain z Francuzów. Można by, przytoczywszy jeszcze nazwiska niemieckie zestawieć skalę różnicy, jak interes sprawy polskiej w ciągu tych dwóch lat rósł. Zajmują się nią wszyscy, nie zna jej nikt. Na cyfrę Polaków urzędujący minister francuski wytrzeszczył oczy, dwadzieścia milionów? cóż za fantastyczna statystyka, nie chciał wierzyć, że rządowa. Z tą samą łatwością zresztą pisał miesiąc temu „L'Intransigeant“ o narodzie polskim 50-milionowym, grożąc Europie zalewem — niczem Chińczycy. Wszystko zależy od informatorów: skonstatować trzeba istnienie wszędzie Rusinów; niedawno w ważkiej „British Review“ czytaliśmy niespodziewany głos profesora, doradzający poważnie Rosyi i Entente-cie założenie 30-milionowego państwa Rusinów. We Francyi rozwieliżli się doradcy czescy. Co się w tych warunkach wyrabia z historią, nie pytać lepiej: staliśmy się zgodnie z opinią miarodajnego Phillipsa (profesor w Dublinie) narodem zawodowych zdobywców i uciemiężycieli, niebezpiecznym szczególnie dzisiaj, w dobie wyzwalańia ujarzmionych nacyi. Poczciwi są Francuzi, łaskawie nam pozwalający prawa współuczestnictwa w rosyjskiem Eldorado „małych narodów“. Łachman sympatyi tak zbutwiał, że już nie osłania nagości kultury Zachodu. Ale najgorsi w przyszłości są w sprawie są swojscy informatorzy. Niema kośca w tych giętkich podróżnikach i emigrantach pełnych *splenu*. Wypada „nie drażnić“ Anglików, okadzać samochwalstwo romańskie, pisać przekrzywane ody o „barbarzyńcach“, razem maltretować upadłe Niemcy, razem dzielić austryacką lichotę. Tendencją stała jest licytować anty-niemieckość Francuzów, mamieć sprzymierzonych szeroka możliwością Rosyi, powtarzać za nimi błędy i śmieśzości, przedewszystkiem dostrajać się *in plus* do koncepcyi sprzymierzeńczej Polski rosyjskiej. Fałsz i pochlebstwo czadem okryły dusze sfrancuziałych Polaków. Niema nigdzie twardej

wiary w ideał, szczerego krzyku o sprawiedliwość, niema propagandy polskiej — starej emigracyi niezapomnianych cnót. Czasem by człowiek zapytał: gdzieś ty dzisiaj, dawny zawadyako-Polaku? Nie szczędziło-ć szczęście ani w krajowych zamieszkach nie na wycieczce do granic wiernych przyjaciół. A przecieżeś umiał, gdy się nie spodobał który, splunąć w garście: Bij, kto w Boga wierzy! I doprawdy, dopóki nie poczują ciężaru naszej ręki, śmiesznem byłoby spodziewać się, że mieć będziemy przyjaciół. Wspólny brutalny interes, a przedewszystkiem dopiero obawa ich tworzy.

W jednym z tych gniazd emigracyjnych musi przebywać autor i redaktor niniejszej książeczki, który, salwując duszę, pierze na lewo i na prawo, nie patrząc już czasem. Nie ma, jak dawni Kie-mlicze, pocziwego wuja Rocha, któryby mu powiedział, kiedy już dosyć. Zwijaliśmy się ze śmiechu nad stroną niejedną, przywó-rzyliśmy innej ochoczo, zadumaliśmy się nad wielu... Wdzięczni jesteśmy autorowi za piękną stronicę o odrodzonej polskiej walce orężnej (O woli narodowej, str. 11. sq.), za mądrą uwagę o „dwóch niepodległościach“ (str. 45. sq.), przedewszystkiem może za postulat organizacyi w kraju, za surową regułę zachowania godności narodowej nazewnątrż: Polska „bezrządem nie powstanie“ formuluje się autor (str. 31.) treściwie a prawdziwie; „przejdzie do porządku naród polski i historia“ nad pustemi słowami do Polaków ze stron obu, konstatuje gdzieindziej (str. 41.), ze spokojem i godnością. Jeśli się bliżej temu wszystkiemu przypatrzeć, nagle spostrzec można nie bez zadziwienia, iż jest to już... historia. Historyi, jak wiadomo, nie chwycisz, biegnąc tuż — tuż za jej ry-dwanem, i z najwyższego obserwatorium widać — nie wszystko. Dlatego metoda historyczna, zastosowana tak zaraz do wielkich zdarzeń, to tu, to tam chybia. Dlatego metoda krytyczna, tak nie-porównanie świetna w zanalizowaniu dwu tuzinów anglo-fran-cuskich Poloników, kuleje, wyszedłszy na zorane świeżo pole. Zda-rzają się autorowi, choć niebyłe poinformowanemu, śmieszne lapsu-sy*). Pocóż truć jednak tem przypominaniem nie zrównanej roz-koszy czytania w takich czasach ponurych tak prześwieconej bar-

*) Nie możemy pominąć jednego: na str. 39. sq. autor omawia na pod-stawie nieścisłych i niekompletnych danych faktycznych odezwę N. K. N. z powodu wzięcia Warszawy, 6. VIII. 15. Nazywa ją „zapózną“, „w złym guście bezsilnego de p it“ z oparciem — o Fremdenblatt!! Mówi o skutkach, „niezadowoleniu“, „aprobacie“ dla odezwę „wytrawniejszego“ Bilińskiego, a ogółem o — „oportunizmie“. Trudno o zawilszą mieszaninę sądów i rzeczy. Wystarczy na razie stwierdzić, że odezwa N. K. N. była wydana z powodu niespodzianego (nie dla Polaków) wzięcia Warszawy, w pełnej świadomości ówczesnego stanu stosunków austro-niemieckich, że siłą jej był moment i nieopieranie się na nikim i niczem, że stałym jej wreszcie i trwającym rezultatem jest określony realnie postulat państwa polskiego.

wami książki? Chciałoby się tylko czasami niewczesne niewiadomo po co emigracye współczesne zapędzić, jak rozsypane wśród burzy stadko, do kojca; a płomiennych i pogodnych, zgryźliwych i melancholijnych autorów ciekawych książek, przedewszystkiem jednakowoż cennych krytyków, — do roboty: do szarej, ciężkiej i beświatłowej orki politycznej w kraju, aby jej realne trudności nauczyły ich spokoju sądenia, aby służyli jej bez obserwatorów... radą.

* * *

Charakterystyczny dokument. (Antoni Chołoniewski: Istota walki polsko-rosyjskiej. Kraków 1916).

P. Ch. zamierza przenieść czytelnika w świat rozważań czysto akademickich, podjętych „sub specie aeternitatis“, a dalekich bezwzględnie od walk rozmaitych „oryentacji politycznych“ dnia dzisiejszego. „Z powierzechni, po której przelatują jeszcze błyskawice wielkich zdarzeń, mówi on na wstępie swej broszury, zejść trzeba w cienie dnia wczorajszego i wnikać w najgłębszą treść stosunku ojczyzny naszej do wrogiej potęgi od wschodu, co tak przemożnie zaważyła na szalach naszego losu“. Zejść zaś należy tem więcej, że dziś, gdy „miecz postronny przeciał mechanicznie przeżyty okres zatargu polsko-rosyjskiego“, gdy „ostatni żołnierz rosyjski wyszedł z granic Polski“, jest „słuszną rzeczą, że na tym wielkim zakręcie dziejowym zwracamy się do przeszłości“, szukając w niej — w imię starej maksymy „historia magistra vitae“ — wskazań dla przyszłości. „Rosya — mimo swe kłeski — nie ustępuje z dziejów dalszych, a w dziejach tych i my nie wyrzekamy się udziału, przeto jest dla nas ważną rzeczą, abyśmy na historyczną treść stosunków naszych z tym odwiecznym przeciwnikiem umieli patrzeć przytomnie, trzeźwo i jasno, dostrzegając to właśnie, co ową treść stanowiło istotnie“.

W myśl tego zamiaru autor rozłacza przed czytelnikiem pełen erudycyi obraz historii stosunków polsko-rosyjskich, od schyłku XV wieku poczynawszy, i wyciąga z niego krótkie i jędrne konkluzye, ujęte w tak pedagogiczną dla czytelnika kursywę. Czyni on to na pozór z powagą i obiektywizmem historyka, a i z zimną krwią statysty zarazem, który pamięta o tem, że przecież Włochy przystąpiły do trójjprzymierza, choć figurował w nim ich wróg odwieczny — Austria, że dziś Bułgarya walczy w jednym obozie ze swym dawnym ciemnizykiem, Turcyą, który wreszcie uważa, że szerzenie przekonania o jakimś nieprzepartym, organicznym antagonizmie polsko-rosyjskim „obniża w gruncie rzeczy nasze szanse polityczne wobec opinii niemieckiej, przedstawiając nasz naród jako bezwolną masę, kierowaną przez ślepy fatalizm, pozbawioną naturalnej swobody wyboru dróg“.

Analiza historii stosunków polsko-rosyjskich doprowadza autora do wniosku, że w procesie wytworzenia antagonizmu dziejowego tych dwóch narodów nie zaważyła decydująco ani różnica

kultur, ani przeciwieństwo wschodu i zachodu, ani też wreszcie jakaś żywiołowa nienawiść Rosyi do samodzielnego państwowego życia narodu polskiego, że, przeciwnie, zdecydował o tem jedynie i wyłącznie wiekowy ich spór o ziemie litewsko-ruskie. W walce o te ziemie ani jedna ani druga strona nie zdobyła po dziś dzień zdobyć się na posunięcia decydujące, ostateczne; dlatego też ten spór był ciąglem zarzewiem nowych walk, istotnem źródłem nienawiści. Dopiero później legenda przyozdobiła nimbem walki ras, kultur, odmiennych misji dziejowych, odwetów za prześladowania, sięgające aż do zamiaru zniszczenia samego nawet imienia Polski. Tej legendzie, odświeżanej dziś „pod wpływem ideologii Naczelного Komitetu Narodowego a w chwalebnej chęci wzmocnienia naszych szans politycznych wobec opinii niemieckiej“, autor przeciwstawia istotny, jedynie realny podług niego obraz stosunków Polski i Rosyi. Nie masz w nim żadnego jednolitego procesu walk, nieprzerwanego ciągu nienawiści. Przeciwnie — obok lat walki — pełno tu pomysłów unii polsko-rosyjskiej, pełno okresów kulturalnego oddziaływania Polski na Rosyę. Nawet już po rozbiorach Rosya uznaje czasami zasadę, „by Polacy rządy swego kraju ujęli w swe ręce“, występuje w pośredniej roli „szereżyckielki naszej kultury i to na obszarze etnograficznie niepolskim“. Te momenty miały jednak zawsze szybko: naród nasz uważał je jedynie za rodzaj zawieszenia broni i — po nabraniu sił — dawał się zawsze porywać hasłu nowej walki o ziemie litewsko-ruskie i na oślep parł do powstania.

To są główne, istotne tezy broszury p. Ch. Nie masz w niej na pozór ani krzty uprzedzenia do polityki opierania sprawy polskiej o mocarstwa centralne; nie masz — również na pozór — ani odrobiny sympatyj do Rosyi, która ongi „nienasycona w pyrze i zemście, dziś, złamana szeregiem klęsk, ustąpiła z naszych dziedzin ojczystych, na których tak krwawą i haniebną po sobie zostawiła pamięć“. Po tych dosadnych wyrażeniach czytelnik może posądzić autora co najwyżej o to, że za łatwo pokonał on już Rosyę i to nie tylko w walce o front ten lub inny, ale i w boju o duszę, o sympatyę narodu naszego, — że trochę za wczesnie buduje on swój system humanitaryzmu i zimnej krwi politycznej.

Gdyby jednak czytelnik postawił sobie w stosunku do broszury p. Ch. powyższe pytania, to siłą rzeczy postawi on sobie i dalsze. Do jakiego celu istotnego zmierza autor? Jaka jest właściwa fizyognomia tej broszury, na pozór tak obiektywnej i czysto historycznej, a faktycznie tak usilnie, tak skwapliwie oczyszczającej Rosyę z jej win w dziejowych wobec Polski?

Żyjemy dziś w czasach, gdy nawet filantropię przesiąknęła nawskóś polityka, a cóż dopiero historię, tak wrażliwą zawsze na bieżące prądy polityczne. Dodajmy zresztą odrazu, że zarzut ten, wymierzony przeciw historii, nie dotyka tak bardzo naszego autora, gdyż nawet przeciętnie wykształcony czytelnik zauważy odrazu, że jego erudycja historyczna jest walorem mocno, ale

to mocno wątpliwej wartości. Tendencja przeciwstawienia się tradycyjnemu obrazowi historii naszych stosunków z Rosją porywa czasami p. Ch. tak daleko, że każe mu zapomnieć o wydobytych ad hoc dziełach podręcznych Smoleńskiego i Bobrzyńskiego. Wtedy dzieją się rzeczy dziwne. P. Ch. pisze n. p. z całą powagą o obrzędzie koronacji Aleksandra I. na króla polskiego w katedrze Św. Jana w r. 1815 (str. 8); mówi on, że statutu organicznego z r. 1832, (który, jak wiemy od dawna z korespondencji Mikołaja I. z Paskiewiczem, wydanej przez Szczerbatowa, był już w czasie swego powstania dziełem martwym, rodzajem platonicznej demonstracji Rosji wobec Europy wzamian za połamanie zobowiązań r. 1815), Rosja nie wprowadziła w życie jedynie na skutek partyzantki Zaliwskiego (str. 9); pisze następnie, że, gdyby nie powstanie r. 1831 — Rosja pozwoliłaby dalej na kontynuowanie pracy oświatowej polskiej, zaczętej przez ks. Adama Czartoryskiego w prowincjach zabranych (str. 24), (choć wiemy, że pierwsze ukazy rუსyfikacyjne spadły na te prowincje już od wstąpienia na tron Mikołaja I, który odrazu postanowił położyć kres tej polityce polonizacji i oddziaływania Królestwa na nie i uznał je za kraj rdzennie rosyjski). Jakżeż dziwne wrażenie następnie — i to ze stanowiska czysto historycznego — robi to zestawienie pomysłów unii polsko-rosyjskiej, którego dokonał autor (Str. 16—26). Zbił on tutaj w jedną kupę nieorganiczną, sprowadził na jeden poziom wartości politycznej wielkie plany Batorego i Zamojskiego o przewodniej roli Polski w Słowiańszczyźnie, zdobytej siłą oręża, z rojeniami domorosłych polityków sejmikowych o rozstrzygnięciu konfliktu, który miecz jedynie mógł rozstrzygnąć, przez osadzenie na tronie polskim Iwana Groźnego, a to wyłącznie w tym celu, aby uniknąć uchwalania podatków na wojny. Na jednym poziomie stanęła tutaj i bajka o rzekomem wskazaniu przedśmiertnem Zygmunta Augusta, który dobrze wiedział o tem, co to jest wschód, z wielkimi działaniami Żółkiewskich i Chodkiewiczów i skarga rokoszian lub warcholskich sprzymierzeńców polskich obu Samozwańców. Gdzie Rzym? gdzie Krym? gdzie karczmny Babińskie? Brak tutaj, i to dotkliwy, tych późniejszych planów unii, wypracowywanych w latach 1792 do 1794 przez polityków Targowicy, w rodzaju Kossakowskich, dla ambasady rosyjskiej.

A cóż dopiero mówić o subtelniejszych momentach historycznych, wymagających i większego zapoznania się z naszą literaturą monograficzną i naprawdę spokojnego a szczerego sądu. Znamy dziś n. p. położenie istotne Królestwa kongresowego: historię tych obaw o jutro, datujących się od pierwszego dnia jego istnienia. Znamy prawdziwe tło działalności u Wielopolskiego, który — dzięki ciąglemu utrzymywaniu stanu wyjątkowego w Królestwie, ciąglem przeskodom ze strony Rosji i stałej niepewności, — nigdy nie mógł pokazać narodowi istotnych zdobyczy swego systemu. Takimi drobiazgami p. Ch. nie zaprzęta sobie zbyt głowę. Do osiągnięcia jego celu wystarcza mu cytata z podręcznika, wymie-

nienie tego lub innego ogólnika i już uważa on, że Rosya dała dostateczną rękojmię, że wina spada na nas. W myśl takiej metody autor uznał za korzystny dla polskości nawet ten stan rzeczy, jaki istniał w zaborze rosyjskim w r. 1797.

Polemika z autorem w sprawie podstaw historycznych jego broszury miałyby się zresztą całkowicie z celem. Historia była tutaj dla p. Ch. jedynie sztafżem, narzuconym przez warunki, wykonanym pospiesznie i bez zamilowania, nie traktowanym nigdy na seryo. Autor poprostu chciał zaskoczyć przeciwnika paroma strzałami, wydobytemi ad hoc z podręcznego kołczanu dziennikarsko-historycznego. Jest to rodzaj historyi, tak dobrze nam znany z wystąpień przedwojennych Marylskiego, a wojennych Siedleckiego, wznowiony z trochę większym tylko aparatem pozoronej erudycji. Pokrewieństwo widać odrazu. Śladem tamtych „historyków” p. Ch. mówi o jednolitym froncie antyrosyjskim naszego narodu w głównych momentach dziejowych i temu przypisuje wyłącznie ukształtowanie się naszych dziejów. Jest to metoda bardzo wygodna dla dziennikarza, piszącego ad usum szerokich kół naszego społeczeństwa w Królestwie. Filister tameczny z taką przyjemnością czytał i czyta o tem, że i jego przodkowie i on odznaczali się niepohamowanym rozpędem rycerskim i że teraz dopiero rozważny statysta chwyta go za rękę i nakazuje mu — w imię dobra narodu — wyrzec się tych romantyzmów i iść drogą, której on sam w skrytości duszy nigdy nie zamierzał opuszczać. Że tam historia (ale nie ta dla dzieci dorosłych) stwierdza, że nie tylko nasza irredenta popełniała błędy przez takie lub inne swe czyny, ale że ejeszcze częściej sprawę publiczną gubiła masa przez swą martwość w decydujących momentach 1792, 1794, 1806, 1831, przez zaprzepaszczanie okazji, które się tak często nie powstają, to drobiazg, o którym może wiedzą ci „historycy”, ale nie wie nigdy ich czytelnik.

Ta sama tu wreszcie metoda walki z wiatrakami, którą z takim powodzeniem stosowali i stosują poprzednicy p. Ch. Walczy on n. p. z twierdzeniem, że źródłem naszych powstań był wyłącznie ucisk rosyjski, — ze zdaniem, że o upadku Królestwa kongresowego musiała zdecydować sprzeczność jego ustroju z ustrojem Rosyi itd. Zupełnie tak samo, jak jego współwyznawcy walczą z tezami w rodzaju tych, że naród, zaczynając powstanie r. 1863, nie miał nic do stracenia, że powstania nasze podejmowano dla podtrzymania żywotności narodu.

Kapitałną w tym kierunku jest polemika p. Ch. z tradycyjnym poglądem o tem, że w historyi antagonizmu polsko-rosyjskiego duża rolę odegrała różnica dwóch kultur. Od niepamiętnych czasów mówiło się i mówi ciągle (p. Ch. doprawdy za ciężko obarczył biedny N. K. N. odpowiedzialnością za szerzenie tej tezy) o tem, że Rosya do walki z nami wniosła pierwiastek nienawiści wschodniej, bizantyńskiej do narodu słowiańskiego, który był przedmurzem cywilizacyi zachodniej, łacińskiej. Twierdzenie to formułowała cała

prawie nasza historia, nasza literatura, nasza publicystyka doby dawniejszej. Odświeżyły je niedawno prace prof. Brücknera, nacechowane zawsze tak głęboką, tak wyjątkową u nas znajomością stosunków rosyjskich; o jego słuszności wie zresztą dobrze każdy, kto miał nieszczęście kształcenia się na pierwszym lepszym podręczniku historii lub historii literatury rosyjskiej. Ten pierwiastek nienawiści religijnej i kulturalnej odegrał pierwszorzędą rolę w historii stosunków polsko-rosyjskich. On zapewnił m. i. bezwzględną popularność w Rosyi polityce rozbiorów Katarzyny II., polityce, która nie tylko akceptowała rozbiory, ale przygotowywała je i uskuteczniała, która zupełnie świadomie skazała na zagładę i rdzennie polskie prowincje Rzpltej. Dzięki niemu następnie cała Rosya była przeciw polityce polskiej Aleksandra I, a cała za polityką polską Mikołaja I; dzięki niemu również liberalna i demokratyczna Rosya śłała w r. 1863 adresy do Murawiewa, a w r. 1864 dostarczyła Milutynów, Samarinów i Czerkaskich do roboty przeobrażenia rdzennie polskiego Królestwa. O tej robocie decydował niewątpliwie moment czysto polityczny: chęć zgnębienia ostatecznego tego Królestwa, które nawet w okresie swej bezsilności groziło rosyjskiemu stanowi posiadania w prowincjach zabranych; popularną jednak, ludową uczynił tę politykę w Rosyi jedynie moment nienawiści do katolicyzmu i polskości.

P. Ch. uprościł sobie swoje zadanie niepomieranie: walczy on jedynie z twierdzeniem, że różnica kultur zadecydowała o całym antagonizmie dziejowym Polski i Rosyi. Pozwała mu to nie tylko odnosić łatwe zwycięstwa, ale i odkryć Amerykę istoty sporu: za-targ o ziemie litewsko-ruskie, istotę, z której nie wyciąga on zresztą żadnych dalszych konsekwencji, w rodzaju tych, jakie z niej wyciągała stale polityka rosyjska.

Niektóre z momentów tej polemiki p. Ch. są niezmiernie charakterystyczne. Mówi on m. i. i o znanym fackie, że w XVII wieku Polska była pośredniczką kulturalną między zachodem i Rosyą. Istotnie, jest to bardzo ciekawy okres dziejów Rosyi, opisany tak pięknie przez rosyjskiego historyka prof. Klinczewskiego. Ale jakż był wynik tego pośrednictwa? Oto ten, że emigranci ukraińscy, którzy przenieśli do Moskwy tę kulturę naszych kolegów jezuitckich, stali się tam najgorętszymi apostołami walki na śmierć i życie z Polską.

W końcu musimy zauważyć, że i p. Ch., podobnie jak i wspomniani „historycy”, lubi pewne wnioski prorocze, dosadne przeciwstawiania tego, „coby było, gdyby nie było powstań”, rzeczywistości dziejowej. „Gdyby i bez powstania (r. 1830) likwidacya ta (ustroju Królestwa) miała się rozpocząć, to tempo jej... musiałyby być jeszcze wolniejsze, przeciągnęłoby się ono na dziesięciolecia, a tym czasem przychodziłyby klęski Rosyi... Królestwo, które dotrwałoby do wojny krymskiej, zyskałoby warunki dalszego istnienia”.

Wyglaszanie takich pewników przychodzi zawsze bardzo łatwo tym, którzy nie zadają sobie nigdy trochę odmiennego pytania,

pytania n. p. takiego: Czy naród, któryby znosił bez oporu likwidowanie konstytucyi r. 1815 lub też poddał się bez zastrzeżeń brance Wielopolskiego, miałby wogóle dość sił do zdobycia sobie lepszej przyszłości? Bo historia nie zna bajki o spokojnych dzieciach i nagradzaniu ich, a wie tylko o tem, że jedna rezygnacya pociąga za sobą drugą, że każda z nich działa potężnie na ducha narodu, gdyż pochyłość rezygnacyjna jest bardzo stroma, a o losach narodu decydują nie okoliczności i nie ta lub inna polityka, ale stan jego sił, jego zdolność do poświęceń i walki.

Broszura p. Ch. jest w swej istocie, popod tą powierzchnią za-improvizowanego ad hoc sztafażu historycznego, broszurą czysto polityczną i aktualną, a zarazem dokumentem mocno ciekawym i charakterystycznym z wielu względów.

W r. 1914, w pierwszej połowie r. 1915, istniał prąd myśli politycznej, istniała polityka, reprezentowana najwymowniej przez pp. Dmowskiego i Balickiego. I, cokolwiekby można było o niej dziś powiedzieć, to jedno jest jasne: miała ona pewien sens. Naród nasz, chcąc sobie zdobyć jaki taki głos w sprawie uregulowania swej przyszłości, musiał stanąć po jednej lub drugiej stronie. „Tertium non datur“. Tak było i tak będzie zawsze. I w r. 1806 nie było innego wyboru: trzeba było stawać albo przy Dąbrowskim i Napoleonie, albo przy ks. Adamie Czartoryskim i Aleksandrze. Inaczej krajowi groziła niedola, wyniszczenie, rozlew krwi polskiej w szeregach obcych, a potem na nowo powrót do niewoli, nawet bez przeświadczenia, że zrobiło się to, co — po ludzku rzecz biorąc — zrobić było można. W tem znaczeniu i tylko w tem polityka p. Dmowskiego miała pewien sens. „Macie tutaj manifest, miał podobno powiedzieć do jednego z Polaków ks. Trubeckij, istotny autor manifestu Wielkiego Księcia, ale wiedźcie, że, jeżeli Polska będzie letnią, to Rosya nie przebaczy jej tego nigdy“. Pp. Dmowski i Balicki chcieli więc podnieść temperaturę nastroju narodowego na rzecz Rosyi aż do punktu wstępowania do legionów rosyjsko-polskich. Napotykali oni na trudności, gdyż dominującą cechą Królestwa była wówczas niechęć do jakiegokolwiek polityki czynnej, postanowienie wytrwania w bierności za wszelką cenę. Polityka Dmowskich zniknęła z powierzchni Królestwa razem z cofającymi się wojskami rosyjskimi w połowie roku ubiegłego.

Od tego czasu z polityką Legionów naszych, jedyną polityką czynną polską doby obecnej, walczy się w inny sposób. Nie przeciwstawia się jej już wyraźnie żadnej innej „orientacyi“, nie przeciwstawia się wogóle niczego. Pewnych rzeczy, pewnych sympatyj nie wypowiada się już wprost, ale formułuje się je bardzo pośrednio, uderzając w przeciwnika krytym sztychem, historycznym lub jakim innym.

Jednym z tych sztychów jest broszura p. Ch. Z jej formy można by wnosić, że autor napisał ją dla polityka przyszłej Polski, mogącego na prawdę „wybierać drogi“. Z jej treści można by przypuszczać, że krajowi naszemu grozi zbyt silny wybuch nastroju an-

tyrosyjskiego, który należy zahamować za wszelką cenę. W istocie autor napisał ją jedynie dla tych szerokich kół, dotychczas neutralnych, a które dziś poczynają się ruszać i zbliżać do polityki Legionów, aby je podtrzymać w polityce martwoty, nieufulness do czynu, zdezoryentować co do tego, kto i dziś nam jeszcze grozi najbardziej, kto w przeszłości zadał nam najcięższe ciosy.

Stanović ona będzie kiedyś ciekawy przyczynek do tego, jak to okólnie, dwuznacznie, drogą aż przez wiek XVI, pisało się pewne rzeczy dla Polski r. 1916.

* * *

„Rok Polski“, czasopismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego (Kraków, pod redakcją prof. A. Balasitsa).

Czasopismo wychodzi od lutego b. r. Różne wieści wyprzedziły pojawienie się nowego organu. Do nas, do Szwajcaryi, dochodziły plotki, że „Rok Polski“ popierać ma jakąś dziwną polityczną orientację, obalać poglądy wytworzone w Galicyi i na ich miejsce powoływać do życia krańcowo odmienne polityczne wskazania. Nie było to prawdą. Nazwiska współpracowników, tematy artykułów, zjadliwy ton końcowych notatek, — wszystko to nasuwać może złośliwemu czytelnikowi mylne przypuszczenia. Nie nam przecież. Czyż wywody p. Rybarskiego na temat „Znaczenia dostępu do morza“ zawierają coś więcej ponad twierdzenia znane i uznane, na które każdy z nas chętnie się zgodzi? A artykuł prof. Grabowskiego? Można by się dopatrywać duchowego pokrewieństwa uczonych uwag o „Legionie Mickiewicza“ z bojową pobudką brzmiącą w feljetonie „Oby na czasie“ z „Głosu Narodu“. Zbyteczny trud. Nazwisko autora zaświadcza najlepiej, że jego studjum konstatuje tylko wyniki żmudnych dochodzeń, z daleka zaś stoi od politycznych aluzji i aktualnych agitacyjnych celów.

Pozatem tyle i tak szacownych talentów bierze udział w redagowaniu miesięcznika, że domysły i poszukiwania ukrytych, cenzurą spętanych, tendencji są pozbawione z pewnością wszelkiej poważniejszej podstawy. A jednak za pewne przyjąć trzeba, że „Rok“ reprezentuje pewien konsekwentnie przeprowadzony i sprecyzowany w szczegółach program duchowej pracy. Nadzwyczajne stosunki nie pozwalają na rozpostarcie przed ciekawym czytelnikiem całej głębi programu, przeszkadzają otwartemu i lojalnemu zwalczaniu przeciwników, zmuszają do ironicznej, w półsłówkach owitej, przeważnie ostrej krytyki.

„Rok Polski“ ogranicza się na razie na metodach walki, nieproduktywnych co prawda, ale zrozumiałych na tle ogólnego położenia naszych publicystycznych stosunków. Na każdym kroku negacya, gorzka satyra, często gwałtowny wyraz zarzut, rzadziej życzliwa wyrozumiałość, najrządziej skłonność do wnikięcia w uczuciową stronę przekonañ przeciwnika. Powstało czasopismo dla „utrzymania i wzmocnienia jedności naro-

dowej"; zamierza „powołać do współdziałania wszystkie dzielnice"; chlubi się, że „posiada zupełnie jasny kierunek, niezmacony ani dzielnicową, ani partyjną wyłącznością”.

Zwalcza bezwzględnie i bez ogródek politykę Naczelnego Komitetu Narodowego. Widzi w niej maskaradę pełną „emblematów i przypadkowych akcesoryi”. Potępia demonstracje, puste i bezużyteczne, przynoszące ujmę powadze chwili i szkodzące sprawie narodowej. Zarzuca działaczom „galicyjskim” durzenie się t. zw. „wielką polityką”, udaną czy też prawdziwą uległość wobec dawno przeżytych metod, naiwną, niemal dziecinną wiarę w mające spaść z nieba manifesty, ustępstwa, nagrody rządów, z którymi się pertraktuje i które się popiera. Co gorsze, instytucja powołująca się na swój rzekomo ogólnonarodowy charakter tonie w śliskim bagnie prowincjonalnych przesądów, dzielnicowych ambicji, partyjnych celów i osobistych wyrachowań. Za sztandar wybiera ślepe tkwienie w tradycji narodowej, legitymując nią swoje poczynania naciągając do niej wszystkie swoje kroki i oświadczenia. Atoli, mimo bałwochwalczej czci — udanej, czy też na prawdę odczutej — dla przebrzmiałych hasel i tradycją uświęconych zasad, Komitet Narodowy nie waha się targać na najświętsze dla „Roku Polskiego” kodeksy i uchwały, śmie postępować wbrew prawom międzynarodowym uchwalonym przez konwencję haską. Gdybyż przynajmniej cały ten splot błędów, przeoczeń i szkodliwych przedsięwzięć rozwijał się na podłożu szczerego przekonania i głębokiej wiary! Tak się, niestety, nie dzieje. „Fatalna ta polityka oparta jest tylko na kompromisach... Są ludzie, należący do instytucji, której działalność potępiają, a mimo to ani na chwilę nie myślą zerwać z taką instytucją... Są grupy, których każdy z członków, prywatnie zapytany, powie bez wahania, że czarne jest czarne, ale wszyscy razem, gdy się zejdą, oświadczą publicznie, że czarne jest białe”. Jednym słowem klika nieuczciwych szalbierzy politycznych, którzy opierając się na znanych z wyborów galicyjskich sztuczkach i fortelach, chcą wziąć w swe ręce rząd dusz narodu. Pozbawieni „poczucia odpowiedzialności i zasadniczej zgodności wewnętrznych przekonań z zewnętrzną działalnością”, ci holdownicy grubego oportunizmu, prowadzą losy społeczeństwa polskiego ku przepaści i zagładzie.

Tyle wystarczy. Nie są to przejaskrawione cytaty, ani tendencyjnie wykoszlawione streszczenia, ale prawdziwy i niedwuznaczny sens polemiki współpracowników „Roku Polskiego”. Bawienie się w oględność i wybredną formę zarzutów nie jest właściwością nowego miesięcznika. Píše po prostu, wie, że każdy rozumie, chce przekonać, raczej zgębić przeciwnika. Czy metoda obrona do walki politycznej okaże się skuteczną i wyda spodziewane owoce — wątpić należy. W dzisiejszych chwilach, w obliczu decydujących historycznych wydarzeń nie wystarczy negować. Nie wystarczy burzyć, szkalować, obrzucać błotem złości i wzgardy. Trzeba przeciwstawić błędnym metodom nowe, prawdziwe, korzystne dla narodu szlaki

jego myśli politycznej. Doradzanie bierności, bezczynu, zakładania rąk i rezygnacji, nie jest jeszcze dostateczną odpowiedzią na pytanie, jaką ma być droga odpowiednia dla współczesnej polityki polskiej. „Rok Polski” nie głosi bynajmniej hasła abstynencji od wszelkich z góry już powziętych celów politycznych. Jakąż jest tedy afirmacja tego nowego organu, jakiż program, który ma ocalić naród polski, kuszony przez „galicyjski” komitet samolubnych działaczy?

„Rok” swój wstręt dla dzielnicowości łączy wybornie z niewyszukaną krytyką t. zw. mierności galicyjskiej; wielbi bez ograniczeń i bez zastrzeżeń Warszawę. Jaką? W czasie wojny poznaliśmy tych Warszawy wiele. Jedna szła zjednoczona za trumnami poległych Legionistów polskich, oddając hold i uznanie polskiemu czynowi zbrojnemu. Druga wysyła kuryerów dyplomatycznych po całym świecie, głosząc zgodę z Rosją i cześć dla domu Romanowych. Inna jeszcze gromadziła, raczej usiłowała gromadzić zbrojne zastępy, nie cofając się od powierzenia życia młodzieży polskiej Gorczyńskiemu czy innym wodzom, którzy wyzwoleni od wszelkich „przesądów tradycji” pragnęli przenieść całą wiekową ideologię żołnierza polskiego i złączyć jego sztandary ze sztandarami wschodniego najeźdźcy. „Rok Polski” z pewnością tej pierwszej Warszawy nie uznaje, z ostatnią niewątpliwie nie ma żadnych stosunków, z tą drugą prawdopodobnie nie zgoda go nie łączy. Przypuszczać należy, że ideałem jego jest Warszawa pogrążona w pracy organicznej, lecząca rany, odbudowująca zrujnowane wsie i miasteczka, organizująca szkoły, przygotowującą się do objęcia roli samorządnej stolicy Polski. Przed tą jednak Warszawą schyla czoło każdy Polak. Jej zasług nie ujmuje nikt, nawet ów znienawidzony przez „Rok Polski” Naczelny Komitet Narodowy. Stosunek do tej Warszawy nie dzieli zwolenników czynu legionowego od współpracowników czasopisma, którego prawdziwa treść i pozytywny program do dnia dzisiejszego nie są nam zupełnie jasne.

Z oceną wstrzymać się musimy do tej chwili, kiedy organ „niezadowolonych” będzie mógł śmiało wypowiedzieć, czego chce i w co wierzy. Że w coś wierzy, o tem wiemy. O tem przekonywująco pisze wstępny artykuł pisma. Optymizm, ufność w przyszłość i świetny rozwój nowego nieznanego nam jeszcze w szczegółach programu, przebija w każdym artykule, w każdej drobnej nawet notatce. Chcemy i musimy się wstrzymać od wnikania w każdy niedomówiony jeszcze odcień polemiki miesięcznika. Zbyt pospieszne sądy mogłyby niesprawiedliwe rzucić podejrzenia, nieuzasadnione sformułować zarzuty.

Ale nie wolno nam przemilczeć oburzenia, które nas ogarnia czytając trzeci co dopiero do Szwajcaryi nam przesłany zeszyt. Spotykamy tu już nietylko napaści na politykę Naczelnego Komitetu, ale nawet urągliwe wyrazy pod adresem bohaterów z pod Łowczówka i Rokitny. Jeżeli p. Mikołaj Rudnicki ze swobodą i czelnością istotnie przesadną pozwala sobie na wycie-

czki przeciw „kolorowym ułanom“, to wystarczy mu odpowiedzieć zdaniem przytoczonym przez prof. Kazimierza Morawskiego w tym samym zeszycie: „Epitaf Ajchylosa wielbił go nie za to, że wspaniale napisał tragedye, lecz wyłącznie za to, że był kiedyś w szeregach i walczył dzielnie pod Maratonem“. Polityków dosięgnąć mogą krytyki i niechęci, bohaterów jednak, którzy z poświęceniem życia, dobrowolnie, z dobrą wiarą i gorącą miłością ojczyzny idą ku zwycięstwu lub śmierci, tych nie obchodzi głos lekceważenia, choćby on padł od znakomitego poety czy od mniej znakomitego autora gramatycznych dysertacji.

Bibliografia

*Wydawnictwa dotyczące Legionów i ich ideologii. *)*

Książki i broszury polskie

Wydawnictwa wojskowe.

- Eile Henryk, leg.: *Kwestya inwalidów*. W Piotrkowie 1916 r. Nakładem Departamentu Wojskowego N. K. N. str. 64. (15×21).
- Instrukcyja dla służby sanitarnej*. Legiony Polskie. Kraków 1914. Nakładem N. K. N., str. 24 ($10 \times 14\frac{1}{2}$).
- Kownacki-Knoll Edmund, por. *Artyleryi Polskiej: Podręcznik artyleryi dla podoficerów i kanonierów*. Cz. I. Kraków, 1915. Str. 87^o z tablicami XVIII, ze znakami konwencyonalnemi 13 nlb. ($11\frac{1}{2} \times 17\frac{3}{4}$).
- Lista strat (IV) Legionów Polskich*. W Piotrkowie dnia 1. stycznia 1916. Centralny Urząd Ewidencyjny Departamentu Wojskowego N. K. N. Str. 24. (23×31).
- (Przepisy): *Najważniejsze przepisy sanitarne dla Legionów*. (Legiony Polskie). Nakładem N. K. N. Kraków 1914. Str. 16. ($10 \times 14\frac{1}{2}$).

Dzieje Legionów.

- Boje Legionów Polskich*. Nr. 3. *Bitwa pod Łowczówkiem*. Piotrków 1916. Str. 32. ($11\frac{1}{2} \times 17$).
- Legioniści na Podhalu*. Epizody wojenne. Nr. 20. Str. 32. ($14\frac{1}{2} \times 21\frac{1}{2}$).
- Merwin Bertold dr.: *Legiony w boju*. 1914. T. I. II Brygada w Karpatach. T. II. II Brygada na Bukowinie i pograniczu Besarabii. — Kraków 1915. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. T. I. str. 141. T. II. str. 111. ($13 \times 19\frac{1}{2}$).
- Sieroszewski Wacław: *Józef Piłsudski*. Wyd. II. Lublin. Nakładem Wydziału Narodowego.
- „Wigilia“ *Legionistów w roku 1914*. Epizody wojenne. Ciekawe obrazki i przygody na terenach walk wojny europejskiej. Nr. 8. Kraków 1915. Str. 32. ($14\frac{1}{2} \times 21\frac{1}{2}$).

Wydawnictwa polityczne:

- Biblioteka polityczna*. N. K. N. — p. Jodko, Kulczycki, Wasilewski.
- Buzek Józef, Prof. Dr.: *Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w wieku 19-tym*. Wydawnictwo Instytutu Ekonomicznego

*) p. „Kronika Polska“ Nr. I.

- N. K. N. Zeszyt I. Kraków 1915. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 75. (16×24¹/₂).
- Choloniewski Antoni: *Istota walki polsko-rosyjskiej*. Kraków 1916. Nakładem Księgarni G. Gebethnera. Str. 45. (14¹/₂×21).
- (Deklaracje). *Trzy deklaracje*. Bez m. i r. (Marzec 1916). Str. 4.
- Diamand Herman: *Położenie gospodarcze Galicyi przed wojną*. Lipiec. (Odbite jako rękopis). Lipsk 1915. Str. 106. (15×21¹/₂).
- Downarowicz M.: p. *Z Rosyą czy przeciw Rosyi*.
- Dyalog o zasadach i kompromisach. (Drukowane jako manuskrypt). Kraków 1916. Druk i nakład W. L. Anczyca i Sp. Str. 43. (12×19).
- Filipowicz I.: p. *Z Rosyą czy przeciw Rosyi*.
- Grużewski T.: p. *Z Rosyą czy przeciw Rosyi*.
- Janowski Ludwik Dr.: *Litwa i Polska* (drukowane jako rękopis). Lozanna 1916. Str. 16.
- Jaworski Władysław Leopold: *Mowy 1914—1915*. Kraków 1915 r. Nakł. autora. Skład główny w Centr. Biurze Wyd. N. K. N. Str. 31. (16×24).
- Jodko Witold Dr.: *Polska a państwa neutralne*. (Biblioteka polityczna N. K. N.). Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 35. (15×21).
- Krzesz Ziemowit: *Na rozdrożu*. (Bierność lub Czyn?). W naszej sprawie, Liga Państwowości Polskiej. Łódź. Sierpień 1915.
- Kulczycki Ludwik: *Sprawa polska w dobie obecnej*. Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Biblioteka polityczna N. K. N. (14¹/₂×16¹/₂).
- *Austria a Polska* — str. 45.
- *Francya, Anglia a Polska* — str. 24.
- *Państwa centralne, Rosya a Polska* — str. 68.
- Listy do sąsiadów. Bez m. i r. Str. 20. (16×24).
- Lempicki M.: p. *Z Rosyą czy przeciw Rosyi*.
- Lempicki M.: *List Polaka do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza* (Lettre d'un polonais au grand duc N. N.), napisał we wrześniu 1914... poseł do Dumy. Piotrków 1916. Str. 40.
- Młynarski Feliks Dr.: (Jan Brzoza). Prezes Związku Polskich Drużyn Strzeleckich. *Do Broni*. Prawda o Naczelnym Komitecie Narodowym i Polskich Legionach. Wyd. II. Nowy York 1915. Str. 92. (13×20).
- Moraczewski Jędrzej, inż.: *Zarys sprawy polskiej w obecnej wojnie*. Rozmyślenia polityczne na obecną porę. Lozanna 1915. Str. 68. (16×24).
- Pluta Antek: *Moskale nie wrócą!* (Trzy rozmowy) Odbitka z „Gazety Ludowej”. Lublin 1915. Str. 18. (12×20).

(Przełom): *Na przełomie dziejów*. (W naszej sprawie III). Liga Państwowości Polskiej. Łódź, Styczeń 1916. Str. 46. (10×16).

(Przyszłość): *O naszą przyszłość*. Rozmowa między trzema Polakami: z Warszawy, Poznania i Krakowa. (Drukowane jako manuskrypt). Kraków 1916. Druk i Nakład W. L. Anczyca i Ski. Str. 48. (15×21½).

Z Rosyą czy przeciw Rosyi? Napisali: *Michał Lempicki, Tytus Filipowicz, Henryk Tennenbaum, Tadeusz Gružewski, Medard Downhrowicz*. Opatrzył wstępem *Stanisław Thugutt*. Warszawa 1916. Spółka wyd. „Odrodzenie”. Str. 116. (15½×21).

Sprawa polska u obcych. Piotrków. Komisya Werbunkowa. Str. 8. (15½×21).

Tennenbaum H.: p. *Z Rosyą czy przeciw Rosyi*.

Thugutt S.: p. *Z Rosyą czy przeciw Rosyi*.

Wasilewski Leon: *Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny*. Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. (Biblioteka Polityczna N. K. N.). Str. 49. (15½×22).

Wasilewski Leon: *Polityka narodowościowa Rosyi*. Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. (Biblioteka polityczna N. K. N.). Str. 74. (15½×22).

Wasilewski Leon: *Rosya wobec Polaków w dobie „konstytucyjnej”*. Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. (Biblioteka Polityczna N. K. N.). Str. 63. (15½×22).

Wojnar Kasper: *Wojna światowa a sprawa polska. Z rzutem oka na dotychczasowy przebieg wielkiej wojny i dzieje Legionów Polskich. Piotrków 1916*. Str. 144. (14½×21).

Witkiewicza Stanisława: *Ostatnie Słowa*. Wyjątki z listów do siostry. Sierpień 1914—Sierpień 1915. Piotrków 1916. Wydawnictwo „Wiadomości Polskich”. Str. 67. (15×21).

Zagórski Adam: *Na przełomie*. Szkic dziejów polskiej myśli politycznej w latach 1914—1915. Piotrków 1916. Str. 84+3. (18×21).

Dzieje Polski w wydawnictwach organizacji legionowych.

Królestwo Polskie Kongresowe. 1815—1831. Powstanie listopadowe. W Piotrkowie 1915. Str. 65 (11½×17).

O Powstaniu Kościuszkowskim. Piotrków 1916. Str. 36. (14×20).

Powstanie Styczniowe 1863—1864. (Piotrków 1916). Str. 56. (11×15).

Różycki Karol. *Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej 1831 r.* (Z mapką i życiorysem autora). Biblioteczka Legionisty. Tomik I. Pod redakcją prof. Uniw. Jag. Dr. W. Tokarza. Kraków 1916. Na-

kładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 73. ($10 \times 14\frac{1}{2}$).

Tetmajer-Przerwa Kazimierz: *O żołnierzu polskim 1795—1914.* Wyd. tornistrowe. Kraków 1915. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N.

Literatura.

Powieści, Poezye, Szkice literackie, Zbiorowe, Wydawnictwa pamiątkowe.

Bandurski Wł., Ks. biskup: *Droga krzyżowa Polski.* W r. 1915. W Piotrkowie 1916. Str. 77. ($10\frac{1}{4} \times 13\frac{3}{4}$).

Bandurski Wład., Ks. biskup: *Polska a Rosya w pieśni najwiekszych wieszczów narodu.* Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 47. (15×20).

Do swego Boga. (Dawniejsze prześladowania Unitów. Jak to żołnierz polski przywracał ludowi polskiemu kościoły — Męczeński chrzest). Piotrków 1916. Str. 34. ($11\frac{1}{2} \times 15$).

Czerkawska Maryla: *Poezye z 1914—1915 r.* Kraków-Bezmiechowa. Nakładem Księgarni L. Frommera w Krakowie. Str. 47. ($13\frac{1}{2} \times 19$).

Gralewski Stefan: *Pieśni Legionów Polskich 1914—1915.* Kraków. Gebethner i Ska. Str. 54. (10×14).

Herwinówna-Piątek Antonina: *Śpiewnik wojenny 1915* 1916. Nakładem Księgarni Polskiej F. Ekerta. Str. 96. ($11\frac{1}{2} \times 16$).

Inlender A. W.: *Wielka wojna 1914—1915*, z licznymi ilustracjami; ze szczeg. uwzgl. walk na ziemi polskiej oraz dokładną historią Legionów Polskich. T. I. Wiedeń 1916. Nakł. M. Perlesa. Str. 160. ($16\frac{1}{2} \times 25$).

Jadwiga z Łobzowa: *Poszedł dalej.* Obrazek ręką matki pisany. Kraków 1916. (65 tomik biblioteczki Jadwigi z Łobzowa). Str. 153. (12×18).

Jednodniówka w 53 rocznicę bitwy w Miechowie: Cześć bohaterom. 1863 17 luty 1916. Czysty dochód na weteranów 1863 r. Piotrków. Str. 24. ($21 \times 27\frac{1}{2}$).

Jednodniówka: W rocznicę powstania Kościuszkowsk. 1794—1916. Nakładem Ligi kobiet w Dąbrowie Górniczej. Str. 30. ($18\frac{1}{2} \times 25$).

Jednodniówka 29 listopada. Nakładem Wydziału Narodowego Lubelskiego. 1915. Str. 26. ($21 \times 26\frac{1}{2}$).

Kalendarz Polski dla ludu na rok 1916. W Piotrkowie 1916. Str. 391. ($17\frac{1}{2} \times 24$).

Kisielewski Zygmunt: *Krwawe drogi.* Kraków 1916. Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N. K. N. Str. 127. ($13 \times 18\frac{1}{2}$).

Lam Stanisław: *Almanach wojsk polskich na Rok Pański 1916*, pod

redakcja... Nakładem Księgarni „Stella“ w Cieszynie. Str. 162. (12×17).

Lewartowski Henryk: Święta Legionów na Polesiu w r. 1915. Lwów 1916. Nakł. fund. wdów i sierót po Legionistach. Str. 61.

Litania narodu polskiego. Wydanie ozdobne J. B(ukowskiego). 1916. Str. 5. (12¹/₂×13³/₄).

Litania Polska (według litanii pielgrzymskiej A. Mickiewicza) bez m. i r. Str. 4 nlb. (8³/₄×11).

Lepkowski K.: Nasza wiosna (z okładką i 8 ilustr. J. Świrysz- Ryszkiewicza). We Wiedniu 1916. Nakładem Ill. Kuryera Codz. w Krakowie. Str. 78. (14¹/₂×17).

Mazanowski Antoni: O poezyi Legionów. Szkic tymczasowy. (Osobne odbicie z „Przeglądu Powszechnego“). Kraków 1916. Str. 27. (17×24).

Marsze i Piosenki Brygady Piłsudskiego. Kraków 1915. Nakładem M. Baranowskiego. Str. 32. (11¹/₂×16¹/₂).

Medyk Stefan: Pieśni żołnierzy polskich 1914—1916. Zebrał i wydał... Kraków. Str. 64. (10×15).

Migo Jan: Śpiewnik wojenny. Pieśni i piosenki Legionistów, śpiewy, śpiewki i kolędy żołnierskie. Piosenki ludowe z wojny, o wojnie i żołnierzach. Z zadumań żołnierskich i innych, pieśni wychodźców i inne. Echa. Zebrał... Kraków 1916. Nakładem Wydawnictwa „Epizody wojenne“. Str. 128. (8¹/₂×12).

Modrzec Stefan: O tych co pozostali. Kraków 1916. Nakładem Franciszka M. Muchy. Str. 121. (12×17).

Muza Legionów Polskich. Oryginalne śpiewy i śpiewki wojenne z melodyami. Kraków 1916. Nakładem Zbyszka W. Mrocza. Str. 71. (13×17¹/₂).

Opalek Mieczysław: Pamiątki polskie 1914—1915. Zeszyt II. Odznaki, medale, plakiety, pierścionki. Kraków 1. marca 1916. Str. 27. (14¹/₂×17¹/₂).

O(palek) Miecz.: Pamiątka z pogrzebu śp. Stanisława Kaszubskiego (Króla). Nakładem N. K. N. W dzień zaduszy 1915 r. Str. 4 nlb. (12×18).

Relidziński Józef, podp. 4 p. p. Leg. Pol.: Wieją wiosenne wiatry... Poezye wolnościowe i legionowe z przedmową K. Przerwy-Tetmajera. Kraków 1916. Str. 100. (12¹/₂×18).

Słoński Edward: Idzie żołnierz borem, lasem... 1914—1915. Wiersze i zapiski o Polsce, o wojnie, o żołnierzach, wydane nakładem Tow. „Nowina“. (3 wydania). Warszawa 1915—1916. Str. 129. (6×14).

Stwora Stanisław: Strofy czasu 1914—1915. Kraków 1916. Nakład.: Zbyszko Mroczek. Str. 94. (15×21).

TREŚĆ TOMU DRUGIEGO.

	Str.
1. O REPREZENTACYĘ KRÓLESTWA POLSKIEGO	3
2. DOKUMENTY SPRAWY POLSKIEJ:	
I. Deklaracye warszawskie	10
II. Uchwała przedstawicieli rad okręgowych	12
III. Deklaracya z 22. lutego (Deklaracya stu)	14
IV. Deklaracya Ligi Państwowości polskiej	16
Sprawa polska na Węgrzech	17
Uchwały komitatów węgierskich	19
Mowa hr. Andrassyego	28
Mowa ks. Alojzego Liechtensteina	30
Ustęp z mowy Bethmanna Hollwega	34
3. SPRAWA POLSKA WE FRANCYI	36
4. ZNISZCZENIE I ODBUDOWANIE POLSKI	56
5. PODZIAŁ GALICYI	86
6. PRZED JUTREM	101
7. POLITYKA POZNAŃSKIEGO	117
8. KRONIKA KRAJOWA:	
Ze spraw szkolnych na terenie okupacyi austriackiej	127
Stanowisko Wydziału Oświecenia	130
Ordynacya powiatowa Królestwa Polskiego	147
9. RECENZYE:	
Adam Zagórski: „Na przełomie“	151
„O naszą przyszłość“ :	153
„Uwagi I.“ Styczeń	158
„Charakterystyczny dokument“	160
„Rok Polski“	166
10. BIBLIOGRAFIA	170

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

LAUSANNE. IMP. HOIRS BORGEAUD, CITÉ-DERRIERE, 26.

Chronique Polonaise

Polnische Chronik

The Polish Chronicle

